# MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Mroźno i biało. Takiej zimy dawno nie było ● Dam pracę tokarce i tokarzowi
● „Góra śmierci". Makabryczna hodowla pod lasem ● Jak polskie Cobi nie dało się duńskiemu Lego
*PLUS* TELEMAGAZYN **z programem TV**


# GŁOS SZCZECIŃSKI
DZIENNIK POMORZA

**Piątek** 16.01.2026 | Nr 12 (5770) Nakład: 9.640 egz. | **www.gs24.pl** Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570


**Rozmowa.** Uzależnienie od dostaw leków z Azji jest niebezpieczne **str. 2**

**Całoroczne lodowisko?** Miasto wskazało 4 działki, na których mogłoby powstać **str. 3**

**Dzieci walczące** z nowotworami mają superbohaterów **str. 3**

# Wielki plebiscyt edukacyjny. Najlepszy Nauczyciel 2025 r.

FOT. MIKOŁAJ TOMCZAK

**Znamy już laureatów** etapu wojewódzkiego ogólnopolskiego Plebiscytu Edukacyjnego 2025 **str. 4**

## 91 lat od katastrofy lotniczej w Puszczy Bukowej

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 15

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

– **Największą** dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, zmienia się planowanie dnia i komfort pracy PULS – STR. 24

**Polska obroniła się** przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej **str. 7**

**Rozmowy USA** – **Dania** szczere, ale bez przełomu. Nadal trwa spór o Grenlandię **str. 8**

**Agnieszka Lis,** pisarka z Koszalina, o premierze filmu „Piernikowe serce" Piotra Wereśniaka, opartym na jej książce

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

**Aleksander Fleming** i jego genialny wynalazek: penicylina **str. 6**

eprasa.pl 838d796830

## TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

**SOBOTA**
● Największą pasją Adama Sztaby jest muzyka

**PONIEDZIAŁEK**
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

**WTOREK**
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

**ŚRODA**
● Strona Zdrowia: Komplet badań - prezent dla seniora

**CZWARTEK**
● Pod Paragrafem: Kariera kilera Yaacova Levsteina

**PIĄTEK**
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

# Uzależnienie od dostaw leków z Azji jest niebezpieczne

Katarzyna Nocuń (PAP)
Rozmowa

**Z Krzysztofem Kopciem, prezesem Krajowych Producentów Leków**

**W Belwederze eksperci rozmawiali o bezpieczeństwie lekowym. Można mówić o wspólnej konkluzji czy stanowisku?**
We wszystkich prezentacjach przewijało się stwierdzenie, że o jakiejkolwiek niezależności i bezpieczeństwie lekowym możemy mówić dopiero, gdy sami sobie je stworzymy jako państwo. Tylko lokalna produkcja leków gwarantuje niezależność. Nie będzie ona 100 proc., ale chodzi o zabezpieczenie dostępu do najbardziej krytycznych leków.

**Jaka jest pana perspektywa po tym spotkaniu?**
Optymistyczne jest to, że wszyscy już zrozumieli, że bezpieczeństwo lekowe, dostęp do leków zapewnia produkcja krajowa. Pytanie, czy za tą zgodą pójdą działania, które spowodują, że produkcję leków w Polsce będziemy rzeczywiście wspierać. Mamy silny krajowy przemysł, który może wytwarzać więcej leków. Trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy: leki produkowane u nas, bazujące na pracy i środkach w Polsce czy Europie, będą zawsze droższe od takich samych leków produkowanych w Azji. Pytanie brzmi, czy jesteśmy w stanie zapłacić za nie 30 czy 50 proc. więcej, jeśli w tej cenie kupimy również bezpieczeństwo w czasie kryzysu.
Do tej pory priorytetem resortu zdrowia była oszczędność i kupowanie leków jak najtaniej, ale to prowadzi do jeszcze większego uzależnienia od dostaw leków z Chin czy Indii.
W dzisiejszej sytuacji geopolitycznej to dramatycznie niebezpieczne. Poza tym, jeśli azjatycki dostawca stanie się monopolistą, w końcu też podniesie ceny. Tylko w tej cenie leku produkowanego w Azji nigdy nie kupimy bezpieczeństwa.

**Jakich decyzji pan oczekuje?**

FOT. PZPPF

**Krzysztof Kopeć: - Leki produkowane w Polsce będą droższe od leków produkowanych w Azji**

Czekam na instrument, który spowoduje, że krajowe fabryki farmaceutyczne będą chciały produkować w Polsce leki krytyczne dla życia i zdrowia albo zagraniczne firmy zechcą uruchamiać produkcję w naszym kraju. Sposobem na zwiększenie produkcji krytycznych leków jest zapewnienie im zbytu po rentownej cenie. A to oznacza, że trzeba będzie kupić je po wyższej cenie niż ta oferowana przez wytwórców z Azji. Dzięki temu zyskamy gwarancję dostaw leków w sytuacjach, kiedy łańcuchy dostaw z Azji zostaną przerwane, czy to z powodu konfliktów zbrojnych, ataków hybrydowych, wojen handlowych, naturalnych kataklizmów, awarii w tamtejszych fabrykach czy epidemii. Potrzebny jest też ktoś, kto będzie koordynował pracę kilku resortów - pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa lekowego. Ministerstwo rozwoju zachęca: budujcie, produkujcie, sprzedawajcie. Ministerstwo Zdrowia mówi, że ma za mało pieniędzy, chociaż w przypadku refundacji nie jest to prawda. Ministerstwo obrony zdaje sobie sprawę, że bez leków nie da się prowadzić działań zbrojnych, ale nie ma kompetencji do wprowadzania zachęt do ich produkcji. Nikt natomiast nie powiedział dotąd: produkujcie teraz więcej, a my za te leki zapłacimy wyższą cenę niż za leki z Azji, bo jest to element przygotowania na kryzys.

**Jak określiłby bezpieczeństwo lekowe Polski? Załóżmy, że łańcuchy dostaw leków zostają przerwane. Których leków zabraknie, od dostaw których substancji jesteśmy uzależnieni?**
Zabraknie wszystkiego. Pytanie więc nie brzmi, czego zabraknie, ale kiedy czego zabraknie. Europa jest w 80 proc. uzależniona od substancji czynnych sprowadzanych z Azji, a w co najmniej w 50 proc. od dostaw gotowych produktów.

**Jakieś przykłady? Co z antybiotykami?**
Antybiotyki, leki anestezjologiczne, kardiologiczne, dla cukrzyków, astmatyków powinny być produkowane w kraju od początku do końca, bo efekt ich braku odczujemy natychmiastowo, a nie za kilka lat. Bez antybiotyków zakażenia bakteryjne, również u dzieci, doprowadzą szybko do śmierci, bez insuliny cukrzycy umrą, a chorym na serce będzie grozić zatrzymanie krążenia, a bez leków wziewnych astmatycy zaczną się dusić.
W Belwederze prof. Grzegorz Gielerak ostrzegał, że w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy nie było dostępnych leków, więcej żołnierzy zginęło od zakażeń niż od działań zbrojnych. W Ukrainie w pierwszym okresie wojny więcej dzieci zmarło z powodu braku insuliny niż w wyniku ataków militarnych. To jest ta straszna prawda, o której się nie mówi.

**Europa będzie się dzielić lekami?**
Podczas pandemii każdy kraj zamknął swoje granice i wprowadził zakaz wywozu leków. Natomiast nie jest obecnie problemem to, czy Europa będzie się dzielić lekami podczas kryzysu, bo ostatecznie dojdzie do ustalenia takich zasad, ale czy do tej pory europejski producent przetrwa, bo obecnie produkuje takie same antybiotyki, jak sprowadzane z Azji, ale drożej.
Problem polega na tym, że Ministerstwo Zdrowia chciałoby zapłacić taką samą cenę za antybiotyk produkowany w kraju jak za lek wytwarzany dla połowy świata w olbrzymiej fabryce w Indiach bez tak wysokich jak w UE kosztów energii i środowiskowych. To jest niemożliwe. Jeśli będziemy dociskać krajowego producenta, aby obniżył ceny, to zostaniemy z niczym, bo on zaniecha nierentownej produkcji przegrywając konkurencję cenową z Azją. A wystarczy, że Chiny zaatakują Tajwan i UE wprowadzi blokadę na handel z nimi lub Chińczycy będą szantażować nas dostępem do leków. Nawet nie potrzeba wojny. Ludzie będą umierać bez jednego wystrzału. I nie będzie to śmierć pięciu osób, ale setek każdego dnia.

**Ile pozycji z listy leków krytycznych jest produkowana w Polsce?**
Zaledwie 20 proc.

**To leki produkowane w całości w Polsce, czy do ich wytworzenia potrzebujemy dostaw substancji czynnych z zagranicy?**
W całości. Ale krajowa produkcja leku, nawet jeśli substancja czynna jest sprowadzana spoza Europy, pozwala na dłużej zabezpieczyć dostępność leku, bo firmy mają zapasy substancji czynnych. Jeśli łańcuchy dostaw zostaną przerwane, to z czasem producent będzie musiał szukać innych źródeł zaopatrzenia w substancję czynna, ale będzie miał na to czas.

**Polska nie wykorzystała szansy na sfinansowanie produkcji substancji czynnych z KPO. Ile ich produkujemy?**
Polska produkuje kilkadziesiąt substancji czynnych. Na skalę przemysłową wytwarza je głównie tylko Polpharma API. Z wytwarzanych przez nią ponad sześćdziesięciu substancji kilka jest na liście krytycznej.

**Powinniśmy leki magazynować na wszelki wypadek?**
Pomysł sześciomiesięcznych rezerw, w których hurtownię zbudują magazyny nie jest zły, ale ratuje nas tylko na sześć miesięcy. Jest wiec uzupełnieniem strategicznego bezpieczeństwa kraju. Na koniec i tak musimy postawić na krajową produkcję. ©℗

## KALENDARIUM

**16 STYCZNIA**

**POLSKA**

**1919**
Ignacy Jan Paderewski został mianowany premierem i równocześnie ministrem spraw zagranicznych.

**1961**
Na Wawel powróciły z Kanady skarby królewskie, wśród których znajdowały się wawelskie arrasy.

**1968**
Władze państwowe podjęły decyzję o zawieszeniu przedstawień Dziadów Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka.

**ŚWIAT**

**1547**
Iwan IV Groźny jako pierwszy władca rosyjski przyjął tytuł cara.

**1712**
Car Piotr I Wielki założył Szkołę Inżynierii Wojskowej w Moskwie (obecnie Wojskowa Akademia Kosmiczna im. A.F. Możajskiego w Petersburgu).

**1919**
Została ratyfikowana wprowadzająca prohibicję 18. poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

**1945**
We Francji znacjonalizowano zakłady Renault.

**1969**
Student Jan Palach dokonał samospalenia w proteście przeciw wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Zmarł 3 dni później w szpitalu.

**1969**
Odbył się pierwszy dwuosobowy spacer kosmiczny i pierwsza wymiana załogi na orbicie (Sojuz 4 i Sojuz 5).

**2021**
Grupa dziesięciu nepalskich Szerpów dokonała pierwszego zimowego wejścia na ośmiotysięcznik - K2 w paśmie Karakorum.

## ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. NADESŁANE

**Tak zwane „lodowe włosy" spotkać możemy w lasach, gdy temperatura spada poniżej zera, a wody i soki drzew są wypychane na zewnątrz.** Te cienkie lodowe włókna są bardzo kruche i delikatne. Nasz czytelnik uchwycił to wyjątkowe zjawisko na zdjęciach. Za ten proces odpowiada grzyb, który przy ujemnych temperaturach spowalnia proces krystalizacji. W wyniku tego, możemy podziwiać wyjątkowe lodowe włosy, twór leśnej natury.

eprasa.pl 838d796830

# nasz REGION

**POLICE**

**Trwają zapisy na 7 Bieg Korcza ka.** Impreza odbędzie się 18 kwietnia w Policach w SOSW Nr 1 dla Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo. Rywalizację biegową rozpoczną najmłodsi amatorzy, którzy ruszą na trasę od godz. 10. Będą startować na dystansach do 200 do 600 metrów. W marszu Nordic Walking i biegu głównym do pokonania jest 5 km. Zapisy na www.b4sportonline.pl. **JASZ**

FOT. ARCHIWUM

**DYŻURNY GŁOSU**
**Marek Jaszczyński,**
**tel. 601 742 819**
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

# Całoroczne lodowisko? Miasto wskazało cztery działki, na których mogłoby powstać

**Marek Jaszczyński**
Szczecin

**Ma służyć rekreacji oraz treningom, ale bez trybun, a tym samym bez wielkich imprez sportowych. Bez dofinansowania to jednak tylko mrzonka.**

W grudniu 2024 roku Stowarzyszenie na Rzecz Budowy Lodowiska Miejskiego złożyło pismo do prezydenta Piotra Krzystka, w którym zwróciło się z prośbą o poparcie inicjatywy budowy całorocznego lodowiska. Do dokumentu dołączono rekomendacje dotyczące realizacji inwestycji oraz listy poparcia.

9 września Rada Miasta podjęła uchwałę w sprawie przystąpienia do prac koncepcyjnych oraz rozpoczęcia działań zmierzających do pozyskania środków finansowych na realizację inwestycji. Jak podkreślają przedstawiciele miasta, niemal wszystkie duże inwestycje sportowe realizowane są przy znaczącym udziale dofinansowania zewnętrznego – czy to ze środków ministerialnych, czy innych programów pomocowych. Samorząd nie jest w stanie sfinansować tak dużego przedsięwzięcia w całości z własnego budżetu.

### Jakie to byłoby lodowisko?

Wczoraj o inwestycji dyskutowali radni.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

**Wybudowanie całorocznego lodowiska wiązałoby się z usunięciem blaszanych garaży przy ul. Rugiańskiej**

- Według szacunków inicjatorów inwestycji koszt budowy całorocznego lodowiska miałby wynieść od około 25 do 35 milionów złotych. Ostateczna kwota będzie jednak możliwa do określenia dopiero po przygotowaniu programu funkcjonalno-użytkowego (PFU) dla konkretnej działki - informuje Marcin Biskupski, zastępca prezydenta Szczecina.

Koszt PFU to 250-300 000 złotych. Praca nad dokumentacją trwałyby około pół roku.

Jak zaznaczają urzędnicy, nawet najlepiej przygotowane kosztorysy często ulegają zwiększeniu po rozstrzygnięciu przetargu.

Wstępne analizy zakładają, że z obiektu mogłoby korzystać rocznie około 80 tysięcy osób.

Pomysłodawcy z Wydziałem Sportu uzgodnili już danych techniczne, potrzeby funkcjonalne oraz wstępną koncepcję architektoniczną obiektu. Wskazano, że lodowisko mogłoby umożliwiać uprawianie czterech dyscyplin olimpijskich: hokeja na lodzie, łyżwiarstwa szybkiego na krótkim torze, curlingu oraz jazdy figurowej.

### Gdzie pojeździmy na łyżwach?

Już rok temu Biuro Planowania Przestrzennego Miasta zaproponowało cztery potencjalne lokalizacje inwestycji: przy ulicach Władysława Bandurskiego, Budziszyńskiej, Rugiańskiej/Willowej oraz Twardowskiego.

Stowarzyszenie jako najbardziej preferowane wskazało dwie lokalizacje - przy ul. Bandurskiego oraz przy ul. Rugiańskiej. Po przeprowadzeniu pogłębionych analiz, m.in. pod kątem dostępności komunikacyjnej, zarówno miasto, jak i inicjatorzy inwestycji skłaniają się ku lokalizacji przy ul. Rugiańskiej/Willowej jako najbardziej optymalnej dla budowy całorocznego lodowiska. Obecnie na działce jest garażowisko i parking dla pojazdów ciężarowych.

- O wyborze lokalizacji decydują nie tylko walory komunikacyjne, ale także kubatura planowanego obiektu. Analizy prowadzone wspólnie z Biurem Planowania Przestrzennego pokazały, że nie wszystkie wskazywane wcześniej tereny pozwalają na bezpieczne i funkcjonalne wpasowanie lodowiska o wymaganych wymiarach. Dlatego najlepszą lokalizacją, również w ocenie stowarzyszenia, jest obecnie ul. Rugiańska - tłumaczy prezydent Biskupski.

Najbliższym krokiem będzie przygotowanie programu funkcjonalno-użytkowego. Dopiero na tej podstawie miasto będzie mogło ubiegać się o dofinansowanie, m.in. z programów Ministerstwa Sportu i Turystyki, Polskiego Ładu, środków Urzędu Marszałkowskiego lub funduszy unijnych dla Pomorza Zachodniego.

### Co o budowie lodowiska sądzą radni?

- Mieszkańcy są od lat przyzwyczajeni do funkcjonującego tam garażowiska. Musimy mieć świadomość, że wybór tej lokalizacji oznacza likwidację garaży, a proces przygotowania inwestycji potrwa dwa-trzy lata i nie daje jeszcze gwarancji pozyskania finansowania - uważa Andrzej Radziwinowicz, radny KO. - Jestem zwolennikiem budowy lodowiska, ale jeśli ono ostatecznie nie powstanie, a garaże zostaną zlikwidowane wcześniej, mieszkańcy zostaną bez miejsc postojowych, a miasto bez inwestycji.

- Zawsze byłam za tym, żeby w mieście powstało lodowisko. Wszystko, co wyciąga dzieci i młodzież z domów i zachęca do ruchu, ma ogromne znaczenie dla zdrowia mieszkańców. Zależy mi na tym, aby równolegle z wyborem lokalizacji jak najszybciej rozpocząć starania o środki zewnętrzne – zarówno z Ministerstwa Sportu, jak i na poziomie regionalnym - zapewnia Urszula Pańka, radna KO.

- Jedna z obaw dotyczy tego, czy budowa lodowiska nie stanie się jedynie pretekstem do „uporządkowania" terenu i likwidacji garaży, podczas gdy sama inwestycja ostatecznie nie dojdzie do skutku. Druga kwestia to finansowanie. Miasto realizuje lub planuje bardzo kosztowne inwestycje sportowe – od stadionu Arkonii, przez korty tenisowe, halę lekkoatletyczną i tor kolarski, po program „Moje boisko". To rodzi pytania, czy znajdą się środki także na lodowisko? - mówi Maciej Kopeć, radny PiS. - W projekcie społecznym były wskazane konkretne terminy realizacji, które zniknęły na etapie prac nad uchwałą. To powoduje obawy co do tempa prac, ich zakończenia i ostatecznego efektu. Sama idea lodowiska jest potrzebna miastu i mieszkańcom, zwłaszcza biorąc pod uwagę możliwość uprawiania dyscyplin olimpijskich. Wątpliwości budzą jednak terminy, finansowanie i ostateczny wybór lokalizacji.

Znane są koszty funkcjonowania całorocznego lodowiska w Poznaniu. Roczne koszty takiego obiektu to 2100 000 złotych, przychody to 1900 000 złotych. Lodowisko jest na minusie i miasto rocznie dokłada do jego funkcjonowania 200 000 złotych.

# Dzieci walczące z nowotworami projektują własnych superbohaterów

**Olga Nester**
Szczecin

**Fundacja Liga Superbohaterów rozpoczęła wyjątkowy projekt pod nazwą „Moc Twórczości". Wspiera dzieci chore onkologicznie poprzez połączenie kreatywności, wyobraźni oraz nowoczesnych technologii.**

Dzieci rysują własnego superbohatera. Same wymyślają jego imię, wygląd i wyjątkowe moce. Ale na kartce papieru ten proces się nie kończy.

– Już samo zadanie stworzenia własnego bohatera uruchomiło w dzieciach ogromne pokłady wyobraźni i zaangażowania. Zobaczyliśmy, jak bardzo ten proces je wciąga, daje radość i poczucie sprawczości – mówi Tomasz Gierwiatowski, założyciel Fundacji Liga Superbohaterów.

Dzięki współpracy z amerykańskim startupem Meshy.ai z Doliny Krzemowej, rysunki dzieci zamieniają się w trójwymiarowe modele. Specjalna technologia przekształca szkice w pliki 3D, które następnie są drukowane w siedzibie fundacji. Każda figurka jest ręcznie dopracowywana, by finalnie trafić do dziecka jako osobista, unikalna pamiątka.

Efekt? Mali pacjenci trzymają w dłoniach materialny dowód własnej kreatywności. Bohatera, którego sami wymyślili – od pierwszej kreski po gotową postać.

– Reakcje dzieci i ich rodzin są niezwykle poruszające. Dzieci z dumą oglądają swoich bohaterów, wracają do ich historii, rozwijają je, opowiadają kolejne przygody. To pokazuje, jak ogromną wartość emocjonalną ma ten proces – podkreśla Gierwiatowski.

FOT. FUNDACJA SUPERBOHATERÓW

**Dzieci otrzymują fizyczne wersje bohaterów, których same były autorami**

„Moc Twórczości" udowadnia, że nowoczesna technologia w połączeniu z empatią i wyobraźnią może stać się realnym wsparciem w najtrudniejszych momentach życia. Dla dzieci walczących z chorobą własny superbohater to nie tylko figurka – to symbol siły, odwagi i nadziei.

Fundacja Liga Superbohaterów niesie wsparcia emocjonalne dzieciom walczącym z chorobami nowotworowymi.

eprasa.pl 838d796830

**NASZA AKCJA** ZA NAMI WOJEWÓDZKI FINAŁ OGÓLNOPOLSKIEGO PLEBISCYTU EDUKACYJNEGO

# Najlepszy Nauczyciel 2025 r.

FOT. MIKOŁAJ TOMCZAK

**Najlepsi z najlepszych. Wyróżniają się wiedzą, którą potrafią przekazać innym. Są kreatywni, pełni pasji i zwykłej ludzkiej życzliwości**

**Leszek Wójcik**
Szczecin

**Czytelnicy „Głosu Szczecińskiego" i „Głosu Koszalińskiego" wybrali. Znamy już laureatów etapu wojewódzkiego ogólnopolskiego Plebiscytu Edukacyjnego 2025. Gala rozdania nagród odbyła się w środę w Grand Park Hotel przy ul. Słowackiego w Szczecinie.**

Kolejna edycja największego plebiscytu edukacyjnego w Polsce za nami. Już po raz kolejny nasi Czytelnicy i internauci uhonorowali nauczycieli, którzy ich zdaniem wyróżniają się nie tylko wiedzą i kompetencjami ale także pasją, kreatywnością, umiejętnością budowania pozytywnych relacji i zwykłą ludzką serdecznością. Uczestnicy plebiscytu wybrali także placówki edukacyjne cieszące się największym szacunkiem i uznaniem - zarówno uczniów jak i ich rodziców.

Plebiscyt edukacyjny 2025 odbył równocześnie we wszystkich województwach w kraju - w Zachodniopomorskiem przeprowadził go „Głos Koszaliński", „Głos Szczeciński" oraz serwis naszemiasto.pl. Patronem akcji jest ogólnopolski serwis internetowy strefaedukacji.pl, a Regionalnym Partnerem Głównym położony pod Gryficami Rodzinny Park Rozrywki Hossoland - firmę na uroczystości reprezentowała Anna Olszonowicz z PR Hossoland.

W środę, w Grand Hotel Park w Szczecinie, odbył się finał Plebiscytu Edukacyjnego 2025 na szczeblu wojewódzkim, który wyłonił zwycięzców spośród laureatów etapu powiatowego. Bo zaszczytne tytuły zostały przyznane najpierw w każdym powiecie. Laureatów wskazało głosowanie, które było prowadzone na każdym szczeblu edukacji - od przedszkola, przez szkoły, licea i technika, aż po wyższe uczelnie i szkoły językowe.

Galę rozdania nagród w Szczecinie otworzył redaktor naczelny Głosu Szczecińskiego i Koszalińskiego, Jarosław Jaz.. Witając uczestników uroczystości zauważył, że są osobami, które zmieniają swoje społeczności lokalne.

- To nauczyciele, dyrektorzy szkół i przedszkoli, pedagodzy, wychowawcy i wykładowcy szkół wyższych - stwierdził. - Oddający na nich głos uznali, że są najlepsi. To zaszczyt.

Nagrody dla nauczycieli przyznano w pięciu kategoriach: Nauczyciel Przedszkola, Nauczyciel klas 0-III, Nauczyciel Klas IV-VIII, Nauczyciel Szkoły Ponadpodstawowej, Nauczyciel Akademicki.

Poza tym nagrody zostały przyznane w kategoriach: Dyrektor szkoły lub przedszkola, Psycholog lub pedagog szkoły, a także Najlepsze Przedszkole Roku, Najlepsza Szkoła Roku i Najlepsza Szkoła Językowa Roku.

### Laureaci etapu wojewódzkiego

Kategoria Nauczyciel Przedszkola: Ilona Dudkiewicz z Przedszkola Publicznego w Czaplinku.

Kategoria Nauczyciel klas 0-III: Czesława Janowska. Szkoła Podstawowa nr 6 z Oddziałami Dwujęzycznymi I Przedszkolnymi w Policach.

Kategoria Nauczyciel klas IV-VIII: Sylwia Krywiel, Szkoła Podstawowa „Słoneczna" Szczecin.

Kategoria Nauczyciel szkoły ponadpodstawowej: Małgorzata Berg, Zespół Szkół im. Ignacego Łukasiewicza, Police.

Kategoria Nauczyciel akademicki: Bartosz Zamorski, Uniwersytet Szczeciński

Kategoria Dyrektor placówki edukacyjnej: Wiesława Stadnik, NASZA SZKOŁA - Społeczna Szkoła Podstawowa, Koszalin.

Kategoria Przedszkole Roku: Przedszkole Niepubliczne Angielsko-Polskie Happy Land, Barwice.

Kategoria Szkoła Roku: Polsko-Angielska Szkoła Podstawowa, Tęczowe Abecadło, Stargard.

Kategoria Psycholog/Pedagog Szkolny: Magdalena Pyfel, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 dla Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo im. Marii Grzegorzewskiej, Police.

Kategoria Szkoła Językowa Roku: Linguistik Atelier by Martyna Hałajda, Dobra

Laureaci z naszego województwa w każdej kategorii plebiscytu awansowali do ogólnopolskiego finału, w którym zostaną przyznane główne nagrody i tytuły zwycięzców w Polsce w kategoriach: Nauczyciel przedszkola, Nauczyciel klas 0-III, Nauczyciel klas IV-VIII, Nauczyciel szkoły ponadpodstawowej, Nauczyciel akademicki, Dyrektor Placówki Edukacyjnej, Pedagog/Psycholog Szkolny, Przedszkole Roku, Szkoła Roku oraz Szkoła Językowa Roku.

Uroczyste wręczenie statuetek i głównych nagród finansowych odbędzie się w sobotę 21 marca 2026 r. podczas uroczystej gali w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie.

Patronat medialny

strefa EDUKACJI

Regionalny Partner Główny

HOSSOLAND

0011463302

Z żalem żegnamy naszego Kolegę

dr. Jerzego Świtałę

*Koleżanki i koledzy*

*ze studiów rocznik 1979*

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

## 22. Wielka Gala Ślubna już 25 stycznia

**Monika Burchardt**
Nasz patronat

**22. edycja Wielkiej Gali Ślubnej to największe wydarzenie ślubno-weselnych w regionie. Targi potrwają w godzinach 10-17 i w Enea Arenie (d. Netto Arena) zgromadzą blisko 90 wystawców.**

W trakcie wydarzenia narzeczeni będą mogli zapoznać się z aktualną ofertą firm z branży ślubnej, porównać propozycje oraz podpisać umowy z wystawcami. Wielka Gala Ślubna to doskonała okazja, by w jednym miejscu zaplanować każdy element wymarzonego przyjęcia - od stylizacji, przez dekoracje, aż po oprawę muzyczną.

FOT. ARCHIWUM

**22. Wielka Gala Ślubna to połączenie inspiracji, najlepszych ofert ślubnych i doskonałej zabawy**

Na uczestników czeka bogaty program atrakcji, w tym Festiwal Ślubnych Wyprzedaży, pokazy mody ślubnej i męskiej, występy zespołów muzycznych, Strefa Inspiracji oraz konkursy z nagrodami.

Bilety dostępne są online na biletomat.pl oraz w dniu wydarzenia w kasach Enea Areny. ©℗

eprasa.pl 838d796830

# WIBOR i Sankcja Kredytu Darmowego. Coraz więcej takich spraw w sądach. Jakie wyroki?

**Agnieszka Domka-Rybka**
agnieszka.domka@polskapress.pl

**Rośnie liczba spraw dotyczących Sankcji Kredytu Darmowego - w sądach jest ich już prawie 20 tys. Kancelarie tworzą nowy model biznesowy, a ich klienci liczą, że bank odda pieniądze. Wygrywają?**

Nadzieję na odzyskanie pieniędzy z SKD miał np. pan Piotr z powiatu bydgoskiego. Wynajął kancelarię, opłacił prawnika i...

- Niedawno przegraliśmy. To nieprawomocny wyrok, ale nie jestem pewien czy to dalej ciągnąć, choć prawnik nalega. Z bankiem jeszcze nikt nie wygrał, a kancelarie nie pracują za darmo - komentuje pan Piotr.

Dodajmy, że wydatek na obsługę kancelarii w sprawie o SKD obejmuje koszt sądowy (zwykle 1000 zł) oraz wynagrodzenie prawnika, które może się wahać od kilkuset do kilku tysięcy złotych w zależności od złożoności sprawy i renomy kancelarii. Na całkowity koszt składa się opłata wstępna i ewentualna premia za sukces po wygranej sprawie.

I przypomnijmy, czym jest sankcja kredytu darmowego (SKD) uregulowana w art. 45 ustawy o kredycie konsumenckim. To uprawnienie klienta do rozliczenia umowy wyłącznie do kwoty pożyczonego kapitału bez odsetek i innych kosztów. Dotyczy sytuacji, jeśli kredytodawca (np. bank) nie dopełnił ciążących na nim obowiązków, np. informacyjnych. Jeżeli nie dopełnił, konsument zwraca kredyt bez odsetek i innych kosztów umownych.

Oczywiście, mowa o kredycie konsumenckim, czyli np. na zakup samochodu, paneli słonecznych, na wakacje, remont, zakup sprzętu RTV, AGD. Mogą to być również kredyty zaciągnięte bez wskazania celu. Warunek jest tylko jeden. Nie może to być zaś kredyt na prowadzenie działalności gospodarczej. W przepisach jest również limit takiego kredytu, maksymalnie 255 550 zł. W praktyce w większości są to pożyczki i kredyty gotówkowe.

Nie jest tajemnicą, że wraz z rosnącą świadomością prawną, zwiększa się liczba osób, które zgłaszają do analizy swoje umowy kredytu, aby sprawdzić czy możliwe jest uzyskanie SKD. Coraz więcej takich spraw trafia do sądów. Pozwy składają głównie kancelarie odszkodowawcze, które kuszą kredytobiorców łatwą wygraną z bankiem i pieniędzmi.

FOT. 123RF

**TSUE w wyroku o SKD z lutego br. nie wypowiedział się jednoznacznie ani po stronie konsumentów, ani banków**

Korzystny wyrok w kieszeni oznacza, że będą spłacać tylko kapitał, a to co już zapłacili w ratach kosztów - odzyskają.

W tej sprawie wypowiedział się w tym roku TSUE.

W orzeczeniu z 13 lutego nie stanął on jednak ani po stronie konsumentów, więc i reprezentujących ich kancelarii, ani również po stronie banków, zaś oddał inicjatywę w ręce polskich sądów.

Uznał, że sankcji kredytu darmowego nie można stosować automatycznie i to do sądu krajowego należy ocena wagi naruszonych obowiązków przez kredytodawcę i ich wpływu na decyzję konsumenta o zawarciu umowy.

Dlatego kancelarie wychodzą z siebie wskazując tylko korzyści dla kredytobiorców, wszak takie sprawy są dla nich prawdziwą żyłą złota - jak wcześniej frankowe, a podobne nadzieje wiążą z WIBOR-owymi i właśnie SKD.

W 2025 roku liczba spraw sądowych dotyczących Sankcji Kredytu Darmowego (SKD) znacząco wzrosła, przekraczając 18 000 do czerwca 2025 r. i zbliżając się do 20 000 pod koniec października 2025 r. - wynika z analizy Bankier.pl.

Najwięcej spraw toczy się przeciwko PKO Bankowi Polskiemu, Alior Bankowi i Santander Bank Polska.

- Temat został „wykreowany" przez kancelarie i inne podmioty specjalizujące się w sądowych potyczkach z bankami. Wiele firm zaczęło skupować na zasadzie cesji spłacone już kredyty, wyłapywać mniejsze lub większe błędy w kontraktach i zwracać się do kredytodawców o pobranych kosztów finansowania - powtarzał wielokrotnie dr Tadeusz Białek, prezes ZBP.

Jak wyglądają statystyki?

Cytowany przez Bankier.pl np. mBank do końca września 2025 r. miał 110 takich spraw zakończonych prawomocnie, w 86 zapadły wyroki korzystne dla banku. W przypadku Banku Millenium były to 304 sprawy, w 267 bank wygrał spór, Pekao - 90 spraw, z czego w 78 z orzeczeniami korzystnymi dla banku czy ING BŚ - 33 zakończone sprawy, w większości nie stwierdzono nieprawidłowości w umowach.

©℗

REKLAMA 0011460141

# Polska i Europa – czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

**Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.**

Konflikty zbrojne unaoczniły, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność – energetyczna, technologiczna i militarna – przestają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, inwestorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swój udział potwierdzili już m.in. **Mirosław Czekaj**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrożek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych.

W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wręczone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom, które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju – dla branż, sektorów i całej gospodarki.

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

# Aleksander Fleming i jego genialny wynalazek: penicylina

Mariusz Grabowski

**26 września 1928 r. przyjmuje się za dzień, w którym ogłoszono wynalezienie penicyliny, prekursorki dzisiejszych antybiotyków. Jego odkrycie odmieniło na zawsze medycynę i uratowało miliony ludzkich istnień w ciągu tych już prawie stu lat.**

Jednak na masowe stosowanie penicyliny świat musiał poczekać jeszcze dekadę. Pod koniec wojny i po niej dzięki penicylinie uratowano miliony ludzi. To ona zrewolucjonizowała leczenie chorób zakaźnych i rozpoczęła epokę antybiotyków. Która na naszych oczach właśnie się kończy.

FOT. OC

**Fleming często powtarzał: To natura wyprodukowała penicylinę, ja ją tylko odkryłem. Za to odkrycie otrzymał wiele nagród, w tym Nobla**

### Bakterie giną!

Czym jest penicylina? To substancja wytwarzana przez grzyby z gatunku pędzlaków, wykazująca silne działanie bakteriobójcze. Z punktu widzenia farmacji wyróżnia się penicyliny naturalne (np. Debecylina, V-cylina), penicyliny półsyntetyczne (np. metycylina, amino penicyliny, karboksypenicyliny) i penicyliny skojarzone z inhibitorami ß-laktamaz (np. amoksycylina z kwasem klawulanowym).

Mówiąc prościej: penicylina działa w ten sposób, że zatrzymuje proces tworzenia się bakterii, dzięki czemu te nie mogą się namnażać i giną. Dlatego penicyliny są stosowane w leczeniu chorób na tle bakteryjnym. Dzielą się na penicylinę benzylową (stosowaną w leczeniu ciężkich zakażeń, takich jak kiła, rzeżączka, paciorkowcowe zapalenie gardła czy meningokowe zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych) i penicylinę fenoksymetylową (skuteczną w leczeniu lekkich i umiarkowanych infekcji bakteryjnych, takich jak angina, zapalenie ucha, nosa i gardła, a także zakażenia dróg oddechowych i skóry).

### Fleming na urlopie

W każdym kompendium medycznym podaje się, że penicylinę wynalazł szkocki bakteriolog Aleksander Fleming i to przypadkowo. W lipcu 1928 r. badał gronkowce - bakterie występujące w skupiskach przypominających grona. Zniechęcony wynikami zaplanował urlop, ale przed wyjazdem pozostawił w swym laboratorium płytki z gronkowcami.

Urlop był dość długi - Fleming wrócił do pracy dopiero 3 września i natychmiast udał się do pracowni. Wraz ze swym przyjacielem i współpracownikiem Danielem Prycem sprawdzali, jak wyglądają kolonie bakterii. Na jednej doszło do zakażenia pleśnią i co było najbardziej zaskakujące - nie było tam gronkowców.

Między oboma dżentelmenami powstał spór o przyczyny zjawiska. Pryce skłonny był je zbagatelizować, lecz Fleming nie odpuścił i podjął dalsze badania, w czym można doszukiwać się intuicji naukowca, jak i rzetelnego badacza, który chciał wszystko sprawdzić.

Nie udało mu się wówczas wyizolować substancji czynnej, choć stwierdził, że jej skuteczne działanie ma miejsce nawet przy bardzo dużym rozcieńczeniu.

### Naukowe szczęście

Aby być sprawiedliwym, historycy medycyny uczą (np. W. Kostowski, P. Kubikowski „Farmakologia. Podstawy farmakoterapii i farmakologii klinicznej"), że Fleming wcale nie był pierwszy. Prekursorem badań nad występowaniem substancji hamujących rozwój niektórych bakterii chorobotwórczych był francuski lekarz wojskowy Ernest Duchesne.

W 1897 r., w swojej rozprawie doktorskiej „Contribution à l'étude de la concurrence vitale chez les micro-organismes: antagonisme entre les moisissures et les microbes" (co można przełożyć na „Wkład w badania nad konkurencją życiową mikroorganizmów: antagonizm między pleśniami i mikrobami"), zauważył to samo co Fleming kilkadziesiąt lat później.

Jego odkrycie nie zostało jednak przez nikogo rozwinięte, a sam odkrywca zmarł w 1912 r. na gruźlicę, która mogłaby być wyleczona, gdyby miał więcej szczęścia. W każdym razie efektem badań Francuza było wyizolowanie składnika czynnego odpowiedzialnego za opisane zjawisko.

### Silnie bakteriobójcza

Wróćmy do Fleminga. Po 1928 r. szkocki bakteriolog jeszcze przez kilka lat prowadził eksperymenty z bakteriami i pleśnią zanim odkrył, że znajduje się w niej substancja, nazywana penicyliną G, zdolna w sposób ostateczny unieszkodliwiać gronkowce.

W 1929 r. opublikował wyniki swoich badań dowodząc, że niektóre bakterie, np. gronkowiec złocisty, są wrażliwe na działanie substancji produkowanej przez szczep pleśni Penicillum notatum, nazwanej „penicylina".

Co ciekawe, odkryta penicylina była nieszkodliwa dla człowieka, ale - tu znów odwołajmy się do pracy W. Kostowskiego i P. Kubikowskiego - silnie bakteriobójcza.

Odkrycia Aleksandra Fleminga były epokowe, ale w połowie lat 30. badania trzeba było przerwać, bo nie było na nie funduszy. To znacznie opóźniło wprowadzenie penicyliny do medycyny, a jak się okazało była to substancja ratująca życie wielu osób z zakażeniami bakteryjnymi.

### Antybiotyk na wojnie

Swoje prace Fleming dokończył w czasie wojny w Stanach. Tam jego odkrycie zostało natychmiast docenione - w 1945 r. otrzymał za nie Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii (wcześniej Fleming w 1943 r. został wybrany członkiem Towarzystwa Królewskiego, zaś król Jerzy VI nadał mu tytuł szlachecki), Nobla dostali także Howard Florey i Ernest Chain, brytyjscy badacze, którzy wyizolowali odkrytą przez niego substancję i rozpoczęli jej masową produkcję.

Od 1943 r. pierwszy antybiotyk uratował życie i uchronił od kalectwa tysiące żołnierzy amerykańskich, brytyjskich, kanadyjskich, francuskich i polskich. Produkcja leku ruszyła tak intensywnie, że do 6 czerwca 1944 r., gdy alianci lądowali w Normandii, leku starczało dla każdego chorego, a katalog zastosowań znacznie rozszerzono.

Ów wątek polski jest dość ciekawy: pierwszym związkiem taktycznym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który otrzymał penicylinę, był 2. Korpus Polski, który od początku 1944 r. znajdował się we Włoszech. W czasie kolejnego szturmu na Linię Gustawa Polacy mieli zdobyć masyw Monte Cassino. Dowództwo alianckie zadecydowało, że każdy korpus 8. Armii - w skład którego wchodziły polskie formacje - dostanie pewną ilość penicyliny. Po sporych problemach, dopiero w maju 1944 r., Polacy otrzymali zapas 2 mln jednostek leku.

### Dawka dla każdego?

Oblicza się, że do 1945 r. Amerykanie produkowali 6,8 bln dawek, czyli nieco ponad 4 tys. kg leku rocznie. Penicylina uratowała tysiące przed śmiercią z powodu gangreny i sepsy, ale uważa się, że największą korzyścią, jaką przyniosła armii, było podniesienie jej zdolności bojowych poprzez leczenie... rzeżączki.

Ponoć podczas inwazji na Sycylię, kiedy wciąż brakowało penicyliny, Brytyjczycy przemyśliwali, czy nie zarezerwować leku wyłącznie dla rannych, a „pechowców" pozostawić z konsekwencjami ich intymnych „nieroztropności". Sprawa oparła się o autorytet samego Winstona Churchilla, który stwierdził, że antybiotyk należy podawać wszystkim potrzebującym, gdyż służy aliantom w uzyskaniu „przewagi militarnej".

Dodajmy, że do dziś leczenie chorób wenerycznych polega na podawaniu antybiotyku (najczęściej penicyliny, doksycykliny czy tetracykliny), który wstrzykuje się domięśniowo przez okres minimum dwóch tygodni.

### Oporność na penicylinę

Aleksander Fleming był naukowcem przewidującym i już w latach 40. ostrzegał, że gdy penicylina będzie stosowana niewłaściwe, np. masowo - w przyszłości może doprowadzić do reakcji w postaci tzw. antybiotykooporności. Obecnie jest ona jednym z największych wyzwań medycyny.

Owa antybiotykooporność bierze się stąd, że bakterie mogą wytwarzać beta-laktamazy, czyli enzymy, które katalizują rozpad pierścienia beta-laktamowego, a tym samym naruszają całą cząsteczkę antybiotyku i uniemożliwiają jego prawidłowe działanie.

„Innym mechanizmem prowadzącym do uzyskiwania oporności na lek jest utrata powinowactwa do miejsca działania antybiotyku na skutek mutacji w białkach wiążących penicyliny. Obserwuje się także zjawisko przenoszenia genów oporności za pomocą plazmidów na inne szczepy bakterii" - czytamy w „Farmakologii. Podstawach farmakoterapii i farmakologii klinicznej".

### Medycyna ma kłopot

Zwiększona oporność bakterii na antybiotyk i fakt, iż penicylina ma działanie wąskowidmowe - tzn., że działa tylko na określoną grupę bakterii - doprowadziły do spadku częstości jej używania na rzecz antybiotyków szerokowidmowych - działających na kilka grup bakterii jednocześnie - skuteczniejszych w leczeniu. Szczególnie zjawisko takie obserwowane jest w przypadku leczenia zakażeń szpitalnych.

Oznacza to, że medycynę czeka obecnie kolejne wyzwanie. Z raportu opublikowanego przez „Lancet" w 2022 r. wynika, że na infekcje wywołane przez oporne na antybiotyki bakterie umiera rocznie ponad 1,2 mln pacjentów na świecie.

Dane te dotyczyły 2019 r., ale z roku na rok sytuacja w tym zakresie się pogarsza. Antybiotykooporność nazywa się czasem, nie bez przyczyny, „ukrytą epidemią", stwarzającą coraz większe zagrożenie dla ludzi.

eprasa.pl 838d796830

# POLSKA *i* ŚWIAT

**ŚWIADCZENIA**

**ZUS przekazał, że od stycznia do 31 grudnia 2025 r. do Zakładu wpłynęło przeszło 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej wniosków zostało złożonych w woj. śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Dzięki temu połączeniu świadczeń uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie. Obsługa tzw. renty wdowiej była jednym z kluczowych zadań, jakie ZUS zrealizował w 2025 roku.**

*Jeśli problemem jest zagrożenie Grenlandii ze strony Chin czy Rosji, to jako reszta NATO możemy to zagrożenie zredukować*

**Radosław Sikorski**, szef MSZ

## Ataki na polską infrastrukturę energetyczną nie powiodły się

**Oprac. Karolina Wrońska**
Warszawa

**- Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej podczas grudniowych ataków - przekazał w czwartek premier Donald Tusk. Jak dodał, gdyby atak się powiódł, nawet 500 tysięcy ludzi zostałoby pozbawionych ciepła.**

Premier Donald Tusk w czwartek spotkał się z szefami instytucji odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo energetyczne, m.in. służbami specjalnymi i ministrami energetyki odpowiedzialnymi za spółki energetyczne. Tematem spotkania były grudniowe ataki na infrastrukturę energetyczną. W ubiegłym tygodniu minister energii Miłosz Motyka poinformował, że w ostatnich dniach 2025 roku doszło do nieudanego ataku cybernetycznego na szereg instalacji produkujących energię elektryczną.

Szef rządu przekazał na konferencji prasowej po spotkaniu, że podczas grudniowych ataków infrastruktura krytyczna nie była zagrożona. - Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe - to, co decyduje o bezpieczeństwie całego systemu - podkreślił premier. Dodał, że próby ataków nie groziły „destabilizacją całego systemu czy blackoutem" w Polsce. - To w ogóle nie wchodziło w rachubę - zaznaczył Donald Tusk. Dodał, że zaatakowano punktowo niektóre miejsca, w tym na przykład dwie elektrociepłownie. - Ataki te były wymierzone w system, który umożliwia zarządzanie prądem pochodzącym z OZE - doprecyzował.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

**Donald Tusk: Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe**

- Potraktowaliśmy to oczywiście bardzo poważnie. (...) Systemy, które dzisiaj w Polsce mamy, okazały się skuteczne. Ten atak praktycznie nie doprowadził do żadnych negatywnych konsekwencji - podkreślił premier. - Mogę powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu i że polski system energetyczny jest - na tyle, na ile to jest możliwe we współczesnym świecie - bezpieczny przeciw tego typu ingerencjom czy atakom. Ale nie możemy lekceważyć sygnałów - dodał.

Premier poinformował również, że nawet 500 tysięcy ludzi byłoby pozbawionych ciepła, gdyby atak się powiódł. - Ataki nie były przesadnie masywne i nie dotyczyły np. systemów przesyłowych, ale mogły zdezorganizować pracę farm wiatrowych i dotknęły także dwóch elektrociepłowni. (...) Ich charakter był lokalny - powiedział szef rządu. Jak dodał, istnieją przypuszczenia, że atak był przygotowywany od „wielu, wielu tygodni".

Tusk podkreślił, że w Sejmie toczą się prace nad ustawą o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. - Ustaliliśmy, że po rychłym sfinalizowaniu tej pracy w Sejmie będziemy prosili także Senat o niewprowadzanie poprawek - zapowiedział.

Dodał, że zwrócił się do ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, który w czwartek spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, żeby wraz z szefem MON „przekazali ten gorący apel do prezydenta (...), żeby nie zwlekał i podpisał ustawę".

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski mówił we wtorek w radiu RMF FM, że wszystko wskazuje na to, że grudniowe ataki to rosyjski sabotaż, który miał zdestabilizować sytuację w Polsce. - To był największy od lat atak na infrastrukturę energetyczną z jasnym celem: doprowadzić do blackoutu - zaznaczył Gawkowski. Podkreślił, że „mamy dobrze przygotowane instytucje", w związku z czym „nie należy panikować". PAP

REKLAMA 0011461217

# Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energą". Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

**Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energą" nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.**

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscycie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!

**Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami**
Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek, zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami. Zwycięskie samorządy zdecydują, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc.
W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetlnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

**„Świeć się z Energą". Razem możemy więcej**
Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem.
- Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

Świeć się
Energa | GRUPA ORLEN

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

# USA – Dania bez przełomu. Spór o Grenlandię trwa

Marcin Koziestański
USA

**Duńska dyplomacja podkreśla, że spotkanie było szczere i konstruktywne, ale nie doprowadziło do zmiany stanowiska administracji Donalda Trumpa, która wciąż naciska na przejęcie wyspy.**

FOT. PAP/EPA

Lars Lokke Rasmussen i Vivian Motzfeldt powiedzieli po spotkaniu, że rozmowa była szczera i konstruktywna, ale nie udało się zmienić stanowiska Stanów Zjednoczonych

Rozmowy w Waszyngtonie dotyczące przyszłości Grenlandii dobiegły końca. Jak poinformowała duńska dyplomacja, spotkanie miało otwarty i merytoryczny charakter, jednak nie przyniosło oczekiwanego przełomu. – Odbyliśmy szczerą, ale też konstruktywną rozmowę – przekazali przedstawiciele strony duńskiej. Minister spraw zagranicznych Danii Lars Lokke Rasmussen przyznał jednocześnie, że nie udało się zmienić stanowiska Stanów Zjednoczonych.

– Nie ma natychmiastowego zagrożenia ze strony Chin czy Rosji – podkreślił Rasmussen, odnosząc się do argumentów amerykańskiej administracji. Donald Trump wielokrotnie twierdził, że Grenlandia, pozostając pod zwierzchnictwem Danii, może zostać przejęta przez jedno z tych państw. – Nie ma potrzeby, żeby USA przejmowały Grenlandię – zaznaczył szef duńskiej i grenlandzkiej delegacji podczas konferencji prasowej po spotkaniu.

– Nie udało się zmienić stanowiska USA. Wciąż mamy fundamentalny spór, dlatego będziemy kontynuować rozmowy – dodał duński minister.

Strona grenlandzka przypomniała, że wyspa objęta jest artykułem 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje jej ochronę ze strony wszystkich państw NATO.

Minister spraw zagranicznych Grenlandii Vivian Motzfeldt poinformowała, że Nuuk (stolica wyspy – przyp. red.) jest zainteresowane dalszym wzmacnianiem współpracy z Waszyngtonem, jednak jednoznacznie sprzeciwia się włączeniu Grenlandii do USA. Przedstawiciele delegacji podkreślili również, że Dania jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo Grenlandczykom, a wszelkie pomysły naruszające integralność terytorialną Grenlandii w ramach królestwa Danii są „całkowicie nie do przyjęcia".

W celu złagodzenia sporu między Danią, Grenlandią i USA zapowiedziano powołanie specjalnej grupy operacyjnej „na wysokim szczeblu", która ma zebrać się w ciągu najbliższych tygodni.

**Wyspa objęta jest artykułem 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje jej ochronę ze strony wszystkich państw NATO**

W rozmowach w Waszyngtonie uczestniczyli m.in. wiceprezydent USA J. D. Vance oraz sekretarz stanu Marco Rubio. Spotkanie odbyło się w cieniu kolejnych deklaracji Donalda Trumpa dotyczących przejęcia Grenlandii przez Stany Zjednoczone.

Jeszcze przed rozmowami amerykański prezydent ponownie przedstawił swoje żądania na platformie Truth Social.

# Kolejny dźwig zawalił się na budowie w Tajlandii. Zginęły co najmniej 2 osoby

Adam Kielar
Tajlandia

**Ledwo dzień po tragedii na torach kolejowych, w której życie straciły 32 osoby, kolejna maszyna runęła, tym razem na budowie drogi. Według najnowszych informacji, zginęły co najmniej dwie osoby.**

Jak podaje katarska telewizja Al-Jazeera, czwartkowa (15 stycznia) katastrofa miała miejsce na przedmieściach stolicy Tajlandii, Bangkoku, w prowincji Samut Sakhon. Tym razem zawalił się dźwig, wykorzystywany do budowy autostrady.

Maszyna runęła na drogę biegnącą poniżej. Przedstawiciele lokalnej policji powiedzieli agencji Reutera, że w katastrofie zginęły co najmniej dwie osoby, a pięć kolejnych zostało rannych.

W mediach społecznościowych pojawiły się nagrania tego zdarzenia.

Minister transportu Tajlandii Phiphat Ratchakitprakarn powiedział, że związek z tragedią ma ta sama firma budowlana (Italian-Thai Development), co ze środowym zawaleniem się dźwigu na północnym wschodzie kraju.

14 stycznia inny dźwig spadł na linię kolejową, w momencie, gdy przejeżdżał tamtędy pociąg pasażerski. W wyniku tego zdarzenia zginęły 32 osoby, a ponad 60 zostało rannych.

Wypadki budowalne nie są rzadkością w Tajlandii. Jak przyznają eksperci, ich główną przyczyną jest lekceważenie przepisów bezpieczeństwa. PAP

FOT. PAP/EPA/NARONG SANGNAK

Dźwig zawalił się na budowie drogi w Tajlandii. Zginęły co najmniej dwie osoby

# Europosłowie zdecydują, czy skierować umowę Mercosuru do TSUE. Liczy się każdy głos

Marcin Koziestański
Bruksela

**21 styczniaParlament Europejski zagłosuje nad skierowaniem umowy z krajami Mercosuru do Trybunału Sprawiedliwości UE. Decyzja szefów grup politycznych PE oznacza, że jeśli TSUE uzna wniosek za dopuszczalny, ratyfikacja umowy może zostać opóźniona nawet o dwa lata.**

FOT. WIKIPEDIA.ORG

Sala obrad PE w Strasburgu

Głosowanie odbędzie się na sesji plenarnej w Strasburgu, zaledwie kilka dni po tym, jak szefowa Komisji Europejskiej podpisze umowę w Paragwaju. Jeśli wniosek ponad 140 eurodeputowanych uzyska poparcie większości i TSUE uzna go za dopuszczalny, ratyfikacja umowy w PE może zostać opóźniona nawet o dwa lata – tyle zwykle trwa rozpatrywanie tego typu spraw.

Jeden z eurodeputowanych przyznał dziennikarce RMF FM, że kluczowe głosy mogą zaważyć o wyniku, ponieważ decyzja może zależeć od kilkunastu osób. Lider „rebelii" eurodeputowanych z PSL, Krzysztof Hetman, przyznaje jednak, że szanse na skierowanie umowy do TSUE są teraz mniejsze niż w listopadzie ubiegłego roku. Po głosowaniu krajów UE poparcie dla umowy było wyraźne, a europosłowie częściej będą głosować zgodnie z linią swoich rządów.

Autorzy wniosku o skierowanie umowy do TSUE chcieli poddać go pod głosowanie już w listopadzie, ale biuro przewodniczącej PE, Roberty Metsoli, uznało wtedy, że nie można kierować do Trybunału tekstu, który nie został jeszcze zatwierdzony przez kraje UE. Wniosek ma na celu ustalenie, czy umowa, podzielona na część handlową i polityczną, jest zgodna z traktatami unijnymi.

Przypomnijmy. 9 stycznia państwa Unii Europejskiej zgodziły się na umowę z Mercosurem. Przeciw w Radzie UE głosowali przedstawiciele: Polski, Francji, Irlandii, Węgier i Austrii. Od głosu wstrzymała się Belgia. Decydujące dla wyniku było poparcie umowy przez Włochy, a szef dyplomacji tego kraju Antonio Tajani stwierdził, że dla Włoch umowa w obecnie przyjętej formie jest korzystna.

Porozumienie handlowe z państwami Mercosuru wprowadzi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych, w tym produktów wrażliwych: wołowiny, drobiu, nabiału, cukru i etanolu. W zamian rynki tych państw otworzą się na towary przemysłowe UE takie jak samochody, maszyny i leki. Jednocześnie przyjęto wzmocnioną wersję klauzuli ochronnej. Chodzi o mechanizm, który będzie mógł prowadzić do wyłączenia preferencji celnych dla producentów z Mercosuru, jeśli dojdzie do spadku cen produktów wrażliwych w UE lub jeśli na rynek trafi nagle zbyt duża ilość tych produktów. PAP

# Trump: W Iranie koniec z zabijaniem i egzekucjami

Marcin Koziestański
Iran

**Donald Trump powiedział w środę, że został poinformowany, że w Iranie przestano zabijać demonstrantów i że odwołano planowane egzekucje aresztowanych. Nie ujawnił, co zamierza zrobić.**

- Zostaliśmy powiadomieni, i to dość stanowczo - dowiemy się, co to wszystko oznacza - ale powiedziano nam, że w Iranie kończy się zabijanie. Przestali - powiedział Trump. Dodał, że środa miała być „wielkim dniem egzekucji" więźniów, lecz otrzymał informacje z dobrego źródła, że zostały odwołane.

Ministrowie spraw zagranicznych państw grupy G7 oświadczyli w środę, że są gotowi do nałożenia dodatkowych restrykcji na Iran, jeżeli rządzący tam reżim będzie kontynuował brutalne tłumienie antyrządowych demonstracji.

„Jesteśmy głęboko zaniepokojeni wysoką liczbą zabitych i rannych. Potępiamy celowe stosowanie przemocy, zabijanie protestujących, arbitralne zatrzymania i zastraszanie przez siły bezpieczeństwa" - napisali we wspólnym oświadczeniu szefowie dyplomacji Francji, Japonii, Kanady, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Włoch oraz Unii Europejskiej.

Dyplomaci wezwali też rząd w Teheranie do „zachowania najwyższej powściągliwości" oraz przestrzegania praw człowieka.

Według różnych szacunków mediów i organizacji pozarządowych podczas tłumienia protestów siły bezpieczeństwa zabiły nawet 20 tys. osób.
PAP

eprasa.pl 838d796830

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 16.01.2026

**KULTURA**
Plany nowego dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego **str. 12-13**

**LUDZIE**
Ratownik stworzył aplikację, która może uratować życie **str. 14**

**HISTORIA**
Skąd wzięła się kamienna piramida? To pamięć o katastrofie **str. 15**

**DO POCZYTANIA**
Kryminał, reportaż, literacka refleksja - książki dla każdego **str. 16**

FOT. AGNIESZKA OLEK

# Agnieszka Lis zasypie nas w tym roku nowymi powieściami

Urodzona w Koszalinie pisarka rok zakończyła na premierach filmu opartego na jej powieści. A niebawem do księgarń trafią jej kolejne książki z różnych gatunków **str. 12-13**

eprasa.pl 838d796830

# Słupskie muzeum na czterech biegunach. Nowe logo, zmiany w zamku, pomysł na kolejny oddział. Plany nowego dyrektora

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

**Gerard Radecki, nowy dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, podpisał z Województwem Pomorskim kontrakt na trzy lata. We wtorek przedstawił dziennikarzom swój program na tę kadencję zatytułowany „Pomiędzy biegunami". Jak zaznaczył, są to ogólne ramy, gdyż strategię stworzy wraz z zespołem.**

### Cztery bieguny

- Bieguny z reguły są dwa, prawda? Natomiast my w naszej działalności merytorycznej słupskiego Muzeum dostrzegamy tych biegunów przynajmniej cztery - zaczął Gerard Radecki.

Pierwszy to historia Słupska i Pomorza od czasów najdawniejszych do 1945 roku, z naciskiem na historię rodu Gryfitów.

- Drugi wielki filar, fundament naszej działalności merytorycznej, to jest oczywiście historia i miasta, i mieszkańców po roku 1945. Uważam, że to jest wielki rozdział naszej działalności, który będziemy się starali podjąć w odpowiedni, możliwie godny sposób - mówił dyrektor.

Trzeci biegun to etnografia. Zbiory z tej dziedziny mieszczą się z zamkowym Młynie oraz dwóch skansenach - w Swołowie i Klukach.

Czwarty biegun to największa w świecie kolekcja portretów autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza, którą zaczęto tworzyć od 1965 roku.

- Dzisiaj Słupsk chlubi się tą kolekcją i słusznie. Jednym z naszych zadań będzie to, żeby starać się stworzyć ze Słupska takie centrum witkacologiczne, nie waham się powiedzieć, światowe - powiedział Gerard Radecki.

Przy okazji zauważył, że bardzo pozytywnie zaskoczyła go w Słupsku liczba „witkacjonaliów" (murale, nazwa ulicy i patron Nowego Teatru). Z powodu krótkiego czasu na stanowisku dyrektora nie mógł jednak powiedzieć, w jaki sposób widzi skuteczną, przekładającą się na liczbę przyjezdnych gości, promocję słupskiego Witkacego w Polsce.

Dodajmy, że zainteresowanie Radeckiego Witkacym nie pojawiło się dopiero wraz z konkursem na dyrektora słupskiego Muzeum. Jako student historii i sztuki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu napisał na temat twórczości Witkacego dwie prace seminaryjne.

### Przeszłość opowiedziana współcześnie

- My jako muzeum myślimy o swoim zadaniu w taki sposób, że pokazujemy przeszłość. Pokazujemy przeszłość i tę odległą, i tę zaledwie zakończoną w bardzo nieodległym czasie, natomiast staramy się być oczywiście instytucją współczesną - zaznaczał dyrektor.

W praktyce ma to oznaczać kilka zadań z różnych dziedzin. Między innymi:

- przeredagowanie na bardziej współczesny język bardzo tradycyjnych ekspozycji w Zamku Książąt Pomorskich,
- stworzenie nowego logo i wspólnej koncepcji identyfikacji trzech oddziałów (w Słupsku, Swołowie i Klukach),
- współpracę z lokalnymi organizacjami (zwłaszcza skupiającymi pasjonatów historii) i innymi muzeami, w tym zagranicznymi,
- zlecenie znanemu polskiemu pisarzowi napisanie nowego przewodnika po Muzeum,
- a także otwarcie się na nowych odbiorców.

W tym ostatnim przypadku mowa jest o działalności edukacyjnej obejmującej osoby z różnych pokoleń, nie tylko młodzież i dzieci, a także o zwiększeniu dostępności dla osób z dysfunkcjami ruchu, słuchu i wzroku. Największy problem, jeżeli chodzi o dostępność, stanowi Zamek Książąt Pomorskich, który jest zabytkiem i nie wolno w nim dokonywać poważnych przeróbek. Nie da się na przykład zamontować windy.

FOT. TANNA CZERNY-MARECKA

Gerald Radecki wygrał konkurs na dyrektora słupskiego muzeum i zawiaduje nim od około miesiąca. Przyjechał do Słupska z Poznania

### Muzeum osadników

To chyba najbardziej ambitne z zamierzeń Gerarda Radeckiego na ledwie trzyletnią kadencję. Stworzenie kolejnego muzealnego oddziału w Słupsku - muzeum osadników czy osadnictwa.

Nowy dyrektor docenił wielką pracę, jaką dotychczas wykonali pracownicy MPŚ w gromadzeniu pamiątek po pierwszych polskich osadnikach, tych materialnych, jak i dźwiękowych nagrań osób, z których wiele już nie żyje. Zbieranie mówionych dokumentów będzie oczywiście kontynuowane. - W tej chwili mamy do czynienia z pięcioma różnymi narracjami, które dotyczą osadnictwa w Słupsku po 1945 roku - mówił Gerard Radecki. - One są rozlokowane

eprasa.pl 838d796830

w różnych miejscach. Chcielibyśmy, żeby w przyszłości było w Słupsku jedno takie muzeum, które moglibyśmy prezentować. Czy możemy już mówić o jakiejś lokalizacji i konkretach? Oczywiście, że nie. Nie obiecam państwu dzisiaj, że za trzy lata będziemy mieli ten budynek i to muzeum gotowe, bynajmniej. Chcemy ten okres przeznaczyć na prace koncepcyjne, na scenariusz, wystawę i być może na wybór takiego obiektu, który mógłby pełnić taką funkcję. Bo to byłby zupełnie nowy obiekt, nowy dla muzeum - dodał.

**Swołowo już zaklepane**

Po swojej poprzedniczce, Marzennie Mazur, nowy dyrektor „odziedziczył" (w najlepszym tego słowa znaczeniu, jak zaznaczał) projekty rewitalizacji zagród nr 9 i 13.

- W jednej z nich autor koncepcji Dawid Gonciarz zdecydował się na pozostawienie kilku czy kilkunastu różnych warstw historii, które w tym obiekcie są obecne. Będziemy więc mogli zobaczyć nie tylko rekonstrukcję chałupy sprzed lat 100, ale też pewne ślady użytkowania sprzed lat 50, 70 czy 20 - opowiadał Gerard Radecki.

**Frekwencja w górę o 10 procent**

Celem nowego dyrektora jest podniesienie frekwencji odwiedzających ze 100 tysięcy rocznie do 110 tysięcy. Jak to osiągnąć? Przede wszystkim ciekawymi wystawami.

Za dwa miesiące w ofercie MPŚ pojawić się ma wystawa, która powinna wzbudzić duże zainteresowanie. Dyrektor Radecki nie chciał zdradzić szczegółów. Z wcześniejszych rozmów „Głosu" jeszcze z Marzenną Mazur może wynikać, że będzie to ekspozycja dotycząca okresu PRL-u.

W planach jest także „niezwykła, pojemna, holistyczna" wystawa poświęcona Witkacemu, kolejna pokazująca współczesnych mu twórców, a także ekspozycja dzieł wybitnych artystów polskiej sztuki nowoczesnej tworzących w latach 50., 60. i 70. XX wieku, oparta m.in. na zbiorach pozyskanych z plenerów w Osiekach.

**Muzeum z potencjałem**

- Słupskie Muzeum do tej pory było, chcę to podkreślić, dobrze prowadzone, to jest muzeum zadbane, to jest muzeum, które funkcjonuje w sposób właściwy, ale jednocześnie ma w sobie potencjał jeszcze na rozwój. Tak że dla mnie służbowo, jako wyzwanie zawodowe, jest to bardzo interesujące i to było motorem mojego udziału w konkursie - powiedział nowy dyrektor MPŚ na zakończenie. ©℗

**KIM JEST?**

**Gerard Radecki - muzealnik, kustosz, związany zawodowo z instytucjami muzealnymi od 1997 roku. Prezes Oddziału Ziemi Wielkopolskiej Stowarzyszenia Muzealników Polskich, członek ICOM Polska oraz Stowarzyszenia Muzeów Sztuki Inżynieryjnej. Absolwent historii sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz studiów podyplomowych z zakresu zarządzania marketingowego na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (ob. Uniwersytet Ekonomiczny).**
W ostatnich latach był związany z Muzeum Narodowym w Poznaniu (2013-2025) oraz Muzeum Narodowym Rolnictwa w Szreniawie (2015-2025). Był współinicjatorem, wraz z Janem Maćkowiakiem, ogólnopolskiej konferencji Muzeum XXI wieku w stulecie I zjazdu muzeów polskich w Poznaniu (Poznań – Szreniawa – Lednica) w 2021 roku. Jest autorem koncepcji i realizacji Muzeum Tarpana, nowej ekspozycji stałej w Muzeum Narodowym Rolnictwa w Szreniawie (2015-2019) oraz kuratorem tamtejszych zbiorów techniki motoryzacyjnej (2015-2025).
Jako ekspert brał udział w pracach komitetu przygotowującego wytyczne dla programów Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów (ob. Narodowy Instytut Muzeów). W latach 2014-2018 członek Rady Muzeum Historii Miasta Gdańska (ob. Muzeum Gdańska), w latach 2016-2019 członek kolegium redakcyjnego rocznika Muzealnictwo. Autor kilkunastu publikacji naukowych i popularnonaukowych, w swojej pracy badawczej zajmuje się problematyką muzealnictwa współczesnego, historią muzeologii polskiej oraz dziejami techniki motoryzacyjnej.

**Anna Czerny-Marecka**

# A GDYBY TAK PRZEJĄĆ ZABYTKOWY BROWAR?

Muzeum osadników - ten projekt z całego programu Gerarda Radeckiego poruszył mnie najbardziej. Nie tylko dlatego, że to pomysł bardzo ambitny, ale głównie z tego powodu, że Słupsk wręcz prosi się o taki obiekt.

Pokazujący bliską jego mieszkańcom historię, wobec której trudno pozostać obojętnym. Pokazujący w jednym miejscu losy ludzi, którzy polski Słupsk tworzyli. Losów jednostek, które są jednak losem dużej części Polaków, a więc mają walor zarówno osobisty, jak i uniwersalny.

Pokazujący, co uważam za bardzo ważne, w sposób nowoczesny, interaktywny, z wykorzystaniem wszelkich sposobów i sztuczek, z jakich korzystają współczesne muzea.

Znam też miejsce, w którym takie muzeum zaistniało by w pełnym blasku. To słupski stary browar. I tu już widzę, jak wszyscy załamują ręce. Bo obiekt prywatny, bo jest (ponoć) kilku właścicieli. Bo jest tam sieciowy market, a więc i zysk bez potrzeby inwestowania. Bo...

A może jednak da się? Może jest jakiś sposób, który pozwoliłby uratować ten fantastyczny, ale niszczejący zabytek industrialny dla słupskiej społeczności? MPŚ pokazało, jakie cuda można zrobić z takimi budynkami na przykładzie Białego i Czerwonego Spichlerza. Może w Muzeum albo w biurze marszałka województwa, który zarządza MPŚ, znajdzie się ktoś, kto ten pomysł uczyni realnym? Oczywiście łatwo nie będzie, ale może warto nad tym pomyśleć?

REKLAMA

0011460131

# 4 Design Days 2026 – dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22–23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrz od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu – środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

**Goście specjalni i merytoryczne wyzwania**

Tegoroczną odsłonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim – szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft City" („Miasto życzliwe"), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekonuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych debatach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

**Program skupiony na realnych problemach**

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projektantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemo Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

**Wieczór najlepszej architektury**

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto – spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbaniści i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

# Czerwone dywany, mroczny fiolet, więcej światła, czyli kolorowy świat powieści Agnieszki Lis

FOT. AGNIESZKA OLEK

**Agnieszka Lis: pisarka poczytnych powieści obyczajowych, psychologicznych, kryminalnych, thrillerów i historycznych pochodzi z Koszalina. Obecnie mieszka pod Warszawą, gra na fortepianie, uczy muzyki i pisze kolejne książki**

**Anna Czerny-Marecka**
Koszalin

**Rozmowa z pisarką Agnieszką Lis, pochodzącą z Koszalina, o tym, jak minęła jej końcówka 2025 roku i co szykuje dla swoich czytelników w roku 2026.**

**Ostatnie tygodnie minionego roku spędziła pani na premierach filmu „Piernikowe serce" Piotra Wereśniaka opartym na pani książce „Marcepanowa miłość". Jak to wyglądało?**
Najpierw, 17 listopada, był pokaz prasowy w warszawskim kinie Atlantic. Potem odbyło się kilka pokazów przedpremierowych. Pierwszy w Grudziądzu, ponieważ z tamtych okolic pochodzi producent, który najwyraźniej ma podobny sentyment do miejsca swojego urodzenia jak ja do Koszalina. Oficjalną premierę zorganizowano w Warszawie, w Złotych Tarasach, 24 listopada. Były gwiazdy, ścianka, reporterzy. Premierę zorganizowano z ogromnym rozmachem! Dla mnie obecność tam to było ogromne przeżycie. Film pokazano także, poza konkursem, na festiwalu Camerimage w Toruniu. W tym mieście właśnie toczy się akcja „Piernikowego serca". Takiej przepięknej reklamówki filmowej nie ma chyba żadne inne miasto w Polsce. A kiedy ja zdałam sobie sprawę, że jesteśmy na największym światowym festiwalu operatorów filmowych, stricte branżowej, bardzo elitarnej imprezie, to nogi się pode mną ugięły. Bo wie pani, sala na 750 osób, bardzo międzynarodowe i bardzo wymagające, wyrobione towarzystwo. Byłam przerażona. Po wizycie na czerwonym dywanie, super eleganckim przedstawieniu całej ekipy, po wywiadach, ściankach i tak dalej, postanowiłam obejrzeć film po raz kolejny. Usiadłam w fotelu dokładnie w momencie, w którym skończyły się reklamy, a na ekranie zaczęto wyświetlać suport, etiudę Davida Lyncha. Na której trzy postaci przebrane za króliki siedziały na kanapie. Gdy jedna wstawała, by otworzyć drzwi, rozlegały się brawa. Ścieżka dialogowa była pocięta, tak jakby ktoś porozrzucał bezładnie pytania i odpowiedzi. To był kompletny abstrakt. A my... przyjechaliśmy z komedią! Taką ciepłą, serdeczną, bożonarodzeniową. Mróz mi przeszedł po kręgosłupie, tak się zestresowałam. Faktycznie, sam początek był trudny. Publiczność musiała przestawić się z tego bardzo wyrafinowanego, niezwykle wymagającego obrazu na coś, co jest komediowe, trochę wzruszające, świąteczne. Jednak kiedy pojawiły się pierwsze zdjęcia Torunia, zrobione z drona, a potem z kamery na wysięgniku, to widzowie zaklaskali, doceniając pracę operatora. A potem się rozkręcili, było dużo śmiechu i brawa na koniec. Wyszłam z tej imprezy z poczuciem, że to jest film, który się obroni w każdych warunkach. Będzie odpowiedni zarówno dla widza, który potrzebuje po prostu się pośmiać, odpocząć, trochę wzruszyć, jak i dla tego, który poszukuje czegoś więcej.

**Dużo zostało w tym filmie z pani powieści?**
Wątki powieściowe zostały dopasowane do potrzeb produkcji filmowej. Są w niej także motywy z innych moich świątecznych książek. Wiadomo, fabuła filmowa rządzi się innymi prawami niż literacka. Natomiast bohaterowie pozostali tacy, jakimi ich stworzyłam. Jedno ważne imię zostało zmienione, bo w książce nastoletnim bohaterem jest Norbert, a w filmie Janek. Producenci uznali, że imię Norbert jest po prostu mało filmowe. Trochę mi go było szkoda, bo akurat ja z różnych przyczyn to imię lubię. Natomiast faktycznie, charaktery postaci, ich osobowości, sposób zachowania – są takie, jakie ja wymyśliłam. W którymś z wywiadów reżyser Piotr Wereśniak powiedział, że ci bohaterowie zostali tak w powieści wykreowani, że nie było co zmieniać. Ich trzeba było po prostu wziąć i wykorzystać. I to był dla mnie ogromny komplement, że scenarzyści dokładnie tak postąpili – po prostu wzięli tych bohaterów i wykorzystali od A do Z.

**Wygląda na to, że odebrała pani ten film z dużą radością, bo i pani się spodobał...**
To było dla mnie pierwsze takie doświadczenie, więc zaufałam filmowcom i myślę, że dobrze się stało. Piotr Wereśniak mówił, że to jest film mieszczący się pomiędzy zwykłą komedią, bazującą na najprostszych emocjach, a czymś, co jest wysokim, wymagającym kinem artystycznym. Ten film jest lekki, ale niesie ze sobą jakieś wartości, pewna ważną opowieść.
Dla mnie właśnie ten „środek fabularny" jest najcenniejszy, bo ja tam widzę swoje pisanie i swojego odbiorcę. I to, że film trafił dokładnie w to miejsce jest spełnieniem moich marzeń, oczekiwań, pragnień. I w dodatku świetnie się sprzedał. Zdobył już około 200 tysięcy widzów, co jest naprawdę bardzo dobrym wynikiem. A przecież nie zniknie z ekranów, bo trafi na platformy streamingowe i zapewne na ekrany telewizyjne, gdyż Telewizja Polska jest koproducentem.

**Premiery, czerwone dywany, znalazła pani czas na pisanie? Czego możemy spodziewać się z początkiem tego roku?**
Wydawcy nie dali mi wakacji w związku z tym, że miałam premierę filmu. I planów trochę mam. Na początku lutego ukaże się trzecia część trylogii „Światło" wydawanej przez Filię. Było „Ocalenie" i „Odkupienie", będzie „Odrodzenie". To jest cykl obyczajowy, którego akcja toczy się w czasie wojny, potem w odbudowującej się z gruzów Warszawie, a w trzeciej części przeniesiemy się w lata 50. XX wieku, czyli czasy komunizmu i silnych przekształceń kulturowych. Śledzimy losy Ewy, którą poznaliśmy w sierocińcu przed wojną. Los jej nie pobłaża, szarpie ją na bardzo różne sposoby, ale na koniec... nie, nie mogę zdradzać końca tej historii. W każdym razie jest to powieść obyczajowa z wątkami silnie historycznymi.
Potem, na początku kwietnia, ukaże się kolejny kolor, czyli następny thriller wydawany w serii wydawnictwa Purple Book. Po „Niebieskim", „Czerwonym" i „Żółtym" będzie „Fioletowy". Tekst jest już oddany, teraz będą trwały prace redakcyjne.

**Akcja „Żółtego" toczy się w Bornem Sulinowie, czy z „Fioletowym" także zawita pani w rodzinne strony?**
Nie, akcja Fioletowego toczy się na Kurpiach. Dokładnie Kurpiach Zielonych, bo stamtąd pochodził mój ojciec.
I dlatego dla mnie to też była ważna, sentymentalna podróż. Nie za wiele wiedziałam o tym miejscu. Byłam tam

eprasa.pl 838d796830

może ze dwa razy. Raz z tatą, raz z moimi dziećmi. Pozwoliłam więc sobie skontaktować się z Muzeum Etnograficznym w Nowogrodzie. Otrzymałam tam niesłychaną pomoc i bardzo życzliwe wsparcie w śledzeniu wątków związanych z kulturą kurpiowską. Mogę zdradzić tylko tyle, że akcja jest dwutorowa: dzieje się współcześnie i zaraz po drugiej wojnie światowej. Wykorzystałam bardzo mroczną historię, którą znam z opowiadań mojego ojca. A współcześni bohaterowie to para nastolatków, na których ta historia mocno wpływa. Cała seria kolorowa oparta jest na założeniu wpływania na psychikę drugiego człowieka, ale wpływania negatywnego, na manipulacji, na wykorzystywaniu drugiej osoby, nie mogło być inaczej także w przypadku tez części. No i oczywiście, skoro w tytule mamy fiolet, to i on się pojawia na różnych etapach powieści i w różnych postaciach. Głównym fioletowym wątkiem jest to, że część akcji toczy się na plantacji lawendy...

**Znając pani pracowitość, myślę, że te dwie książki to dopiero początek...**

Owszem. Będzie między innymi kontynuacja rozpoczętego w ubiegłym roku cyklu bajek wydanych w formie audiobooków. To jest odnowienie czegoś, z czym właściwie zaczynałam, bo te bajki dla przedszkolaków napisałam, kiedy mój dzisiaj prawie dwudziestoletni syn miał pięć lat i wtedy one wygrały konkurs na dobrą powieść w kategorii dla dzieci. To jest 15 parominutowych bajeczek. Ukazują się w częściach po trzy, czyta je Jacek Rozenek, a realizuje wydawnictwo Postęp Studio. Bajki noszą tytuł „Alek i Pan Parasol" i już dostępne na platformie LEGIMI. A latem planuję kolejną książkę z wydawnictwem Filia i tutaj postanowiłam pójść tropem popularnej obecnie her story. Są już książki czy wystawy, których bohaterkami zostały zapomniane malarki czy rzeźbiarki, a ja postanowiłam napisać o kobietach w muzyce. Bo w tej dziedzinie sztuki też mamy postaci, które dokonały rzeczy wspaniałych, ale były kobietami, w związku z tym zostały kompletnie zepchnięte w niewidoczne rejony świadomości publicznej. Postanowiłam trochę się nad tym pochylić i latem planuję pierwszą część poświęconą kompozytorce, która się nazywała Tekla Bondarzewska.

**O rany, to przecież autorka sławetnej „Modlitwy dziewicy"!**

Cieszę się, że pani zna, a wie pani o niej cokolwiek więcej?

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

**„Piernikowe serce" Piotra Wereśniaka miało kilka premier, ale główna odbyła się w Złotych Tarasach w Warszawie. Agnieszka Lis wraz z ekipą filmowców była gościem honorowym jako autorka powieści „Marcepanowa miłość", na której oparto film**

Bo my, ludzie XXI wieku, o Tekli prawie nic nie wiemy. Są na jej temat tylko dwie książki autorstwa Beaty Michalec. Przez długi, długi czas myśmy nawet nie wiedzieli, gdzie ona się urodziła. Całe zamieszanie powstało stąd, że jej rodzina mieszkała w Mławie (i tam Tekla przyszła na świat), ale jej ojciec, kiedy ją rejestrował, był w Warszawie, bo tam załatwiał sobie pracę. On był urzędnikiem, to jest bardzo mało patriotyczne i mało nośne dzisiaj, carskim. Rodzina w ogóle była bardzo silnie związana z administracją carską, to był przecież czas zaborów. I ów ojciec, ponieważ akurat był w Warszawie, to tam zarejestrował córkę. Dopiero przy akcie ślubu Tekli potwierdzono, że urodziła się w Mławie. Jest to też jedyne miejsce, gdzie możemy znaleźć odręczny podpis kompozytorki.

**Dlaczego więc Tekla i czy będzie to powieść, czy oparta tylko na faktach biografia?**

To, co wiemy o niej chcę zbeletryzować - to, żeby w ogóle jej nazwisko zaczęło funkcjonować. Bo ona zrobiła nieprawdopodobną karierę. „Modlitwa dziewicy" zawojowała absolutnie cały świat. A ta kompozytorka jest w Polsce nieznana, lekceważona. Więcej w Japonii wydano jej utworów, także nagrań, niż w Polsce. Właściwie w Polsce była traktowana przez krytyków jako takie tam, przepraszam, że użyję tego słowa, badziewie, disco polo XIX wieku, taka muzyka delikatna, raczej okolicznościowa niż koncertowa. I oczywiście tak, to jest lekka muzyka salonowa. Oczywiście to nie jest Chopin, natomiast trudno odmówić talentu Tekli Bondarzewskiej. I z całą pewnością nie można zapomnieć o tym, że zrobiła nieprawdopodobną karierę. Trochę poza swoją świadomością, bo czasy były takie, że nie do końca informacje o tej sławie do niej docierały. No i dosyć młodo zmarła, więc po prostu nie doczekała pewnych wydarzeń. W każdym razie jest to postać, która mnie zainspirowała.

**A jakiś kryminał? Może znów z udziałem koszalińskiej dziennikarki radiowej?**

Kryminał planuję jesienią, ale będzie to początek nowej serii, której główną bohaterką będzie policjantka. I tu jeszcze za wiele powiedzieć nie mogę, bo to tak naprawdę przygotowałam dopiero wstępny koncept. To jest plan z wydawnictwem Purple Book. Serię z koszalińską Bożenką zakończyłam. Przynajmniej na razie ;-)

**To jak to tak, rok wydawniczy bez Koszalina?**

Na Koszalin mam inny plan. Mam nadzieję, że się ziści. Mianowicie we współpracy z koszalińskim Teatrem Propozycji Dialog im. Henryki Rodkiewicz chcemy wystawić sztukę, monodram oparty na jednej z moich książek, toczących się częściowo w Koszalinie i Sarbinowie, czyli „Pozytywce". Jest już scenariusz, zaczęły się prace reżyserskie, więc projekt jest zaawansowany. To nie będzie moja pierwsza współpraca z tą sceną. W ubiegłym roku, w kwietniu, w teatrze „Dialog" został wystawiony mój monodram „Druga", w którym gra Katarzyna Traczyńska, także z pochodzenia koszalinianka, aczkolwiek, co brzmi trochę ironicznie, nie spotkałyśmy w Koszalinie. Chociaż jesteśmy w bardzo podobnym wieku, nasze ścieżki zetknęły się dopiero w Warszawie.

**No to rzeczywiście bardzo pracowity rok się pani zapowiada...**

Powiedziałabym, że dosyć przeciętny (śmiech). Są jeszcze drobniejsze rzeczy. Na przykład opowiadanie dla wydawnictwa Rebel Rose, które szykuje antologię o miłości. Plus teksty w antologiach Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich czy grupy poetyckiej Kwadrat. Staram się zawsze brać udział w tych antologiach, to jest dla mnie wielka przyjemność. Tam są po prostu inne teksty, właściwie nowele, bardziej artystyczne, bardziej wymagające, takie do pomyślenia. To inne pisanie, inna literatura. Ja ten gatunek lubię, bardzo mi odpowiada i bardzo chętnie do tych piszę. Ciesząc się oczywiście każdorazowo, że mnie do nich wciąż zapraszają.

**Zaczęłyśmy od książki świątecznej, to i tak wypadałoby skończyć. Będzie dalszy ciąg sfilmowanej „Marcepanowej miłości"?**

Będzie książka zimowa, trochę świąteczna, ale z nowej serii. Nie planuję kontynuacji przygód poprzednich bohaterów, przynajmniej na razie od nich odpoczywam. Będzie zupełnie inny koncept i inne miejsce. Ale wierzę, że również spodoba się Czytelnikom.

©℗

## PIERNIKOWE SERCE

**„Piernikowe serce" to świąteczna komedia romantyczna z dużą dawką humoru, emocji i aromatu pierników! Pachnie cynamonem, rozbrzmiewa śmiechem i rozgrzewa serca nawet najbardziej skłóconych bohaterów.**

Opis: Justyna i Czarek wracają z synem Jankiem do rodzinnego domu w Toruniu, gdzie czeka ich nie tylko konfrontacja z przeszłością, ale też szansa na nowy początek. Janek zaprzyjaźnia się w Toruniu z Zuzą. Dagmara próbuje spełnić marzenie zmarłego ojca i otworzyć kawiarnię, choć życie nieustannie rzuca jej kłody pod nogi. Samanta i Paweł, sąsiedzi z temperamentem, wnoszą do tej układanki mnóstwo koloru, energii i nieoczekiwanych zwrotów akcji.

To film o rodzinie, miłości i drugich szansach. O tym, że nawet jeśli wszystko się sypie, święta potrafią posklejać to, co najważniejsze. Bo przecież w święta wszystko jest możliwe – nawet cud.

Reżyseria Piotr Wereśniak. Scenariusz Michał Zasowski i Marta Nowakowska.

Występują: Jakub Strach, Weronika Mania, Stefan Pawłowski, Olga Bołądź, Katarzyna Żak, Barbara Kurdej-Szatan, Piotr Głowacki, Dorota Zięciowska, Małgorzata Socha, Mikołaj Roznerski, Bogdan Kalus.

Premiera: 28 listopada 2025.

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

# Ratownik stworzył aplikację, która może uratować życie

**Agnieszka Domanowska**
Rozmowa

**Gdy pacjent nie da rady mówić, a każda sekunda decyduje o życiu, telefon może stać się najważniejszym narzędziem ratunkowym. Tomasz Citkowski, ratownik medyczny z Podlasia, stworzył aplikację Info Ratunek, która w nagłych sytuacjach „mówi" za pacjenta, przekazuje kluczowe dane służbom i pomaga wezwać pomoc.**

**Przez 15 lat pracy widział Pan setki interwencji. Co było impulsem do stworzenia aplikacji Info Ratunek?**
To nie był jeden moment, raczej proces. Każda interwencja zostawiała w głowie pytanie: czy mogłem działać szybciej, skuteczniej? Przyjeżdżamy do pacjenta i często nie mamy podstawowych informacji: jakie mają choroby przewlekłe?, jakie biorą leki?, jakie mają alergie? Pacjent bywa w stanie zagrożenia życia, ma duszność, jest zdezorientowany lub sparaliżowany bólem. Rodzina zaś często nie jest w stanie nic powiedzieć, nie ma pojęcia, gdzie znajduje się dokumentacja medyczna lub ma skąpą wiedzę na temat chorób, alergii czy przyjmowanych przez pacjenta leków. A my musimy działać natychmiast. Pomyślałem: każdy nosi telefon, więc dlaczego nie wykorzystać go do przekazywania danych, które mogą uratować życie?

**Czyli Info Ratunek powstał z potrzeby skrócenia dramatycznych pierwszych minut?**
Myślę, że tak. To narzędzie stworzone na moment kryzysu zdrowia pacjenta. Wystarczy aparat telefoniczny pacjenta i uzupełnione dane w aplikacji, by ratownik w kilka sekund uzyskał kluczowe informacje. Nie trzeba czekać, aż znajdzie się karta informacyjna ze szpitala, nie trzeba dopytywać chorego. Te pierwsze minuty są decydujące - każda uproszczona procedura zwiększa szanse przeżycia. A pamiętajmy, że często zabieramy pacjentów z ulicy i nie każdy ma przy sobie potrzebne informacje, a stan zdrowia może się na tyle pogorszyć, że zebranie wywiadu i uzupełnienie karty czynności medycznych pochłania kolejne cenne minuty.

**Jakie informacje są najważniejsze z punktu widzenia ratownika?**
Najważniejsze są te dane, które pozwalają połączyć objawy choroby z wywiadem i obecnym stanem pacjenta, by działać natychmiast i skutecznie, bez tracenia cennych sekund na dopytywanie pacjenta. To wszystko pozwala jak najszybciej wdrożyć odpowiednie procedury medyczne i leczenie. Przede wszystkim chodzi o wywiad chorobowy - szybka diagnoza pozwala przewidzieć możliwe komplikacje i dostosować postępowanie. Kolejna kluczowa rzecz to przyjmowane leki i dawki, bo niektóre z nich mogą wchodzić w interakcje z lekami podawanymi w nagłych przypadkach, ale też źle zażywane mogą dawać konkretne objawy choroby. Alergie również mają ogromne znaczenie - reakcja anafilaktyczna może rozwinąć się w kilka minut, a znajomość alergii pozwala natychmiast zastosować właściwe leki. W aplikacji jest odpowiednie miejsce, gdzie możemy zostawić informacje, gdzie znajdują się leki ratujące życie i jak je podać jeszcze przed przyjazdem Zespołu Ratownictwa Medycznego w sytuacji np. wstrząsu anafilaktycznego czy hipoglikemii. Dzięki tym informacjom nawet osoby postronne, które nie mają wykształcenia medycznego, mogą udzielić skutecznej pomocy, zanim przyjedzie karetka. To ogromna różnica, bo w nagłych przypadkach - takich jak wstrząs anafilaktyczny, zawał serca, udar mózgu czy zatrzymanie krążenia - każda minuta decyduje o życiu i zdrowiu pacjenta. Ratownik na miejscu zdarzenia, kiedy ma komplet takich danych, jest w stanie błyskawicznie podjąć właściwe działania, ograniczyć ryzyko powikłań i zwiększyć szanse pacjenta na przeżycie.

**Czy Info Ratunek sprawdza się także przy nagłych zdarzeniach, takich jak zawał czy udar?**
Tak. Przy zawale pacjent często ma duszność, silny ból oraz lęk o własne życie. Każda rozmowa to dodatkowy wysiłek. Jeśli mamy informacje w telefonie, nie musimy zadawać wielu pytań. Podobnie przy udarze, gdy pacjent może mieć zaburzenia mowy lub świadomości. Aplikacja Info Ratunek „mówi" za niego: zgromadzone karty informacyjne z poszczególnych oddziałów, wszystko chronologicznie posegregowane, wyniki badań, stosowane leki i dawki, dziennik pomiarów parametrów życiowych czy zapisane niepokojące objawy - wszystko to pozwala ratownikowi działać natychmiast. A nawet gdy pacjent nie jest w stanie rozmawiać z powodu dysfunkcji mowy czy rurki tracheotomijnej, przez aplikację można wysłać SMS SOS z opisem stanu zdrowia, a lokalizacja i dane pacjenta są uzupełniane automatycznie.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Tomasz Citkowski – ratownik medyczny z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku

**Aplikacja wspiera też rodziny i opiekunów?**
Tak, aplikacja jest ogromnym wsparciem dla rodzin i opiekunów osób chorych. Umożliwia wprowadzenie danych bliskich, dzięki czemu w sytuacjach kryzysowych ratownicy mają dostęp do kontaktów do najważniejszych osób, które mogą udzielić dodatkowych informacji lub wspomóc w opiece. Możemy także dodać osoby do informowania o stanie zdrowia - ta informacja trafia dalej do dokumentacji w szpitalu i rodzina może bez przeszkód uzyskać informację, co dalej dzieje się z pacjentem. Można również szczegółowo wprowadzić listy leków, ich dawkowanie i harmonogram przyjmowania - to niezwykle istotne w przypadku osób starszych, przewlekle chorych lub tych, które mają trudności z pamięcią. Dodatkowo aplikacja pozwala gromadzić wyniki badań ze zdjęciami oraz ustawiać przypomnienia o wizytach lekarskich w kalendarzu wizyt Info Ratunek. Dzięki temu opiekunowie nie muszą stale pilnować papierowych kartotek ani martwić się o pominięcie ważnej informacji - wszystko jest dostępne w jednym miejscu, bezpośrednio na telefonie. Dla rodzin oznacza to realne odciążenie i poczucie spokoju, że w nagłej sytuacji mogą działać szybko i skutecznie. Wiedza, że najważniejsze dane są zawsze pod ręką, zmniejsza stres i daje poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie zwiększa szanse na właściwą reakcję w kryzysie. To rozwiązanie, które łączy komfort opiekunów z bezpieczeństwem osób potrzebujących pomocy.

**Jednym z kluczowych elementów jest moduł lokalizacji.**
**Jak działa w praktyce?**
W nagłych sytuacjach liczy się nie tylko adres, ale konkretne współrzędne miejsca zdarzenia. Jeśli ktoś zasłabnie w lesie, w drodze czy w mieście, którego topografii nie znamy, aplikacja pozwala precyzyjnie określić miejsce - najbliższy adres lub dane GPS, długość i szerokość geograficzną. Wystarczy podać dane z aplikacji dyspozytorowi medycznemu przy wzywaniu pomocy. To realnie skraca czas dotarcia pomocy i zwiększa szanse przeżycia.

**W aplikacji znalazł się również moduł wsparcia psychicznego. Dlaczego?**
Kryzysy psychiczne są ogromnym problemem, a dostęp do natychmiastowej pomocy bywa utrudniony. Dlatego w aplikacji znajdują się numery wsparcia dla dzieci, młodzieży, dorosłych oraz służb mundurowych. Chodzi o to, aby w momencie kryzysu pomoc była dostępna od razu - bez szukania w internecie. Osoba z depresją czy w kryzysie psychicznym znajdzie kilka numerów z całodobową pomocą psychologów. To realnie może pomóc w chwili słabości, a nawet zmniejszyć liczbę prób samobójczych czy samobójstw.

**Info Ratunek uczy również pierwszej pomocy.**
Tak, każdy może zostać ratownikiem, a udzielanie pomocy jest też naszym prawnym obowiązkiem. Aplikacja poprowadzi użytkownika krok po kroku w stanach nagłego zagrożenia życia, opisując objawy np. udaru, zawału czy zatrzymania krążenia, ale też dając instrukcje, co robić i czego unikać. Bardzo ważną funkcją aplikacji jest również wskazanie najbliższego AED (automatycznego defibrylatora zewnętrznego) w okolicy. W Polsce dochodzi do ponad 40 tysięcy zatrzymań krążenia rocznie, a szybkie użycie defibrylatora AED zwiększa szanse przeżycia z 5 do nawet 70 proc. W aplikacji znajduje się mapa najbliższego AED z nawigacją dojazdu. Jeśli chodzi o Białystok, mamy dość sporo AED, ale poza aglomeracją jest ich niewiele w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Będę pracować nad tym, by zwiększać dostępność urządzeń ratujących życie w zatrzymaniu krążenia, tym bardziej że dojazd karetki może trwać nawet kilkanaście minut, a samo urządzenie jest zawsze dostępne i bardzo proste w obsłudze. By ułatwić udzielanie pomocy, zastosowano moduły głosowe, tak by ręce mogły działać, a oczy szukać objawów i skupiać się na bezpieczeństwie. W stresie łatwo popełnić błąd. Aplikacja porządkuje działania i pozwala komuś przetrwać do przyjazdu służb ratunkowych. To edukacja praktyczna, realne wskazówki i wsparcie w nagłych sytuacjach.

**Apka pomaga też rozpoznawać sygnały alarmowe syren i wskazuje, jak postępować w przypadku ataku dronów czy bombowym.**
Rzeczywiście, w obecnej sytuacji bezpieczeństwa szczególną uwagę zwróciliśmy na rozbudowę aplikacji o moduł sygnałów alarmowych oraz jasne procedury postępowania w przypadku ataków dronów czy alarmów bombowych. Społeczeństwo zbyt często nie wie, jak interpretować sygnały alarmowe. Z doświadczeń ostatnich lat - zarówno z Ukrainy, jak i z analiz zdarzeń kryzysowych w Europie - wynika jasno, że największym zagrożeniem nie jest sam alarm, ale brak wiedzy, co dokładnie należy zrobić w pierwszych minutach po jego usłyszeniu. Panika, chaos i sprzeczne informacje prowadzą do błędnych decyzji, które mogą kosztować zdrowie lub życie. Dlatego w aplikacji Info Ratunek użytkownik otrzymuje rozpoznawanie rodzajów sygnałów alarmowych i ich znaczenia oraz konkretne instrukcje krok po kroku, jak zachować się przy alarmie bombowym, ataku dronów czy zagrożeniu powietrznym.

**Jak długo powstawała aplikacja?**
W głowie około pięciu lat. Technicznie to rok intensywnej pracy po dyżurach. Projekt tworzony bez zaplecza korporacyjnego, bez reklam - z potrzeby i z doświadczenia.

**Aplikacja kosztuje 14,99 zł.**
To symboliczna kwota. Aplikacja zostaje na całe życie i może uratować nie tylko użytkownika, ale również jego bliskich. Dla mnie to inwestycja w bezpieczeństwo - realne narzędzie, które może uratować życie w sytuacji, gdy liczy się każda sekunda.

©℗

eprasa.pl 838d796830

# Piramida pod Szczecinem upamiętnia katastrofę samolotu linii Deruluft

**Marek Jaszczyński**
Szczecin

**31 stycznia 1935 roku w rejonie Puszczy Bukowej doszło do jednej z najtragiczniejszych katastrof lotniczych okresu międzywojennego. Trzysilnikowy Junkers Ju-52 niemiecko-sowieckich linii Deruluft, lecący z Moskwy do Berlina, rozbił się we mgle podczas próby lądowania awaryjnego w Szczecinie. Zginęło 11 osób.**

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

**Pomnik ustawiony w Puszczy Bukowej w Szczecinie, w miejscu katastrofy**

FOT. DOMENA PUBLICZNA

**Radziecki plakat reklamowy Deruluft**

Samolot linii Deruluft leciał na trasie Moskwa- Berlin. Trzysilnikowy Junkers Ju-52 wystartował planowo 31 stycznia 1935 roku o godzinie 16 z Gdańska. Z powodu bardzo złych warunków atmosferycznych dowódca maszyny podjął decyzję o zmianie planu lotu i próbie lądowania w Szczecinie.

O godzinie 18.17 kapitan meldował, że samolot znajduje się na wysokości 400 metrów. 18 minut później przekazał kolejny meldunek: wysokość spadła do 220 metrów, a warunki atmosferyczne określił jako bardzo złe, informując jednocześnie o oblodzeniu anteny.

Ostatni meldunek odebrano o godzinie 18.53, wówczas samolot znajdował się już na wysokości 150 metrów.

Chwilę później maszyna, lecąc w gęstej mgle, uderzyła we wzgórza Puszczy Bukowej. W katastrofie zginęło 11 osób: trzech członków załogi oraz ośmiu pasażerów. Był to pierwszy tak tragiczny wypadek w 13-letniej historii linii lotniczej Deruluft.

Na początku lipca 2012 postawiono pomnik upamiętniający ofiary katastrofy sprzed lat. W ten sposób Ilse Vietor-Haight z Connecticut, Amerykanka niemieckiego pochodzenia, upamiętniła pamięć ojca, Friedericha Martina Vietora, który zginął w wypadku. Pomnik ma kształt piramidy. Został wykonany z szarego granitu Barre z Vermont, waży około 450 kg. Postawiono go w lesie, używając tylko siły ludzkich mięśni. Transport odbył się na specjalnie zmontowanej platformie. Na ścianach znajdują się pełne imiona i wiek ofiar katastrofy.

### Niemiecko-sowiecka linia lotnicza

Deruluft (Deutsch-Russische Luftverkehrs AG) była wspólną niemiecko-sowiecką linią lotniczą, założoną w 1921 roku przez Aero-Union AG Berlin oraz radziecką misję handlową w Niemczech. Umowę o utworzeniu spółki podpisali 24 listopada 1921 roku Boris Stomonyakov, szef radzieckiej misji handlowej w Berlinie, oraz Ferdinand Rasch, dyrektor niemieckiej spółki Aero-Union AG. Aero-Union była holdingiem założonym zaledwie kilka miesięcy wcześniej (21 kwietnia 1921 roku) przez HAPAG, Luftschiffbau Zeppelin GmbH oraz AEG, w celu konsolidacji wspólnych interesów lotniczych. Z czasem udziały w spółce nabyły również Metallgesellschaft Frankfurt oraz powiązany z nią Berg- und Metallbank.

Nowo utworzona spółka Deruluft została wyposażona w kapitał początkowy w wysokości 5 milionów marek niemieckich, wniesiony po równo przez obu akcjonariuszy.

Tego samego dnia, 24 listopada 1921 roku, rząd Rosji Sowieckiej udzielił Deruluftowi licencji na wykonywanie połączeń lotniczych pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Rosją Sowiecką (od 30 grudnia 1922 roku Związkiem Radzieckim) na okres pięciu lat.

### Początki połączeń lotniczych

30 kwietnia 1922 roku zainaugurowano regularne połączenie lotnicze na trasie Królewiec - Kowno - Smoleńsk - Moskwa. Lot wykonał główny pilot Deruluftu Erich Just, lecąc samolotem Fokker F.III (RR 1). Maszyna wylądowała na moskiewskim lotnisku Chodynka wieczorem, po przebyciu 1160 kilometrów w czasie 9 godzin.

Następnego dnia, 1 maja, odbyło się oficjalne powitanie przez przedstawicieli spółki i władz, a przylot drugiego Fokkera F.III (RR 3), pilotowanego przez Joachima Stollbrocka, oznaczał oficjalne otwarcie trasy.

Zastosowanie transportu lotniczego skróciło czas podróży z Berlina do Moskwy z 5,5 dnia do 22 godzin, uwzględniając przejazd pociągiem z Berlina do Królewca. Już 22 czerwca 1922 roku Stollbrock pokonał trasę Moskwa - Berlin wyłącznie samolotem w 15 godzin, przelatując 1800 kilometrów.

Początkowo Deruluft przewoził wyłącznie pocztę i urzędników państwowych. Po niemal czterech miesiącach działalności, 27 sierpnia 1922 roku, linia została otwarta dla pasażerów. Do tego czasu Deruluft wykonał 114 lotów, pokonał 82 070 kilometrów oraz przewiózł 358 pasażerów i 9551 kg ładunku, w tym 649 przesyłek pocztowych.

Pierwszymi samolotami były maszyny Fokker produkowane w Holandii, jeden Grulich V 1 oraz dziewięć F.III. Później flotę uzupełniły Junkersy F 13, Rohrbach Rolands oraz Albatrosy L 58.

### Dynamiczny rozwój

W pierwszym roku działalności loty odbywały się dwa razy w tygodniu w każdą stronę, w sezonie od maja do października. W 1923 roku zwiększono liczbę lotów do trzech tygodniowo, a w 1924 roku początkowo do czterech, by od lipca tego roku uruchomić loty codzienne.

6 czerwca 1928 roku uruchomiono kolejną trasę: Berlin - Ryga - Tallin - Leningrad. Obie główne trasy funkcjonowały do marca 1936 roku.

W 1923 roku Aero-Union oraz Lloyd-Luftdienst połączyły się, tworząc Deutsche Aero-Lloyd, który następnie 6 stycznia 1926 roku połączył się z Junkers-Luftverkehr AG, przy udziale państwa niemieckiego, tworząc Deutsche Luft Hansa AG. W efekcie Deruluft stał się spółką zależną, w której Lufthansa posiadała 50 procent udziałów.

Początkowo trasę Królewiec - Moskwa obsługiwało pięć niemieckich i pięć radzieckich załóg, dwa razy w tygodniu. W 1923 roku zwiększono liczbę lotów do trzech tygodniowo, a rok później do lotów codziennych. Trasa Berlin - Moskwa została uruchomiona w 1925 r.

W 1926 roku Deruluft, we współpracy z liniami lotniczymi Ukrvozduchput, obsługiwał przez trzy miesiące trasę Moskwa - Charków. Rosnąca konkurencja ze strony wspieranych przez państwo zagranicznych przewoźników oraz nowe praktyki rynkowe zmusiły Lufthansę do dalszej ekspansji i we współpracy ze Związkiem Radzieckim włączenia połączeń prowadzących aż do Azji.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

**„Ciocia Ju", czyli niemiecki samolot transportowy Ju-52, a właściwie CASA C-352-L**

### Flota i działalność do końca istnienia

W sierpniu 1926 roku Deruluft przystąpił do IATA. Do 1928 roku sieć połączeń liczyła 2640 kilometrów. Od 1929 roku wczesne Fokkery F.III zastępowano samolotami Dornier Merkur, a na początku 1931 roku do floty dołączyły Tupolewy ANT-9. W 1934 roku Deruluft eksploatował również pięć Junkersów Ju 52/3m.

W latach 1922-1934 linia przewiozła 39 168 pasażerów na trasach niemiecko-radzieckich, pokonując łącznie 9 800 000 kilometrów.

W ramach tajnej współpracy wojskowo-lotniczej, wynikającej z układu w Rapallo, Deruluft dostarczał także niemieckie samoloty do Związku Radzieckiego, wykorzystywane m.in. na wspólnym lotnisku szkoleniowym w Lipiecku.

Wraz z pogarszaniem się stosunków niemiecko-radzieckich po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów w Niemczech, współpraca zaczęła stopniowo wygasać. Ostatecznie Deruluft został rozwiązany 31 marca 1937 roku, kończąc jeden z najbardziej niezwykłych i politycznie złożonych rozdziałów w historii europejskiego lotnictwa cywilnego.

©℗

eprasa.pl 838d796830

## KSIĄŻKI

### Rzeczy zdarzające się w podróży

**Krzysztof Środa**

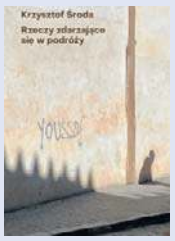


Wydawnictwo Czarne. Od wydawcy: „Zdziwienie jest początkiem filozofii – mówi za Platonem Krzysztof Środa. Ale jak je ocalić w czystej, pierwotnej postaci? Najlepiej kucnąć na skraju drogi i zapisać to, co się właśnie zobaczyło, w podręcznym notesie. To z takich zapisków powstała jego najnowsza książka. O poznawaniu i nazywaniu świata. O różnicy między doświadczeniem a językiem. O tym, co dzieje się z widokami, o których zapomnieliśmy, z obrazami, których nie zdążyliśmy opisać, z ludźmi, którzy odeszli. Trzeba przecież to wszystko ratować – a jeśli tak, trzeba o tym pisać”.
Niepozorna książka kryje wrażliwość i emocje. Polecam. **MARA**

### Chiny jednego dziecka

**P. Sochoń, W. Truszczyńska, N. Urban**

Wydawnictwo Znak Literanova. Od wydawcy: „W ostatnich latach Chiny stały się potężnym graczem na arenie międzynarodowej. Nazywane są fabryką świata, podbijają rynek technologiczny, a ich rola w światowej polityce rośnie. Jednak co tak naprawdę ukształtowało chińskie społeczeństwo? Choć teoretycznie polityka jednego dziecka miała na celu uniknięcie przeludnienia, konsekwencje okazały się zdecydowanie dalej idące. Opowiadają o tym twórcy podcastu Mao Powiedziane”.
Chiny to wyjątkowo ciekawy kraj, mocarstwo, którego mieszkańcy ciągle są dla nas enigmą. Warto więc o nich poczytać, tym bardziej, że książka jest świetna. **MARA**

### Usłysz. Jak słuchają kobiety

**Alice Vincent**

Wydawnictwo Insignis. Od wydawcy: „Mówi się, że kobiety są dobrymi słuchaczkami. Rzadko jednak zastanawiamy się, czego tak naprawdę słuchają, jak brzmią ich własne światy i jak to jest, gdy wszyscy oczekują od nich, że będą słyszeć – i słuchać – w hałaśliwej codzienności. Podobnie jak wiele z nas, Alice Vincent zmagała się z przebodźcowaniem – doświadczała go w niemal każdym momencie życia. Wyruszyła więc w osobistą podróż, by na nowo odkryć dźwięk: jako coś żywego, niezbędnego i regenerującego. Poznała nowe aspekty słuchania”.
Piękna okładka kryje ciekawą zawartość. Odkrywczą, do zamyślenia się, zasłuchania się i w dźwięku, i w ciszy. **MARA**

### Świat według Cunk

**Philomena Cunk**

Wydawnictwo Insignis. Od wydawcy: „Kompletna, ilustrowana i wyjątkowo przystępna historia całej historii autorstwa Philomeny Cunk – jednej z najwybitniejszych historyczek, filozofek i myślicielek XXI wieku. Skupiając się na wynalazkach, sztuce i geniuszach, którzy sprawili, że dzisiejszy świat jest nie do zniesienia, Cunk stworzyła dzieło, przy którym bledną wszystkie inne książki historyczne. Więcej: Świat według Cunk czyni je zupełnie zbędnymi, bo przedstawia całość dziejów człowieka – od narodzin pierwszego dziecka jaskiniaków aż po wynalezienie emoji z kupą”.
Uwielbiam brytyjskie poczucie humoru Cunk i jej rozmowy z naukowcami. Ta książka też jest nieźle zakręcona. **MARA**

### Oślizgłe macki, wiadome siły

**Piotr Tarczyński**

Wydawnictwo Znak Literanova. Od wydawcy: „Pasjonująca podróż przez historię Stanów Zjednoczonych ukazaną przez pryzmat teorii spiskowych, na których został zbudowany ten kraj. Amerykanista i historyk, współtwórca popularnego Podkastu amerykańskiego wnikliwie analizuje bardziej i mniej popularne teorie spiskowe – od Illuminatów, przez Watergate, po QAnon – i pokazuje, jak nierozłącznie związane są z nimi kultura i popkultura. Z erudycją i humorem opowiada o tym, jak przy pomocy nierealnych scenariuszy Amerykanie tłumaczą sobie rzeczywistość”.
Świetna książka, ale szczerze mówiąc, kiedy ją czytałam, nie za bardzo było mi do śmiechu. **MARA**

### Dzieci we mgle. Sprawa ginekologa

**Ałbena Grabowska**

Wydawnictwo Ziwerciadło. Od wydawcy: „Policjant po przejściach i ambitna aspirant prowadzą kolejne śledztwo. Tym razem stają w obliczu zagadki sprzed kilkudziesięciu lat. Śledztwo prowadzi do tajemniczych zgonów, zapomnianych akt i ludzi, którzy przez lata milczeli. Coraz mniej osób wierzy, że skazano winnego zbrodni. Detektywi muszą zmierzyć się z gęstą siecią kłamstw, w której każdy trop prowadzi do kolejnego pytania. Kto tak naprawdę stoi za porwaniami? Dlaczego nigdy nie odnaleziono ciał? Czy policjantom uda się rozwikłać zagadkę?”. Oczywiście, że się uda, ale przedtem sprawią wiele przyjemności fanom kryminałów. **MARA**

# DROBNE

**Jak zamieścić ogłoszenie drobne?** Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

**Oddział Koszalin:** ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
**Oddział Słupsk:** ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
**Oddział Szczecin:** Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

**RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:**

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

## Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

**KUPIĘ** Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

## Zdrowie

NEUROLOGIA

**SPEC.** Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

## Usługi

AGD RTV FOTO

**PRALKI** naprawa w domu, 603 775 878

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
**Ogłoszenia drobne** w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

## Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492**

## Matrymonialne

**PAN** 72l. sport, intelekt, humor, dom nad morzem pozna Panią Kołobrzeg, 572-577-370. do godz.20.

## Różne

**GOTÓWKA** za KSIĄŻKI,881-934-948

## Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

**KURKI** nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011461859

Gmina Postomino

PPiGK.6845.1.2026.IF

Postomino, dnia 12.01.2026 r.

**Wójt Gminy Postomino**

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami *(t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)*

**informuje, że na tablicy ogłoszeń**

Urzędu Gminy w Postominie wywieszono do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 16 stycznia 2026 r. do dnia 6 lutego 2026 r. wykazy nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia:
- sieć wodociągowa wraz z przyłączami w miejscowości Pieńkówko i Postomino;
- nieruchomość gruntowa zabudowana przepompownią ścieków sanitarnych oznaczona działką o numerze geodezyjnym 98/18 w miejscowości Jarosławiec;
- sieć wodociągowa Staniewice – Tyń – Pieńkówko;
- sieć kanalizacji sanitarnej z przyłączami na terenie istniejącej zabudowy w miejscowości Łącko;
- nieruchomość gruntowa zabudowana przepompownią ścieków sanitarnych oznaczona działką o numerze geodezyjnym 171/1 w miejscowości Łącko;
- nieruchomość gruntowa zabudowana przepompownią ścieków sanitarnych oznaczona działką o numerze geodezyjnym 218/1 w miejscowości Łącko;
- nieruchomość gruntowa zabudowana przepompownią ścieków sanitarnych oznaczona częścią działki o numerze geodezyjnym 84 w miejscowości Łącko;
- nieruchomość gruntowa zabudowana stacją uzdatniania wody oznaczona działką o numerze geodezyjnym 366/21 w miejscowości Postomino;
- nieruchomość gruntowa zabudowana stacją uzdatniania wody oznaczona działką o numerze geodezyjnym 19/23 oraz ujęcie wody zlokalizowane na części działki oznaczonej numerem geodezyjnym 399/2 w miejscowości Jarosławiec;
- sieć wodociągowa na odcinku ulicy Bałtyckiej w miejscowości Jarosławiec;
- przyłącze wodociągowe przy ulicy Spacerowej w miejscowości Jezierzany;
- sieć wodociągowa i sieć kanalizacji sanitarnej w miejscowości Jezierzany;
- sieć wodociągowa wraz z przyłączami w miejscowości Tyń;
- sieć wodociągowa w miejscowości Pieszcz.

Wykazy znajdują się również na stronie internetowej Gminy Postomino www.postomino.pl

eprasa.pl 838d796830

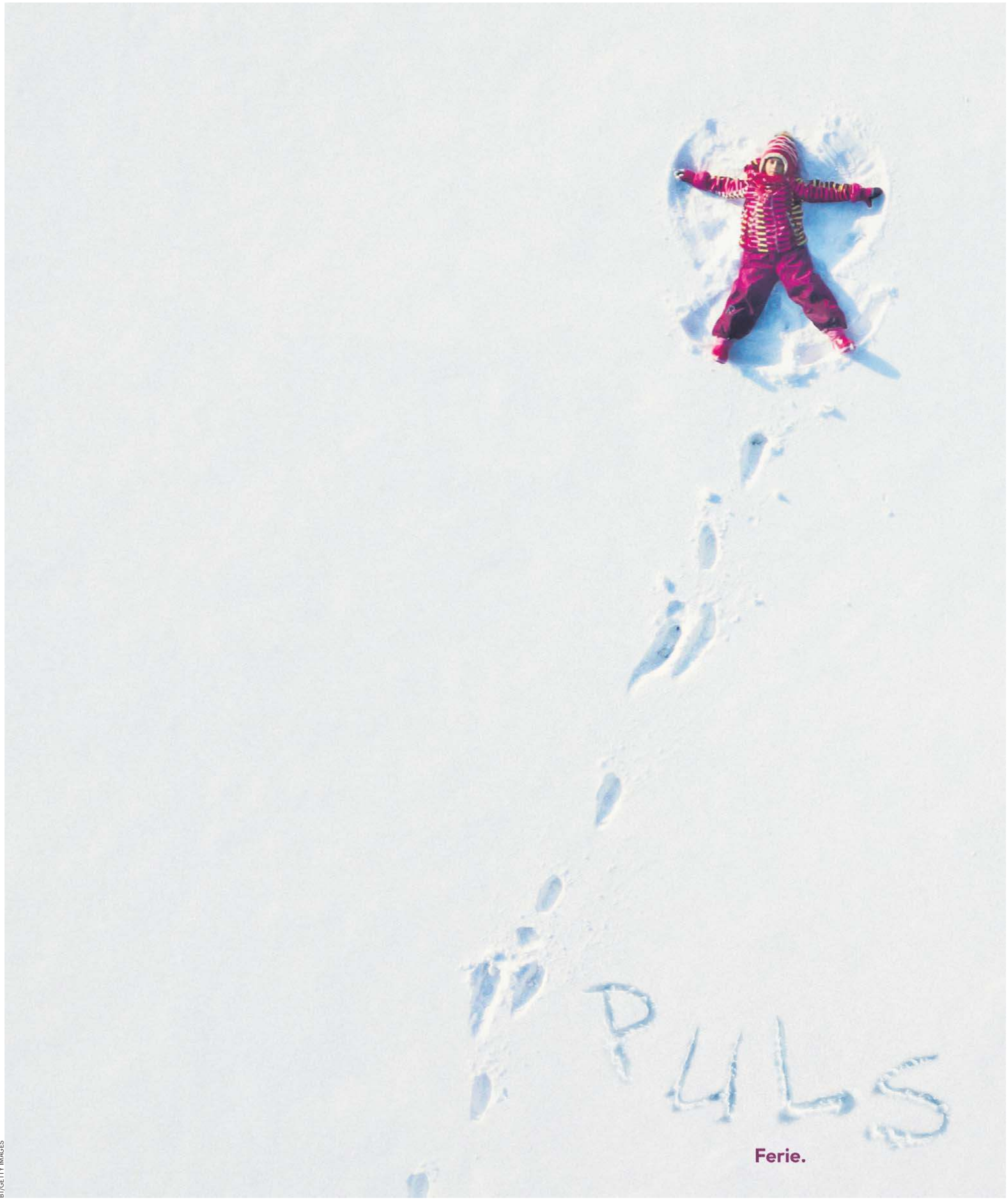


BT/GETTY IMAGES

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

# MROŹNO I BIAŁO. TAKIEJ ZIMY DAWNO NIE BYŁO

**Sypnęło śniegiem, ścisnął mróz – mamy prawdziwą zimę. Jedni narzekają, inni wręcz przeciwnie. W niektórych województwach właśnie zaczynają się ferie, więc cieszą się zwłaszcza ci, którzy ruszają na zimowy wypoczynek. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, właściciele nadmorskich pensjonatów przygotowują gościnne pokoje, ale też zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat**

*Dorota Kowalska*

FOT. ARC. POLSKA PRESS

**Za oknem świat jak w bajce. Dzieci się cieszą, ale kierowcom jeździ się trudno**

Świat wokół wydaje się bajkowy, wszystko pokrywa biały puch. Kiedy z psiakiem wybieram się rano do lasu, mijają nas zazwyczaj ci sami ludzie z tymi samymi czworonogami. Od kilku tygodni jest inaczej - na leśnych ścieżkach tłum.

- Marszałkowska! - wybucha śmiechem koleżanka, właścicielka owczarka niemieckiego o wdzięcznym imieniu Koks.

W śniegu po kolana po lesie spacerują całe rodziny. Maluchy zjeżdżają z górek na sankach, dorośli szusują na nartach biegowych, psiaki z nosami w zaspach próbują wytropić zapach leśnej zwierzyny. Między drzewami wyrosły śnieżne bałwany z marchewkami zamiast nosa, ziemniakami zamiast guzików i oczu. Zabawa, śmiech.

- Mnie tam do śmiechu nie jest - wzrusza ramionami nasz osiedlowy gospodarz, który od 6.00 rano odśnieża osiedlowe dróżki.

- Robota na okrągło, bo co odgarnę, zasypie znowu - narzeka. Do pomocy ściągnął syna, który przed pracą macha łopatą razem z nim.

To prawda, zima na całego. Nie tylko w Polsce - prawie 80 proc. Europy pokryte jest białym puchem. Meteorolodzy z serwisu Ventusky przygotowali specjalne mapy, które pokazują, jak zmieniał się śnieżny krajobraz w Europie od 2009 do 2026 roku. Wybrano jedną datę - 8 stycznia.

„Pokrywa śnieżna była znacznie większa tylko w 2010 i 2009 roku, natomiast podobny zasięg odnotowano w 2017 roku. W kontekście ostatnich 20 lat obecna pokrywa śnieżna plasuje się na czwartym miejscu" - wyjaśniono.

Skąd ten zimowy armagedon? Jak tłumaczą eksperci, powodów jest przynajmniej kilka. Pierwszy - nad Europą utrzymuje się silny wyż polarny, który sprowadza wyjątkowo zimne masy powietrza znad Arktyki. Drugi - to La Niña (z hiszpańskiego „dziewczynka"). Co to takiego? Obniżenie temperatury powierzchniowych wód Oceanu Spokojnego. Podczas występowania tego zjawiska pasaty przybierają na sile. Zimne prądy morskie przemieszczają się wzdłuż równika i zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Wówczas temperatura powierzchniowych wód oceanicznych zmniejsza się o 4 stopnie poniżej normalnych wartości. La Niña wpływa na globalne prądy atmosferyczne i powoduje nietypowe warunki pogodowe w Europie, w tym zwiększoną liczbę opadów śniegu i silne mrozy. Więc mamy, co mamy. Jedni się cieszą, inni machają łopatami albo stoją uwięzieni w kilometrowych korkach.

### Ferie czas zacząć

Cieszą się ci, którzy planują swoje urlopy. W tym roku ferie zimowe po raz pierwszy będą podzielone na trzy tury, rozpoczną się 19 stycznia, a więc już w ten poniedziałek, i potrwają do 1 marca.

Adam razem z rodziną - żona, dwójka dzieci - od lat jeździ w ferie zimowe do Szczyrku. Wszyscy szusują na nartach, więc pierwszy tydzień przerwy zimowej spędzają w górach. Jest drogo, ale mają swój ukochany pensjonat, zaprzyjaźnili się z gospodarzami, u których wynajmują dwa pokoje.

- Płacimy za noclegi może nie po starych cenach, ale stosunkowo mało, a to na pewno obniża nam koszty pobytu. Możemy korzystać z kuchni, więc śniadania, kolacje, a czasami obiady przygotowujemy sami. Nie byłoby nas stać, żeby całą czwórką przez tydzień żywić się na mieście - tłumaczy.

Tym bardziej, że trzeba opłacić wyciągi. Czasami przekąsić coś na trasie.

- Ale nie wyobrażamy sobie, żeby nie pojechać w ferie na narty. Dzieci by tego nie przeżyły - wybucha śmiechem Adam. - Uwielbiają narty. Zresztą nam też zależy, żeby się trochę ruszały, były sprawne fizycznie, nie siedziały godzinami z nosami w smartfonach - dodaje.

Spędzają ten czas intensywnie. Rano śniadanie, potem na wyciąg, wracają do pensjonatu na obiad, który przygotowują razem, po południu znowu narty. Jeśli dzieciaki chcą odpocząć od stoku, robią sobie wycieczki albo idą na basen. Wracają do domu trochę zmęczeni, ale szczęśliwi.

Drugi tydzień ferii syn i córka odpoczywają w mieście. Spotykają się z kolegami, chodzą do kina, zajmują się swoimi sprawami.

Z badań wynika, że zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat. Polska Organizacja Turystyczna zapytała na przełomie listopada i grudnia dorosłych Polaków, czy w okresie od 24 grudnia 2025 roku do 1 marca 2026 roku planują wyjechać gdzieś na wypoczynek. 51 procent powiedziało - tak.

Ponad jedna czwarta wszystkich respondentów (27 procent) spędzi zimowy urlop wyłącznie w Polsce, co dziesiąty (11 procent) wyjedzie za granicę, a 7 procent z nas będzie tu i tu.

W Polsce najchętniej wybieramy góry (31 procent badanych), nad polskie morze lub do innego miasta w kraju zamierza wyjechać co piąty badany (19 procent). W kraju najchętniej zimą wypoczywamy w gronie rodzinnym - tak deklaruje 77 procent ankietowanych, 9 procent wybierze się na krajowy wyjazd zimowy samotnie.

Chcemy głównie odpocząć, zrelaksować się, ale też zwiedzać, uprawiać sport „z dala od cywilizacji i tłumów".

Tych, którzy zadeklarowali, że zimą polecą za granicę, POT zapytał, dlaczego nie chcą odpocząć w kraju. Co trzeci pytany wskazał, że „chciał pojechać do tego, konkretnego miejsca", 29 procent „chciało mieć gwarancję dobrej pogody", a 23 procent było zdania, że „wyjazd za granicę w standardzie, jakiego oczekuję, jest tańszy niż w Polsce".

Także według danych portalu rezerwacyjnego Triverna.pl w tym roku liczba rezerwacji jest o 26 procent wyższa niż rok temu. Morze odpowiada już za 49,8 procent z nich, góry, choć tanieją, notują lekki spadek udziału - z 44,9 do 42 procent rezerwacji.

- Widać wyraźnie, że część klientów szuka dziś alternatywy dla zatłoczonych kurortów górskich. Morze zimą przestaje być egzotyką, a coraz częściej jest świadomym wyborem - także dla rodzin - mówi Krzysztof Dębski, Chief Marketing Officer w Triverna.pl.

Choć wciąż dominują wyjazdy krajowe, rośnie znaczenie rezerwacji zagranicznych. W ubiegłym roku stanowiły one zaledwie 2, dziś to już 5 procent wszystkich rezerwacji, a ich udział w wartości sprzedaży jest jeszcze wyższy - zagraniczne ferie są bowiem wyraźnie droższe.

### Gdzie jechać?

Tak więc góry i morze. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, ale też ferie zimowe to dla nich dobry czas. Śnieg? Jak najbardziej, on przyciąga turystów. W Zakopanem jest go nawet w tym roku za dużo. Zebrany z ulic trafił na specjalnie wyznaczone place składowe, teraz ciężarówki regularnie wywożą go z miasta.

Nie tylko drogowcy mają co robić, ratownicy górscy też szykują się na turystyczny sezon: ruch w górach zaczął się już od świąt Bożego Narodzenia, potem było święto Trzech Króli, teraz zaczynają się ferie.

Tymczasem turyści wciąż nie przestrzegają zasad. Grzech pierwszy: Idą w góry i nie sprawdzają prognozy pogody. Patrzą w niebo, świeci słońce, więc ubierają buty i ruszają przed siebie.

Grzech drugi: Są nieodpowiednio ubrani. Wchodzenie na szlaki w klapkach czy butach na obcasach to skrajne przypadki, chociaż takie też się zdarzają. Tymczasem do górskiej wycieczki w zimie trzeba naprawdę dobrze się przygotować.

Grzech trzeci: Brak racjonalnego myślenia.

„Niestety, nowoczesność ma drugą, ciemną stronę - psuje ludzi, rozleniwia ich i sprawia, że często nie potrafią realnie ocenić sytuacji, a co za tym idzie, mają nierealne wymagania" - pisze Beata Sabała-Zielińska w swojej nowej książce „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć".

Świat idzie naprzód. Czasy telefonów na korbkę w schroniskach górskich i awaryjnych ra-

eprasa.pl 838d796830

dzieckich UAZ-ów, którymi jeździł GOPR, już się na szczęście definitywnie skończyły. Dziś mamy błyskawiczną formę powiadamiania o wypadkach za pomocą telefonów komórkowych, które ma w kieszeni każdy turysta, a polskie ratownictwo górskie jest obecnie jedną z najlepiej wyszkolonych i wyposażonych służb specjalistycznych na świecie. Dysponuje skuterami śnieżnymi, quadami, nowoczesnymi samochodami terenowymi 4x4 i śmigłowcem. Górscy ratownicy ochotnicy stanowiący 90 procent składu kadrowego GOPR i TOPR, 10 procent to ratownicy zawodowi. Nie mają najlepszego zdania o ludziach, którzy chodzą po górach.

„W dawnych czasach turysta, który nie przygotował się do wycieczki górskiej, ponosił tego konsekwencje. (...) Teraz jeszcze się dobrze nie ściemni, a turyści już wyjmują komóreczki i dawaj dzwonić do TOPR-u z prośbą o ratunek, przy czym ratunek ma polegać na oświetleniu im drogi. I to są sytuacje, w których my dostajemy szału - przyznają ratownicy - bo to jest dokładnie tak, jakby ktoś, komu uciekł w nocy autobus, zadzwonił na pogotowie ratunkowe z żądaniem odstawienia go do domu z racji tego, że jest ciemno, zimno i żona się niepokoi" - pisze Beata Sabała-Zielińska. I dalej cytuje ratowników TOPR-u, którzy podzielili turystów na grupy. Ich nazwy mówią same za siebie: roszczeniowy żółtodziób, profesjonalny leń, meteorolodzy telefoniczni, przemądrzali gapie.

Polskie morze też staje się coraz atrakcyjniejsze zimą. Tu zostają spacery, zwiedzanie, relaks w nadmorskich SPA.

Ci, którzy tęsknią za słońcem, wyjeżdżają dalej. Jak mówią właściciele biur podróży, na liście zimowych hitów czy miejsc najchętniej odwiedzanych przez Polaków w styczniu i lutym są Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Malta, Cypr.

Marta, mama nastoletniej Elizy, zawsze szuka cenowych „perełek" i zimą, w czasie ferii jest ich całkiem sporo. Obie z córką uwielbiają zimowe wyjazdy tam, gdzie ciepło i bez śniegu.

- To nie musi być wyjazd na dwa tygodnie, zazwyczaj lecimy gdzieś na tydzień. Tak ostatnio byłyśmy w Egipcie, a wcześniej na Teneryfie. Wracamy z takich wyjazdów naładowane słońcem i dobrą energią - tłumaczy.

Nie wszystkich jednak stać nawet na tygodniowy wyjazd w góry, nad morze czy za granicę. Dlatego w każdej właściwie miejscowości na czas ferii zimowych kina, teatry, ośrodki i domy kultury przygotowały dla młodych ludzi spektakle, warsztaty czy spotkania z ciekawymi gośćmi. Otwarte są lodowiska, baseny, hale sportowe. Wiele szkół decyduje się na organizację półkolonii, chociaż tu o miejsce trzeba zawalczyć dużo wcześniej.

Anna, 44 lata, księgowa, matka dwóch córek w wieku szkolnym.

- Nie wyjeżdżam z córkami na ferie zimowe, ale na rozszerzony weekend w ich środku. Biorę dwa dni wolnego, ruszamy w piątek rano, wracamy w poniedziałek po południu. Najczęściej w góry, ale zdarzało nam się jechać nad morze. W pozostałe dni ferii córki chodzą na półkolonie do szkoły, są bardzo zadowolone - opowiada. - Ale mamy też inne pomysły na ten czas. W zeszłym roku jedna z córek pojechała ze swoją szkolną koleżanką do mojej siostry, która mieszka we Wrocławiu, a potem koleżanka zabrała ją do swojej babci na wieś, w ten sposób minęły jej całe ferie - opowiada. Takie koleżeńskie wymiany doskonale się sprawdzają. Druga córka też je przetestowała.

A że zima i śnieg, nawet lepiej. Bo do saneczkowych zjazdów nadają się nawet niewielkie górki, a na nartach biegowych można szusować także po nizinach.

FOT. PAP/WOJTEK JARGIŁO

**Wróciły dawno zapomniane atrakcje: kuligi i przejażdżki saniami zaprzężonymi w konie**

### Zimno już było

Bo umówmy się, takie zimy jak obecna, a nawet dużo, dużo sroższe już się w Polsce zdarzały. Jedną z najbardziej ekstremalnych była ta na przełomie 1928/1929 roku, gdy termometry w Żywcu spadły poniżej minus 40 st. C, a w wielu miejscach notowano jeszcze niższe, nieoficjalne odczyty. Zaspy śnieżne sięgały 2 metrów, komunikacja miejska została sparaliżowana, zdarzały się przerwy w dostawach prądu. Podobnie było na przełomie 1939/1940, gdy w Siedlcach zanotowano rekordowe minus 41 stopni, a mróz utrzymywał się przez ładnych kilka tygodni.

W grudniu 1962 roku „Gazeta Krakowska" donosiła: „Prawdziwy najazd świątecznych gości przeżywają górskie miejscowości wypoczynkowe. Nie obyło się jednak bez trudności i komplikacji. Siarczysty mróz i zaspy śnieżne były przyczyną licznych zakłóceń komunikacyjnych. Wszystko zakończyło się dobrze i w przeddzień świąt nasze wczasowiska rozbrzmiewają wesołym gwarem".

To był jednak zaledwie przedsmak tego, co nastąpiło w całej Polsce po Nowym Roku. Sypnęło tak mocno, że już w noworoczny wieczór ruch na wielu drogach praktycznie ustał. Opóźnienia w dostawach węgla z kopalń do elektrowni zagrażały paraliżem energetycznym.

Polska nie była wyjątkiem. We Francji Boże Narodzenie roku 1962 było najmroźniejsze od 83 lat. W Madrycie termometry wskazywały minus 6 stopni, a w Barcelonie leżało 10 cm śniegu. W USA zima zaatakowała już w połowie grudnia. Nawet Florydę ścisnął kilkunastostopniowy mróz, a plantacje cytrusów znalazły się pod śniegiem. Mandarynki przeznaczone na świąteczny zbiór przymarzły do drzew.

W Polsce taka zima trzymała przez cały styczeń i luty. Na kolei tory pękały od mrozu, rwały się sieci trakcyjne, pługi śnieżne grzęzły w zaspach. Najstarsi kolejarze nie pamiętali takiej zimy.

Zawiadowca z Płaszowa mówił: „Kto tego nie widział, nie uwierzy. Dwa parowozy nie mogły uciągnąć dwóch wagonów. Na mrozie stwardniały smary, koła grzęzły w zaspach". Po dwóch dniach sytuacja została opanowana, to znaczy, że np. pociąg z Berlina spóźnił się 300 minut, a nie 500, jak dwa dni wcześniej, a szczeciński tylko 3 godziny.

Podobne sytuacje powtarzały się w ciągu tej zimy kilkakrotnie. Śnieżyce były tak intensywne, że państwowe służby nie dawały sobie rady. Do akcji wkraczało więc społeczeństwo. „Na front zimy" rzucano nie tylko załogi zakładów pracy, ale też uczniów, studentów i zwykłych mieszkańców.

W 1978 roku, czyli 16 lat wcześniej, znowu z odsieczą przybyło pospolite ruszenie. Ówczesna prasa przedstawiała to oczywiście jako solidarny zryw ludzi pracy. W rzeczywistości stojąca już na skraju zapaści „dziesiąta gospodarka świata" nie była w stanie poradzić sobie z żywiołem. Ludzie musieli sami złapać za szufle, bo inaczej po prostu nie dałoby się żyć.

Prasa donosiła, że w całym kraju „trwa wytężona batalia o przywrócenie normalnego rytmu życia". Efekty tej batalii nie były jednak imponujące, bo choć mrozy dokuczały dużo mniej niż w roku 1963, to jednak i tym razem nad cały kraj co kilka czy kilkanaście dni nadciągały fale śnieżyc, o czym dobitnie świadczyły choćby same tytuły z gazet: „Znowu opady śniegu", „Rekordowe opady śniegu", „Zima ponowiła atak", „A zima nie chce ustąpić".

Zadowolona była jedynie młodzież szkolna. „GK" informowała: „Zakłócenia w komunikacji kolejowej i drogowej spowodowały podjęcie przez ministra oświaty i wychowania decyzji o wstrzymaniu powrotu młodzieży przebywającej na zimowiskach. W Nowosądeckiem na przedłużonych feriach pozostało ponad 1300 dziewcząt i chłopców z różnych stron kraju. Ich wyjazd będzie możliwy dopiero za kilka dni, gdy skutki kolejnego ataku zimy zostaną przezwyciężone".

*MOŻNA NAWET POWIEDZIEĆ, ŻE W NASZYM KLIMACIE MNIEJSZE LUB WIĘKSZE ZIMY STULECIA ZDARZAJĄ SIĘ CO KILKA LUB KILKANAŚCIE LAT*

Kiedy w marcu przyszedł czas na podsumowania, zauważono przytomnie, że zima 1978/1979 była wprawdzie nieco chłodniejsza i dużo bardziej śnieżna, zwłaszcza na północy Polski, niż zimy poprzednie, jednak szczególnie się nie wyróżniła. Przypomniano zimę 1928/1929, uważaną za najchłodniejszą w XX wieku, i wojenną zimę 1939/1940. Również po roku 1980 mrozy i śnieżyce bynajmniej nie odeszły do historii. Do surowych należały zimy 1984/1985 i 1995/1996.

Można więc powiedzieć, że w naszym klimacie mniejsze lub większe zimy stulecia zdarzają się co kilka lub kilkanaście lat.

### Cieszmy się białym śniegiem

W tym roku najgorzej było chyba 30 grudnia. Tego dnia, na wysokości Rychnowa w woj. warmińsko-mazurskim, trasę S7 zablokowały w obu kierunkach tiry, które nie mogły podjechać pod wzniesienia. Ludzie utknęli w kilometrowych korkach. W portalach społecznościowych pisali, że nie mogą skorzystać z toalet, nie mają co jeść i pić. Niektórym kończy się paliwo. Policja i służby drogowe stworzyły korytarz życia, którym samochody osobowe mogły z obu stron dotrzeć do Ostródy. Tam, w Urzędzie Miasta, przygotowano dla kierowców i pasażerów posiłki, pomieszczenia, w których mogli odpocząć. Tym, którzy zostali w swoich autach, policjanci dowozili ciepłą herbatę.

Mniej więcej w tym samym czasie wieś Dylewko koło Ostródy została odcięta od świata. Spadło tam około 50 cm śniegu, wiatr tworzył miejscami metrowe zaspy. We wsi nie ma sklepu, najbliższy punkt z zakupami jest oddalony o dwa kilometry.

- Sytuacja poprawia się, ale wciąż jest poważna. Słyszałem, że ktoś próbował iść do tego sklepu na piechotę. Do Dylewka dojeżdżał też mężczyzna sprzedający pieczywo, nikt go tutaj nie widział od poniedziałku. Ludzie jedzą jeszcze to, co zostało ze świąt, mają zamrożony chleb - mówił w mediach jeden z mieszkańców miejscowości.

Inny przyznał, że nie wychodził z domu przez trzy dni, ale w końcu musiał się przekopać i jechać odebrać siostrę ze szpitala.

Mieszkańcy Dylewka porównywali obecną zimę do lat 60. i 70., ale przyznawali: wtedy zaspy bywały jeszcze wyższe. Nie narzekali.

Bo nie ma co narzekać, trzeba cieszyć się białym śniegiem. Nie wiadomo, ile spadnie go za rok. W dzielnicy, w której mieszkam, za łopaty chwytają nie tylko gospodarze osiedli, ale i właściciele domów jednorodzinnych. Agata pomaga mamie, która prowadzi mały osiedlowy sklep. Razem z mężem odśnieżają podwórko i chodnik przed posesją. Obok biega dwóch małych chłopców, to synowie Agaty.

- Antoś nie wchodź w zaspy, bo śnieg wpadnie ci do butów - to Agata.

- Mamo, mamo! Śnieg! - woła malec i kładzie się w zaspie. Za chwilę dołącza do niego brat. Tarzają się w białym puchu, biją śnieżkami, ślizgają na butach.

Agata macha ręką. Dzieciaki takiej zimy jeszcze nie przeżyły, więc niech szaleją!

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

– Pokrywa śnieżna to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Ale najważniejsze pytanie brzmi: kiedy i jak będzie topniał, bo od tego zależy zarówno ryzyko roztopów, jak i wiosenny zapas wody – mówi klimatolog Rafał Maszewski

*Anita Czupryn*

# RAFAŁ MASZEWSKI: WYŻ ROSYJSKO-SKANDYNAWSKI MOŻE NAS JESZCZE TEJ ZIMY MOCNO ZMROZIĆ

**Mamy zimę jak za dawnych lat, czy jednak coś ją odróżnia od dawniejszych zim?**
Meteorologiczna zima zaczęła się w grudniu, a grudzień był miesiącem cieplejszym od normy. Ochłodziło się dopiero pod koniec miesiąca, w trzeciej dekadzie; zima przyszła w święta i po świętach. Generalnie przez większą część grudnia nie było za bardzo zimowo, było dość ciepło. Teraz mamy mróz, miejscami sporo śniegu. To nie jest na razie żadna zima stulecia. Temperatura jest co prawda poniżej normy wieloletniej z okresu 1991-2020, zarówno w III dekadzie grudnia, jak i dotychczas w styczniu. Niektóre doby przyniosły temperaturę nawet 8-10 stopni poniżej normy. To wyraźna ujemna anomalia, która w tym naszym już cieplejszym klimacie nie zdarza się często. Zobaczymy, co będzie dalej, bo dopiero zbliżamy się do połowy zimy, a druga połowa jeszcze przed nami. Jeżeli ta druga część okaże się bardzo ciepła, to ta dotychczasowa zima pójdzie trochę w zapomnienie, ale na razie poczekajmy. Jesteśmy też przed statystycznie najzimniejszym okresem roku, czyli III dekadą stycznia i początkiem lutego; wtedy średnio przypadają najniższe temperatury. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, ale obecnie skłaniam się do dominacji przynajmniej do końca stycznia bardziej mroźnej zimy, do której przyczyni się wyż rosyjsko-skandynawski.

**Media ogłaszają, że temperatury dochodzą do nawet minus 20 stopni i to nie w górach, tylko na nizinach, na Warmii, na Pomorzu. Jak pan jako klimatolog patrzy na takie komunikaty? To sensacja czy ważny sygnał?**
Sensacja na pewno to nie jest. Gdyby to był październik albo kwiecień, to pewnie byłaby. Ale jest styczeń i temperatury rzędu kilkunastu stopni mrozu, nawet minus 20, w naszym klimacie, mimo że jest on cieplejszy, mogą się jak najbardziej zdarzać. Co kilka lat takie wartości mogą się pojawiać. Nawet minus 30 może się pojawić. W 2006 roku mieliśmy w Toruniu minus 32 stopnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby znów pojawiły się zbliżone wartości.

**Ale to było jednak dwadzieścia lat temu.**
To całkiem niedawno, patrząc na klimat. Wtedy też już się ocieplało, może nie w tak agresywnej formie jak teraz, ale jednak. Na pewno to jest anomalia, czyli temperatury poniżej normy, tej średniej z lat 1991-2020. Ale nie ma powodu robić z tego sensacji: jest styczeń, zima. Śnieg nawet 20-30 centymetrów i temperatura minus 15, minus 20 na nizinach są możliwe i po prostu się zdarzają. Coraz rzadziej, to prawda, ale się zdarzają. My też się odzwyczailiśmy, bo od 2013 roku praktycznie większość zim była bardzo ciepła. Jakieś ataki mrozu się pojawiały, ale rzadko. I dlatego trudno nam to dziś przyjąć jako normalność.

**Ostatnie zimy były bez śniegu, prawda?**
Tak. W niektórych sezonach śniegu prawie nie było. W sezonie zimowym 2019/2020 w wielu miejscach Polski zachodniej/południowo-zachodniej nie pojawił się nawet jeden centymetr. Teraz miejscami na Warmii, Mazurach i wschodnim Pomorzu mamy 30-50 centymetrów śniegu, są zamiecie i zawieje śnieżne. To przypomina takie minizimy stulecia, jak je kiedyś pamiętamy. Ale to nadal nie jest wielka sensacja; u nas to jest możliwe. Jeśli ktoś uwierzył niektórym politykom czy komukolwiek innemu, że zim już nie będzie, że śniegu już nie będzie, a rosnące palmy to kwestia niedalekiej przyszłości, to teraz widzi, że to nieprawda. Prawdą jest, że mroźnych i śnieżnych zim jest coraz mniej.

**Skąd ta zima się wzięła? Co było jej silnikiem: wyże, niże, napływy powietrza? I czy nie upraszczamy, mówiąc po prostu: nadeszła zima?**
W naszym kraju główny czynnik to cyrkulacja atmosferyczna. W chłodnym okresie roku ona ma największy wpływ, bo tak jesteśmy położeni. W zimie, gdy wieje z południa czy z zachodu, zwykle mamy wyższe temperatury, takie bardziej jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast gdy powieje z północy albo ze wschodu, to w tym chłodnym okresie, od listopada do marca, bardzo często pojawia się mróz, śnieg i zima w klasycznym wymiarze. Większość poprzednich zim charakteryzowała się cyrkulacją zachodnią: niże znad Atlantyku atakowały Europę, nasuwały się nad Skandynawię i Europę Środkową, a z zachodu i południowego zachodu kierowały do nas stosunkowo ciepłe, wilgotne masy powietrza polarnego, a nawet zwrotnikowego znad Atlantyku. Zimne powietrze było blokowane daleko na północy, nad Azją, nie miało szans się u nas zadomowić, bo Atlantyk był aktywny, wir polarny silny. Dodatkowo, co istotne, nie było wyżu, który zatrzymałby te niże, wyżu nad Skandynawią czy nad Rosją. A takie wyże często przynoszą mroźne masy powietrza. Moje badania nad cyrkulacją atmosferyczną wskazują, że w okresie zimy słabnie mroźna cyrkulacja wschodnia, a wzmacnia się łagodna termicznie zachodnia. W tym roku jest inaczej i tej zimy jest inaczej, bo pojawia się wyż rosyjsko-skandynawski i może on nas jeszcze tej zimy mocno zmrozić... „Atlantyk" jest spokojniejszy. Na północno-wschodnim Oceanie Atlantyckim częściej rozbudowują się wyże, czyli tam, gdzie o tej porze roku najczęściej powinny być niże. Nawet jeśli znad Atlantyku przebiją się w naszym kierunku niże, to są one blokowane przez wspomniany wyż na wschodzie Europy. Cyrkulacja jest w 2025 i na początku 2026 r. nieco inna, preferująca niższe temperatury. Zresztą rok 2025 był inny pod względem pogody. Był chłodniejszy od 2024 roku, który z kolei był rekordowo ciepły. Mimo to rok 2025 i tak był cieplejszy od normy...

*CORAZ RZADZIEJ ZDARZAJĄ ŚNIEŻNE ZIMY. MY TEŻ SIĘ ODZWYCZAILIŚMY, BO OD 2013 ROKU PRAKTYCZNIE WIĘKSZOŚĆ ZIM BYŁA BARDZO CIEPŁA*

**Czytałam, że klimatolodzy mówią tu o blokadzie, czyli pogodzie, która stoi w miejscu.**
O blokadzie możemy mówić właśnie na Atlantyku i okresami na wschodzie Europy. Ten wyże blokują niże, które kiedyś sunęły nad Europę, przynosząc ciepło i deszcz. Taka blokada wyżowa bywa długotrwała. I wtedy zależnie od tego, po której stronie układu jesteśmy, możemy znaleźć się w cieplejszym albo chłodniejszym powietrzu. Zresztą nie tylko u nas się ochłodziło. To są sytuacje, które zdarzają się co kilka/kilkanaście lat: lata, kiedy...

**... kiedy Polska znalazła się po właściwej stronie tego układu?**
Można tak powiedzieć, chociaż każdy ma subiektywne odczucia i preferuje ciepłe atlantyckie zimy lub bardziej skandynawskie. W tym roku niże znad Atlantyku trudniej do nas dochodzą, stąd ciepłego powietrza jest mniej. Na najbliższe kilka dni cieplejsze powietrze może się pojawić, przynajmniej do piątku/soboty, bo niż z zachodu trochę się zbliży i je do nas skieruje. Ale cały czas podkreślam: ta zima przebiega przy innej cyrkulacji. W prognozach długoterminowych nadal umacnia się wyż nad Rosją i nad Skandynawią. Zobaczymy, co z tego wyniknie, ale jest coraz bardziej prawdopodobne, że najmroźniejszy okres zimy jest jeszcze przed nami.

**To zawsze taki moment, kiedy trudno wytłumaczyć czytelnikom, którzy mówią: „No dobrze, a gdzie to ocieplenie, skoro mamy mróz?".**
Po pierwsze: wiele osób, czasem celowo, a czasem z niewiedzy, myli pogodę z klimatem.

**Jak wytłumaczyć różnicę między pogodą a klimatem?**
Kiedy rozmawiamy o tej zimie, mówimy o pogodzie: w tym sezonie częściej napływa zimne powietrze, więc dominuje bardziej zimowy typ aury. Wyjątek, jak wcześniej wspomniałem, stanowiły dwie pierwsze dekady grudnia. Pogoda to chwilowy stan atmosfery: jest ciepło, pada, jest burza, słońce, mróz; to tu i teraz. Natomiast klimat, czyli warunki klimatyczne, to uśrednione warunki pogodowe w długim czasie. Najczęściej przyjmuje się co najmniej 30 lat, a im dłuższa perspektywa, tym lepiej: 100 czy 120 lat daje jeszcze pełniejszy obraz. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści zim, zobaczymy wyraźnie, że średnia temperatura rośnie, śniegu jest coraz mniej i ten trend się nie zatrzymuje. Owszem, co kilka, kilkanaście lat trafiają się zimy mroźniejsze: można wskazać 2001 rok, potem 2006, 2010, 2011, 2012, a wcześniej 1995 i 1996. Tyle że zim ciepłych jest dziś dużo więcej niż chłodnych. Ta zima może się okazać chłodniejsza, ale wciąż nie mamy pewności, jak będzie wyglądała jej druga część, a zwłaszcza luty.

eprasa.pl 838d796830

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

**Rafał Maszewski: Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie**

**Kiedy klimat się ociepla, rośnie prawdopodobieństwo ekstremów pogodowych. Czy tę zimę też można uznać za takie ekstremum, może rzadsze, ale mocniejsze?**
Zgadza się. Ocieplenie zwiększa prawdopodobieństwo różnych ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Zmienia się pole temperatury, w Arktyce jest mniej lodu, maleje różnica temperatur, między obszarami zwrotnikowymi a polarnymi, a prąd strumieniowy zwalnia i bardziej meandruje, wygina się w jednym miejscu daleko na południe, a w innym na północ, spychając zimne powietrze na południe, a wpychając ciepłe do Arktyki. To dzieje się coraz częściej i w ocieplającym się świecie nie jest niczym nadzwyczajnym, choć bywa trudne do zrozumienia: że podczas ocieplenia klimatu w miejscach, gdzie nie spodziewamy się mroźnej i śnieżnej zimy, taka się pojawia. Natomiast to, co mamy teraz, wygląda na normalny epizod zimowy. Na razie nie ma tu nic szczególnie nadzwyczajnego. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: wody Bałtyku są cieplejsze niż dawniej. Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

**O Bałtyk jeszcze zapytam, ale najpierw: co dobrego robi dla nas śnieg i mróz? Zacznijmy od śniegu. Pamiętam rozmowę z panem wiosną, gdy susza była wiązana m.in. z brakiem pokrywy śnieżnej. Czy ten dzisiejszy śnieg może być magazynem wody na wiosnę? I czy może przy szybkich odwilżach stać się zagrożeniem powodziowym?**
Pokrywa śnieżna w naszym klimacie to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Śnieg, topniejąc spokojnie, nawadnia glebę, szczególnie dobrze, jeśli grunt nie jest mocno przemarznięty. Obecnie miejscami ziemia jest mocniej zamarznięta, miejscami, tam gdzie dłużej leży śnieg, znacznie mniej i to w tych miejscach gleba i wody gruntowe najwięcej zyskają. Jest też ważna dla ozimin i roślin: już około 10 centymetrów śniegu skutecznie chroni przed wymarzaniem.

**Czyli śnieg działa jak kołdra?**
Tak. To zamarznięta woda, a pomiędzy płatkami śniegu mamy też powietrze, więc izoluje i ogranicza wymrożenia. Gleba przemarza słabiej, a wtedy może wsiąknąć więcej wody z roztopów. Istotne pytanie brzmi jednak, jak i kiedy ten śnieg będzie topniał. Jeśli stopnieje szybko za tydzień czy dwa i wszystko zdąży spłynąć do końca lutego, efekt magazynu będzie mniejszy. Wody gruntowe trochę przybędzie, ale najlepiej byłoby, gdyby topnienie rozłożyło się tak, by wilgoć została na marzec i kwiecień. Nie wiemy też, czy pojawi się powódź roztopowa, której dawno nie było, ponieważ do tego potrzeba skorelowania kilku czynników.

**Czyli dziś liczy się nie tylko to, ile spadnie śniegu, ale i jak stopnieje?**
Dokładnie. Jeśli śnieg zacznie topnieć przy wysokiej temperaturze i opadach deszczu, bez nocnych przymrozków, wzrosty stanów wód mogą być znaczne. Jeśli jednak topnienie będzie dzienne, a nocą wrócą przymrozki, przy słonecznej pogodzie i bez większych opadów, proces będzie spokojniejszy, rozłożony w czasie. Może być też tak, że będzie kilka krótkotrwałych odwilży przeplatanych okresami mrozu, wówczas spływ wód roztopowych będzie rozłożony w czasie. Zwróciłbym też uwagę na zjawiska lodowe na rzekach, już dość zaawansowane, zwłaszcza w dorzeczu Wisły, ale miejscami także na dolnej Odrze. Przy roztopach, gdy rzeka jest zalodzona, dochodzi ryzyko zatorów i powodzi zatorowych, zarówno przy tworzenie się zlodzenia, jak i podczas jego zaniku. W cieplejszych zimach te problemy często w ogóle się nie pojawiały. Jeśli teraz na kilka dni zrobi się cieplej, potem wróci mróz i znów dopada śniegu, sporo wody zgromadzi się w zlewniach rzek. Luty i marzec mogą być pod tym względem różne. Na razie jednak w rzekach mamy bardzo mało wody, dominują stany niskie, więc jest gdzie tę wodę przyjąć. Stany wysokie pojawiają się, ale głównie z powodu tworzenia się pokrywy lodowej i blokowania przepływu przez lód. Zdecydowanie za wcześnie, by mówić o ewentualnej powodzi i jej skali.

**Słyszę też takie przekonania: „Mróz wymrozi wirusy", „Wymrozi komary", „Będzie mniej szkodników". Czy dłuższy mróz i śnieg naprawdę pomagają ograniczyć szkodniki?**
Nie jestem wirusologiem, ale ogólnie wiadomo, że wirusy dobrze czują się w niskiej temperaturze, więc mróz nie stanowi dla nich problemu, a nawet może sprzyjać. Co innego bakterie: one w mrozie mają trudniej. Z komarami to też nie działa tak prosto. Gdybyśmy mieli zimę naprawdę potężną, nietypową jak na nasze warunki, z bardzo silnymi, długimi mrozami, wtedy można by oczekiwać większego ograniczenia m.in. liczebności owadów. Ale przy normalnej zimie, a zwłaszcza gdy jest śnieg, on w znacznym stopniu chroni wszelkie formy życia. Proszę pamiętać: na Syberii komarów i innych owadów jest mnóstwo, a jakie tam są temperatury! Przyroda potrafi się do takich przeciętnych, jak obecnie, warunków przystosować. Przyroda jest do takich warunków przygotowana; większe zaskoczenie te warunki stanowią dla kierowców. Zwierzęta mogą mieć trudniej, ale nie dzieje się nic spektakularnego, co pozwalałoby powiedzieć, że masowo zmniejszyło ich liczebność. Zobaczymy jednak co przyniesie dalsza część zimy, bo może ona się jeszcze zaostrzyć.

**Chciałabym wrócić do tego, co dzieje się na Pomorzu, nad Bałtykiem, bo najstarsi rybacy mówią, że takiej zimy nie pamiętają. Co musiało się wydarzyć nad morzem, żeby sypało tak konkretnie, żeby były zamiecie i śnieżyce właśnie w Pomorskiem?**
Potrzebny jest dość specyficzny układ wyżów i niżów nad europejskim obszarem synoptycznym. Najlepiej, gdy centrum niżu ustabilizuje się na północny wschód od Polski, w rejonie Litwy, Łotwy, Estonii, zachodniej Rosji , a jednocześnie wyż rozlokowany jest na Atlantyku u zachodnich wybrzeży Europy. Wtedy z północy, praktycznie prosto z Arktyki, spływa do nas zimne powietrze, które „przelatuje" nad stosunkowo „ciepłymi" wodami Bałtyku, pobiera parę wodną, która skraplając się, zwłaszcza podczas początkowej fazy przepływu nad zimnym lądem, powoduje silne opady śniegu pochodzenia konwekcyjnego na północy Polski. Zimne powietrze napływające nad cieplejszą wodę sprawia, że wilgotne powietrze gwałtownie się unosi, woda intensywnie paruje, tworzą się chmury i opad. Ten proces potrafi się jeszcze wzmocnić, gdy chmury i wilgotne powietrze wślizguje się nad lokalne wzniesienia na Pomorzu czy na Warmii : powietrze zaczyna się tam silniej unosić i zwiększa się skraplanie pary wodnej - czasem w takiej sytuacji pojawiają się nawet burze śnieżne. Można powiedzieć, że spada nam na głowę woda, która wcześniej odparowała z Bałtyku. To trochę przypomina sytuacje znane z rejonu Morza Śródziemnego: gdy zimne powietrze napływa nad rozgrzane wody, powstają głębokie układy niżowe, które potrafią przynieść bardzo intensywne opady i powodzie. Również w rejonie Wielkich Jezior w Stanach Zjednoczonych mamy tzw. efekt jeziora, podobny jak na polskim Wybrzeżu

**A czy temperatura wody w Bałtyku i obecność lodu wpływają na przebieg zimy w pasie nadmorskim?**
Tak. Z jednej strony: im cieplejsza woda zimą, tym przy napływie mroźnego powietrza opady śniegu mogą być potężniejsze. Gdy woda jest chłodniejsza, potencjał do tak intensywnych opadów jest nieco mniejszy. Z drugiej strony Bałtyk w chłodnej porze roku zwykle działa na wybrzeże ocieplająco; nad morzem rzadziej utrzymują się ujemne temperatury, a mrozy nie są tak silne jak np. na Pomorzu.

**Wyobraźmy sobie Polskę za dwadzieścia-trzydzieści lat. Za czym będziemy tęsknić? Za śniegiem? Czy bardziej za stabilną pogodą?**
Jeśli trendy się utrzymają, a modele to sugerują, podobnie jak moje badania cyrkulacji atmosferycznej: zimą pewnie będziemy tęsknić za śniegiem, za nartami, za malowniczym przymrozkiem, za normalną zimą. Już dziś bywa, że tęsknimy za śniegiem w święta albo podczas ferii, w tym roku mniej, ale w poprzednich latach bardzo często. A od wiosny do jesieni, coraz częściej możemy tęsknić za wodą, za opadami. Susza może nas dotykać częściej i być jeszcze bardziej dotkliwa niż współcześnie. I jeszcze jedno: jeśli fale upałów będą dłuższe i bardziej intensywne, to będziemy też tęsknić za chłodniejszymi latami np. takimi jak ubiegłoroczne, kiedy dni upalnych było wyraźnie mniej. Czyli możliwe, że nasze tęsknoty się rozdzielą: zimą za śniegiem, a w ciepłej połowie roku za deszczem, burzą i temperaturą bardziej sprzyjającą, w okolicach 20-25 stopni. Jeśli oczywiście te trendy zmian w pogodzie się utrzymają i np. nie ulegnie zaburzeniu cyrkulacja prądów morskich w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

**CV**

FOT. AUTOR

**Dr Rafał Maszewski**
Klimatolog. Autor i pomysłodawca czasopisma elektronicznego pogodawtoruniu.pl, gdzie można przeczytać analizy dotyczące pogody w całej Polsce. Absolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

# DAM PRACĘ TOKARCE I TOKARZOWI

## Od kilku tygodni każde ogłoszenie o pracy musi być neutralne płciowo. W praktyce jest zabawnie, rekruterzy ćwiczą więc językowe wygibasy

*Małgorzata Oberlan*

To standard XXI wieku czy „lewackie dyrdymały"? Neutralność płciowa w ogłoszeniach rekrutacyjnych to skutek implementacji przez Polskę kolejnej unijnej dyrektywy i nowelizacji Kodeksu pracy. Weszła w życie 24 grudnia 2025 roku.

Od Wigilii (co może i znamienne - pierwszy raz była dniem wolnym od pracy) w anonsie rekrutacyjnym nie wolno nikogo w przedbiegach zniechęcać do aplikacji z uwagi na płeć (czytaj: dyskryminować). Koniec z „paniami sprzątaczkami", bo takie określanie wyklucza panów. Koniec z „sekretarkami medycznymi", a może nawet „betoniarzami" (powinny być też „betoniarki"?).

Jak sytuacja wygląda dziś w praktyce? Momentami naprawdę zabawnie, bo widać, jak rekruterzy gimnastykują się językowo. Problem bowiem w tym, że resort pracy przy okazji nowelizacji żadnych twardych wytycznych nie dał. Nie ma katalogu poprawnych i neutralnych płciowo nazw zawodów - są tylko ogólne wskazówki podane w ministerialnej interpretacji.

### Nowe prawo w praktyce, czyli „sprzątacza" zatrudnię

13 stycznia, czyli trzy tygodnie od wejścia nowych przepisów w życie, przeglądamy lokalne ogłoszenia rekrutacyjne na popularnym portalu OLX. Widać, kto zdążył przyswoić zasady, a kto jeszcze śpi.

„Sprzątaczka/sprzątacz" - ogłasza w dziale „zatrudnię" globalny koncern, czyli Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych. Tak brzmi tytuł ogłoszenia. W jego treści firma pisze, że „obecnie poszukuje odpowiedniej osoby na stanowisko sprzątaczka (k/m)" - koncern wybrnął więc z opresji całkiem nieźle.

„Osoba sprzątająca i osoba do wydawania posiłków i sprzątania w szkole" - tak z kolei tytułuje poszukiwanego pracownika Toruńskie Towarzystwo Salezjańskie prowadzące szkołę. Dla jasności: szuka dwóch osób.

„Pracownika/Pracowniczkę ds. Utrzymania Czystości" pragnie natomiast zatrudnić spółka Media System (cytat wierny, wraz z wielkimi literami). Zapachniało poezją ogłoszeń rekrutacyjnych...

„Panów do sprzątania, koszenia i brygadzistę" - ogłasza z kolei (grzesząc!) lokalna firma oferująca pracę przy ul. Kociewskiej i Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Dopiero dalej się reflektuje i już w treści anonsu mowa jest o tym, że „zatrudni pana lub panią".

Sporo firm wybrało rozwiązanie opisowe. Ogłasza teraz po prostu, że „do sprzątania zatrudni". Podobnie zresztą bywa z innymi pracami. „Do pracy w restauracji", „Do spawania", „Do obsługi kasy i lady chłodniczej" - takie bezpieczne nagłówki nosi teraz coraz więcej anonsów. Bezpiecznie, ale czasem językowo dość kulawo, a do tego nieprecyzyjnie dla kandydatów do pracy.

### Zamieszanie w działach HR

W firmowych działach HR lekki popłoch i zamieszanie. Jedni mieli szkolenia przed nowelizacją przepisów, tym bardziej że objęły też np. jawność wynagrodzeń i inne kwestie. Inni puszczeni zostali kolejny raz na głęboką wodą. I pływają jak potrafią. Wertują słowniki (internetowe), pytają, co robić, AI (jakże zawodną czasami), podglądają innych. Wielu się wkurza „na te głupoty", ale oficjalnie komentować nie chce.

- Trzeba zaznaczyć, że obecnie nie ma jednoznacznych wytycznych, jak dokładnie powinny brzmieć nazwy stanowisk w świetle nowych przepisów. W praktyce oznacza to, że pracodawcy muszą samodzielnie wypracować rozwiązania, które są zgodne z prawem i jednocześnie czytelne dla kandydatów - mówi Izabela Suchorzyńska, dyrektor działu marketingu w spółce Nova Trading.

To akurat bardzo duża spółka, znana nie tylko w kraju. Tutaj przygotowali się do zmian z wyprzedzeniem i oporów do komentowania tematu nie mają. - Nowe ogłoszenia o pracę przygotowujemy zgodnie z przepisami obowiązującymi od 24 grudnia 2025 roku, w tym z wymogiem neutralności płciowej właśnie. Dlatego stosujemy zapisy w formie „Pani/Pan", np. „Pani/Pan spawacz-ślusarz", „Pani/Pan inżynier spawalnik", „Pani/Pan technolog programista CNC" - dodaje Izabela Suchorzyńska.

### NSZZ „Solidarność": Są ważniejsze problemy. To lewackie dyrdymały

Zarząd toruńsko-włocławskiego oddziału NSZZ „Solidarność" suchej nitki na nowych przepisach nie zostawia. I to w oficjalnym komunikacie pt. „Głupia nowelizacja obowiązuje" i hasłem „Lewackie dyrdymały o płci i zawodzie".

A co, jeżeli pracodawca będzie poszukiwał osobę o konkretnej płci, ponieważ facetów nie ma w zawodzie, lub - zwyczajnie - nie powinni go pełnić ze względów np. kulturowych, obyczajowych, a nawet prawnych? A co z normami BHP? Np. dźwiganie ciężarów są różne dla płci i w magazynie może z tym być problem nie do przejścia - zwracają uwagę związkowcy.

*JĘZYKOZNAWCY ZWRACALI UWAGĘ, ŻE BRAK JEDNOZNACZNEJ KLASYFIKACJI ZAWODÓW I WZORCÓW SPOWODUJE CHAOS, A W KONSEKWENCJI SPORY*

W swoim komentarzu do zmiany przepisów piszą też o bezrefleksyjnym „przeklejaniu słów z unijnej regulacji" oraz o tym, że w Polsce naprawdę rynek pracy ma poważniejsze problemy.

„Zamiast rozwiązywać prawdziwe kwestie rynku pracy, tworzy się kolejne absurdy, niejasności interpretacyjne i ryzyko kar dla pracodawców. Wszystko po to, by spełnić ideologiczne postulaty, które nie mają solidnego oparcia w logice obowiązującego systemu. Obowiązek »neutralizowania« języka to sztuczny konstrukt oderwany od praktyki i zdrowego rozsądku, będący wyłącznie projektem lewackich środowisk" - podsumowuje regionalny zarząd Solidarności.

### Pani Iwona biura sprząta. – Facetów u nas brak

A co o nowych przepisach myśli lud pracujący miast i wsi? Czy w ogóle o nich myśli? Błędnie zakładam, że nie, i ma je raczej w nosie. Zaskakuje mnie na przykład pani Iwona, kolejny już rok sprzątająca firmowe biura i urzędowe pokoje. Gdy tylko zagajam, okazuje się, że żadnych wstępów objaśniających sytuację nie potrzeba.

- Aaaa, wiem, o co chodzi. Nie wolno już w ogłoszeniach pracy dyskryminować ze względu na płeć - mówi od razu trzydziestolatka, wyłączając maszynę sprzątającą. - Co ja o tym sądzę? Słusznie! No bo z jednej strony, jak tutaj już kolejny rok pracuję, to sprzątają same kobiety. Facetów do tej roboty u nas brak. Z drugiej strony jednak mój mąż mechanik zna kobiety mechaników. To wyjątki w tym męskim fachu, ale są. I to pokazuje, że nie powinno się jednak z góry nikogo wykluczać przy rekrutacji.

Dalej sobie z panią Iwoną już tylko śmieszkujemy nieco z „panów sprzątających biura" i ich zapewne przemożnej chęci podejmowania się takiej pracy oraz niekwestionowanych umiejętności. Szczegółów nie zdradzimy, tak na wszelki wypadek. Czort wie, czy jeszcze tak niepoprawnie śmieszkować można...

### Inspekcja pracy karać nie będzie, a w czerwcu kolejne zmiany!

Co grozi rekrutującym za naruszenie neutralności płciowej w ogłoszeniach? Na razie drżeć przed mandatami czy grzywnami nie muszą.

Jak wyjaśniał główny inspektor pracy Marcin Stanecki, Państwowa Inspekcja Pracy nie ma prawa nakładać kar za takie „niepoprawne" ogłoszenia. Nie oznacza to jednak, że pracodawca publikujący dyskryminujące treści nie musi liczyć się z jakąkolwiek odpowiedzialnością za takie ogłoszenia.

Kandydatka bądź kandydat aplikujący na wolne stanowisko pracy, którzy poczują się nierówno traktowani treścią ogłoszenia o pracę lub dyskryminowani w trakcie naboru (rekrutacji), mogą złożyć pozew o odszkodowanie. Sąd pracy może przyznać takiej osobie rekompensatę w kwocie nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę, które w tym roku wynosi już 4806 zł brutto.

Jeśli natomiast ktoś zgłosi PIP naruszające równość płci ogłoszenie o pracy, wówczas inspektor je zbada i w razie stwierdzenia nieprawidłowości może wezwać pracodawcę do zmiany anonsu (to tzw. niewiążące wystąpienie) albo nawet wydać potem takie polecenie.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

**Takie ogłoszenia (oferta nieaktualna!) to wytrych – poszukiwanie pracowników jest dosyć neutralne płciowo. Jednak może powinny być też „pracowniczki"?**

eprasa.pl 838d796830

# „GÓRA ŚMIERCI". MAKABRYCZNA HODOWLA POD LASEM

**Kiedy w czwartek wieczorem 8 stycznia do hodowli psów rasowych pod Bolimowem niedaleko Skierniewic wkroczyła policja, funkcjonariuszom ukazał się przerażający widok. Szczątki 16 martwych psów, inne zagłodzone, pozamykane w klatkach. I potworny odór. – Z tak tragiczną sytuacją zwierząt nie spotkałem się nigdy w mojej ponad 20-letniej pracy lekarza weterynarii – mówi Piotr Cymerski, powiatowy lekarz weterynarii w Skierniewicach.**

*Natalia Zwolińska*

O psach przebywających na jednej z posesji w koszmarnych warunkach zawiadomiła policję fundacja zajmująca się pomocą zwierzętom.

Słowo „koszmarnych" nie do końca oddaje rzeczywistość.

- W domku holenderskim, w którym przetrzymywane były psy nie można było wytrzymać dłużej niż kilka minut. Wszystko przez silny zapach odchodów zwierząt i moczu, który uniemożliwiał oddychanie. Psy przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby załatwiały właśnie tam, bez możliwości wyjścia. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem - mówi Piotr Cymerski, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Skierniewicach.

Najgorszy widok dopiero jednak na niego czekał.

- W szopie znaleziono 16 martwych psów. Przyczyna ich śmierci zostanie ustalona w sekcji zwłok. Najbardziej przerażający był sposób potraktowania ciał zwierząt, które przecież właścicielce przynosiły dochód. Była z nich ułożona „góra śmierci". Kolejne zwłoki narzucano na wcześniejsze. Ciężko jest określić, kiedy nastąpiły zgony zwierząt, ale widać było, że niektóre leżały już dłuższy czas. Część z ciał była rozczłonkowana, inne nosiły ślady nadjedzenia. Proszę mi wierzyć, że chyba nikt z nas nigdy z takim czymś się nie spotkał - dodaje wstrząśnięty lekarz.

### Tylko skóra i kości

Kilkadziesiąt zwierząt, które zostały odebrane żywe jest poddawanych cały czas badaniom. Na miejscu nie było możliwości przeprowadzenia jakichkolwiek badań ze względu na ilość zwierząt oraz potworny odór odchodów, w których przetrzymywane były psy.

Podczas badania jednego z owczarków australijskich okazało się, że jego waga to 5,4 kilograma, podczas gdy powinna wynosić od 18 do 20 kg. U suki wykryto obustronne zapalenie płuc, guzy listwy mlecznej, problemy neurologiczne, ogromne wyniszczenie organizmu oraz zaniki mięśniowe. U owczarka zaniknęły nawet mięśnie skroniowe, na szyi i na łopatkach zaniknęły również wszystkie mięśnie - została sama skóra i kości.

Również bernardyny są skrajnie zaniedbane.

„Widziałeś kiedyś 28-kilogramowego bernardyna? Tego obrazu nie da się wyrzucić z głowy. Bernardyn, pies który powinien ważyć grubo ponad 60 kg, stoi przed Wami jak cień samego siebie. Ponad 30 kg niedowagi. Wyniszczenie całego organizmu, zapadnięte boki, brak mięśni, brak sił. Psy, które rzucają się na jedzenie, jakby każdy kolejny kęs mógł być tym ostatnim w życiu" - czytamy na profilu Fundacji dla Szczeniąt Judyta.

### Hodowla pod lasem

Mieszkańcy Woli Szydłowieckiej wiedzieli, że daleko od wsi, pod lasem, znajduje się hodowla. Jednak właścicielka nie miała kontaktu z mieszkańcami, a nawet z sołtyską. Kiedy ta przywiozła zawiadomienie o podatku, nikt nie otworzył jej bramy.

- Ta hodowla była pod samym lasem. Czasami przejeżdżałam z dziećmi rowerem obok lub przechodziłam idąc na spacer. Zawsze prosiłam dzieci o ciszę, bo jak jeden pies zaczął szczekać, to nagle wszystkie zaczynały. A ja boję się psów. Zwierzęta było słychać, ale nie można ich było zobaczyć z bliska, bo znajdowały się w kojcach daleko od płotu. Zawsze widać było pojemniki po mięsie i słomę, to każdemu się wydawało, że są zadbane. Chyba każdy wiedział, że „pod lasem" jest hodowla, ale nikt się nie spodziewał, że osoba która zawodowo zajmuje się hodowlą zwierząt może je doprowadzić do takiego stanu - mówi Małgorzata Dylewska, sołtyska Woli Szydłowieckiej.

Psy w hodowli nie miały dostępu do wody, a ich pokarm stanowiły odpady mięsne. Przez całe dni przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby fizjologiczne załatwiały tam gdzie spały, a na dwór wychodziły zaledwie co kilka dni.

FOT. FUNDACJA DLA SZCZENIAKÓW JUDYTA

**W takich warunkach, w transporterach ustawionych jeden na drugim w domu holenderskim, były przetrzymywane psy. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem**

Każdy właściciel psa, który musi pożegnać się ze swoim pupilem, wie że to ciężkie przeżycie. Wielu właścicieli dokonuje „pochówku" swojego przyjaciela, inni decydują się na kremację lub oddanie do specjalnej firmy. Właścicielka hodowli miała zupełnie inny sposób „pozbywania się zwłok". Trzymała je w pomieszczeniu.

### Co wie Związek Kynologiczny w Polsce?

Udało nam się dotrzeć do hodowcy, który został wyrzucony ze Związku Kynologicznego w Polsce. Uważa, że jego usunięcie z listy hodowców ZKwP było reakcją na ujawnianie właśnie nieprawidłowości.

- Podstawą usunięcia mnie ze związku było stwierdzenie, że prowadzę hodowlę w innym stowarzyszeniu. Było to nieprawdą. Owszem, zanim wstąpiłem do Związku Kynologicznego w Polsce, byłem w innym stowarzyszeniu, ale się z niego wypisałem, żeby właśnie wejść w struktury ZKwP. Usunięcie mnie ze związku wynikało z tego, że zacząłem głośno mówić o warunkach w jakich hodowane są psy przez członków. A to bardzo się nie spodobało - mówi Przemysław Szoplewski z Hodowli Owczarków Niemieckich Długowłosych.

Dodaje, że prowadzi ze związkiem batalię sądową, która ma zakończyć się pod koniec stycznia. Już zapadł wyrok o niesłusznym wykreśleniu z ZKwP oraz nakazujący ponowny wpis. Wyrok nie został wykonany.

- Kiedy ponad 4 lata temu zacząłem informować władze związku o tym jak układ w ZKwP FCI działa na niekorzyść dobrostanu zwierząt, nikt nie chciał mnie słuchać. Mówiłem o hodowlach zarejestrowanych pod innymi adresami, o oszustwach przy prześwietleniach wśród owczarków niemieckich, oraz oszustwach przy egzaminach prób pracy w rasie owczarek niemiecki. Informowałem o psach zamkniętych całymi dniami w przyczepach w hodowli jednego z sędziów. To wszystko nie tylko spuszczono do ścieku, ale postanowiono zrobić ze mnie oszusta, wariata - mówi nam Szoplewski.

Co na to ZKwP? Czy złe traktowanie zwierząt było „zamiatane pod dywan"? Czy w ogóle ktokolwiek sprawował jakąkolwiek kontrolę nad zarejestrowanym w związku hodowlami? Te właśnie pytania wysłaliśmy do Związku Kynologicznego w Polsce - Oddział w Gdyni, gdzie zarejestrowana była podskierniewicka hodowla. Ponieważ nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z gdyńskiego oddziału, te same pytania wysłaliśmy do Zarządu Głównego Związku Kynologicznego w Polsce. Zostaliśmy poinformowani, że uzyskamy odpowiedzi, jednak do momentu składu gazety ich nie otrzymaliśmy.

Tymczasem przedstawiciele zarządu złożyli pismo do Urzędu Miasta i Gminy Bolimów. Zobowiązują się w nim do niesienia pomocy psom, które zostały odebrane z hodowli prowadzonej na terenie gminy Bolimów.

Dodatkowo władze ZKwP zobowiązują się do objęcia najbardziej potrzebujących psów specjalistyczną opieką weterynaryjną. ZKwP zaoferowało możliwość umieszczania takich zwierząt w Uniwersyteckim Centrum Medycyny Weterynaryjnej w Poznaniu, gdzie mogą uzyskać pełną diagnostykę i kompleksowe leczenie. Koszty leczenia zwierząt ma pokryć związek.

Związek Kynologiczny w Polsce złożył na piśmie oświadczenie pełnej gotowości do współpracy ze wszystkimi właściwymi organami, w tym również z organami ścigania. Dodatkowo zadeklarowano również pomoc w zapewnieniu domów tymczasowych i stałych dla wszystkich psów odebranych z hodowli. Ma to być realizowane we współpracy ze strukturami ZKwP oraz osobami gotowymi do przyjęcia zwierząt pod opiekę.

### Znikająca hodowla

Sprawą zajmuje się Wydział do spraw Walki z Przestępczością Gospodarczą i Korupcją Komendy Miejskiej Policji w Skierniewicach. Do tej pory nikt nie został zatrzymany i nikt nie usłyszał zarzutów.

- Policjanci cały czas analizują zebrany na miejscu materiał dowodowy. Przesłuchiwani są kolejni świadkowie. Czekamy również na opinię biegłego lekarza weterynarii - mówi młodszy aspirant Aneta Placek, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Policji w Skierniewicach.

Na tym jednak nie koniec. Okazuje się, że wśród odebranych zwierząt znalazły się psy, które przebywały tam w „hotelu". Właścicielka, również członkini ZKwP, próbuje je teraz odebrać. Czy wiedziała w jakich warunkach będą przebywać jej wystawowe zwierzęta? Próbowaliśmy się z nią skontaktować, ale bez skutku. Z mediów społecznościowych zniknęła większość postów hodowczyni, której psy znajdowały się w „hotelu".

Hodowla Nescaland, z której odebrano psy zniknęła z mediów społecznościowych. Nie znajdziemy tam również właścicielki psów. Wyszukując stronę internetową hodowli dowiadujemy się, że „ta witryna jest nieosiągalna".

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

– Największą dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, albo że spotkanie nie może się odbyć bez celu i agendy, zmienia się planowanie dnia, odpowiedzialność i komfort pracy. Zasady mogą wspierać ludzi, albo ich „zużywać" – mówi psycholożka i liderka HR Iwona Krasoń-Forkasiewicz

*Anita Czupryn*

FOT. 123RF

Iwona Krasoń-Forkasiewicz: Chodzi o takie tempo, które nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy

# IWONA KRASOŃ-FORKASIEWICZ: JAK PRACOWAĆ, ABY SIĘ NIE WYPALIĆ

**Mam przed sobą pani książkę „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej" i chciałam zapytać, co to dla pani znaczy slow work?**
Kiedy zaczęłam się temu przyglądać, nie znalazłam jednej, konkretnej definicji, takiej, która jasno by porządkowała, czym jest slow work. Mam też poczucie, że w pewnym sensie sama ukułam tę nazwę, bo byłam zafascynowana ideą slow life, czyli bardziej świadomego życia. Potem zobaczyłam, że określenie slow work też funkcjonuje i pewnie mogłabym przywołać tu kilka różnych definicji. Ale ta, która jest mi najbliższa, to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Za tym kryje się wiele elementów, bo żeby w ogóle mieć do siebie miłość i szacunek, trzeba mieć świadomość tego, co mi służy, a co nie, jakie mam zasoby, co jest dla mnie ważne. Dopiero wtedy mogę podejmować decyzje, które są dla mnie dobre. Tak bym to ujęła: to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Czasem spotykam się z określeniem, że to wolna praca.

**Niektórym może się kojarzyć z włoskim strajkiem, czyli że wszystko robimy wolno.**
Tak, powoli pracuję, czyli siedzę z kawą, natchniona… I faktycznie, docierają do mnie też takie skojarzenia. I jasne, może się zdarzyć, że pracujemy wolniej, ale nie do końca o to chodzi. Chodzi o takie tempo, które nie niszczy naszego zdrowia, nie niszczy ważnych dla nas relacji i nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy. Tempo, które mieści się w naszym życiu, a nie wypiera nasze życie. Praca jest częścią naszego życia, ale nie jest fundamentem, nie jest jedyną rzeczą w naszym życiu. Warto też podkreślić, że taki sposób pracy skupia się na efektywności dzięki priorytetom i na jakości, bo wybieramy to, co naprawdę istotne.

**Jak to się zaczyna? Po czym się poznaje, że już się przekroczyło granice i stało się pracoholikiem?**
Zaczyna się zazwyczaj bardzo łagodnie. Najpierw zostajemy dłużej w pracy, z myślą: „To tylko chwilowo, muszę to dokończyć, bo deadline, bo projekt…". I tak powoli granice się przesuwają. W pewnym momencie praca przestaje być tylko obowiązkiem - staje się też sposobem regulowania emocji. Daje ulgę, pomaga opanować napięcie, czasem wypełnia poczucie pustki, które czujemy w innych sferach życia. Stopniowo zaczyna się coś, co można nazwać uzależnieniem od samego bycia w pracy. Człowiek zaczyna czuć, że tylko tam - przy zadaniach, projektach, obowiązkach - jest w porządku, że tylko wtedy jego emocje są „w normie", albo że wtedy czuje się ważny. Granica między życiem zawodowym a prywatnym zaczyna zanikać. Praca przestaje być narzędziem, a staje się sposobem na funkcjonowanie, na poczucie sensu czy bezpieczeństwa. I nie jest to kwestia braku silnej woli, tylko mechanizmu, który może nas wciągnąć, jeśli nie mamy świadomości, co się dzieje.

**Zdarza się, że po rozwodzie albo po tym, jak umiera partner czy partnerka, ludzie rzucają się w pracę. Bo wtedy przychodzi ulga, a praca daje też poczucie wartości?**
Tak, praca może przynosić chwilową ulgę, odwracać uwagę od straty i zapewniać poczucie sprawczości oraz wartości. Choć tego typu doświadczenia najlepiej przepracować. Zaniżone poczucie własnej wartości sprzyja również nadmiernemu inwestowaniu w sferę zawodową. Wartość własna bywa wtedy budowana głównie w oparciu o efektywność, realizację celów i zewnętrzne oceny. Tożsamość zawodowa zaczyna pełnić funkcję kompensacyjną: stanowisko, osiągnięcia i status stają się podstawą poczucia „bycia kimś". Dobrze ilustruje to przykład osoby przechodzącej na emeryturę (znany mi z życia), która wraz z zakończeniem aktywności zawodowej traci codzienną strukturę, rytm dnia oraz istotne źródło sensu. W przypadku braku alternatywnych ról, zainteresowań czy pasji, taka zmiana może prowadzić do dezorganizacji funkcjonowania i zwiększać ryzyko rozwoju objawów depresyjnych, wymagających interwencji terapeutycznej.

**Mnie zdarzało się dzwonić do bliskiej osoby i słyszeć w słuchawce tylko: „Oddzwonię do ciebie, teraz nie mam czasu". I tak przez całe lata: „Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię". A potem mnie samej się to przydarzyło. Dlatego poruszyła mnie scena, o której pisze pani we wprowadzeniu do książki: kiedy przyjechał do pani tata, a pani siedziała nad raportami i nie miała dla niego czasu. Kiedy nastąpił ten moment, że zorientowała się pani, że nie było warto siedzieć nad raportami tylko pójść z tatą do kina? I czy dzisiaj czuje pani żal, czy sobie przebaczyła?**
Jeśli dobrze pamiętam, było to około 14 lat temu. I od tamtego momentu zaczyna się cała moja droga: od pracoholizmu i wypalenia do slow work, czyli do wspierania ludzi w bardziej świadomej pracy. W każdym razie wtedy, w tamtym czasie, nie czułam, że to jest coś złego.

**Praca była dla pani nadrzędna, była wartością?**
Dokładnie. Pyta mnie pani, czy mam żal, czy sobie przebaczyłam i nie mam tu łatwej odpowiedzi. Chyba żadnej z tych emocji nie czuję. Raczej czuję smutek. Smutek, kiedy myślę o tamtej sytuacji, i smutek do siebie z tamtego okresu. Mój tata już nie żyje, a był taką ciepłą, dobrą i mądrą osobą. To wspomnienie dziś akceptuję: było bolesne, ale bardzo cenne, bo nadało mi priorytety. I teraz, kiedy czasem mam tak, że praca mnie ciągnie i mogłabym jeszcze w niej być, ale ktoś mnie gdzieś zaprasza albo potrzebują mnie moje dzieci, to wybieram relację, nie pracę po godzinach czy w wolne dni. Ta sytuacja stała się dla mnie drogowskazem. Nie da się wszystkiego cofnąć. Ale to mi też uświadomiło, że czasu z bliskimi nie mamy na zawsze.

**Co to znaczy, kiedy oddajemy się pracy, że ona nas pochłania? Czym ona dla nas jest albo czym się staje w naszej drodze ku pracoholizmowi?**
Można powiedzieć, że praca jest nadrzędna. Może dawać poczucie wartości i pewną iluzję kontroli. Może stać się odpowiedzią na pytanie „Kim ja jestem". Zaczynamy definiować siebie wyłącznie poprzez pracę, a to jest już niebezpieczne. Jest takie amerykańskie powiedzenie, żeby nie wkładać wszystkich piłek do jednego kosza. Dla naszego szczęścia i dobrostanu praca jest ważna, ale tak samo istotne są relacje, czas po pracy, hobby i zainteresowania. W długoletnim badaniu na Uniwersytecie Harvarda obserwowano 456 chłopców, a potem mężczyzn, przyglądając się źródłom szczęścia. Jednym z kluczowych wniosków było to, że relacje odpowiadają za satysfakcję i poczucie szczęścia z życia. Praca może być istotna, ale nie może nas zdominować tak, że

eprasa.pl 838d796830

tracimy ogląd innych obszarów. I jeszcze jedna ważna rzecz: doświadczenia ostatnich lat, jak pandemia, pokazały, że jeśli wszystkie zasoby skupimy w jednym miejscu – np. w jednej pracy – i nagle tracimy to źródło dochodu, jesteśmy w trudnej sytuacji. Dlatego warto mieć plan B, drugą nogę, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa i odporności w niepewności.

**Chciałabym wrócić do tego momentu, kiedy człowiek zaczyna zauważać, że chyba w tym swoim pracoholizmie poszedł za daleko. Jakie są te pierwsze sygnały? Świadomość, że przez rok nie miało się ani jednego weekendu? Pojawiające się zmęczenie? Albo, że człowiek staje się cyniczny, obojętnieje na inne rzeczy?**
Myślę, że pierwsze objawy są raczej niewinne; to takie wczesne sygnały ostrzegawcze. Cynizm to już bardziej zaawansowane stadium. Na początku to bywa psychiczne i emocjonalne wciągnięcie: ciągle myślimy o pracy po godzinach, w weekendy; nie jesteśmy obecni w życiu poza pracą. Pojawia się poczucie winy, kiedy nie pracujemy albo odpoczywamy, bo wydaje się nam, że powinniśmy pracować. Może pojawić się rozdrażnienie, kiedy nie mamy dostępu do telefonu czy e-maila. I jeszcze coś: zaczynamy uzależniać własną wartość od wyników pracy. Zostawanie po godzinach staje się normą, bo wciąż mamy poczucie, że jeszcze coś trzeba zrobić.

**Co się wtedy traci? Kiedyś do kina zaprosił mnie mężczyzna, ale zamiast oglądać film, cały czas sprawdzał komórkę i nadchodzące wiadomości, bo coś się działo w jego firmie i musiał to kontrolować. Pomyślałam: jaki biedny człowiek, nie umie się wyluzować.**
Dokładnie. I nie zauważał pani, bo myślami cały czas był w pracy. A jeśli pyta mnie pani, co ja straciłam, to myślę, że straciłam obecność - obecność w życiu poza pracą. Część tej obecności utraciłam: nieustannie byłam myślami w pracy, a swoim zachowaniem sygnalizowałam, że „jeszcze coś trzeba", że coś jest ważniejsze niż osoby i zadania, które były wówczas w moim życiu.

**W książce pisze pani także o poczuciu bycia niezastąpioną, o tym, że „Ta firma beze mnie nie istnieje". Oczywiście wiemy, że to złudzenie, ale u pani moment ciąży pokazał, że jednak da się pani zastąpić. Czy to było bolesne, że firma sobie radzi bez pani?**
Tak, to mnie zabolało. I potrząsnęło mną. Miałam poczucie, że daję z siebie tak dużo i że jestem właśnie niezastąpiona. Ten moment uświadomił mi, że jestem zastępowana i że swojej wartości nie mogę budować tylko na tej jednej roli.

**Wśród ludzi z mojego pokolenia często powtarza się termin, że zostaliśmy wychowani, mówiąc łagodnie, w kulturze zapieprzania. Dziś, zwłaszcza dla pokolenia ZET, brzmi to jak żart, a jednocześnie my wiemy, że to w praktyce bywa przemocowe. Chciałam zapytać o inne przykłady z życia, o sytuacje, które ładnie się nazywa, ale praktyka pokazuje, że to jednak jest przemoc w pracy.**
Często przemoc w pracy jest bardzo subtelna, ukryta pod ładnymi nazwami. Myślę, że wciąż dużym wyzwaniem jest konstruktywna komunikacja - feedback zamiast oceniania, krytyka w formie wsparcia, a nie publicznego upokarzania. Mamy też „kulturę wyników", która w praktyce może oznaczać wymuszanie nadgodzin, rywalizację między pracownikami, a czasem sytuacje, w których kogoś 'rzuca się na głęboką wodę'. Przydziela się mu więcej obowiązków niż jest w stanie udźwignąć, zostawia bez wsparcia, a słowa 'dasz sobie radę' w rzeczywistości oznaczają: 'radź sobie sam'. Jeśli po takich doświadczeniach nie jesteśmy w stanie funkcjonować w żadnej innej sferze życia - bo jesteśmy tak wyczerpani, że jedyne, na co nas stać, to paść na kanapę i sięgnąć po wino - to znak, że równowaga została zaburzona. Zdrowa praca powinna zostawiać przestrzeń na życie - na kino, teatr, czas z bliskimi. Chodzi o to, by praca nie pochłaniała całego naszego zwyczajnego życia.

**Jako liderka HR, czego dzisiaj już by pani nie zrobiła, a co, pracując w HR i zgodnie z procedurami kiedyś pani wykonywała?**
Pracuję w HR od 18 lat i myślę, że procedury nie mogą przykrywać człowieka. Kiedyś ważne były dla mnie procedury i procesy, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. Dzisiaj traktuję je bardziej jako narzędzie, które ma służyć ludziom. Nasze człowieczeństwo jest w cenie i to jest cena, którą warto zapłacić.

**Jest jedna taka rzecz, którą można w korporacjach systemowo zmienić, żeby zapobiegać pracoholizmowi i temu, co się z nim wiąże, czyli wypaleniu zawodowemu?**
Myślę, że warto przyjrzeć się zasadom, które funkcjonują w firmie, tym formalnym i nieformalnym. Byłam niedawno na konferencji dotyczącej strategii biznesowej i był tam Rami Baitiéh CEO Morrisons. Bardzo trafnie opisał to, jak zwykle myślimy o zmianach w firmach. Powiedział, że często uważamy, iż zmiana kultury organizacyjnej odpowiada za 65 procent realnych zmian, zmiana procesów za 25 procent, a zasady tylko za 10 procent. Jednak wskazał on, że jest zupełnie odwrotnie: największą dźwignią zmian są właśnie zasady. To mnie trochę zasmuciło, bo ja lubię myśleć o kulturze pracy, ale jego pointa była jasna: zasady odpowiadają nawet za 65 procent zmiany. I tu naprawdę można dużo zmienić. Na przykład: jeśli w firmie jasno ustalimy zasadę, że po godzinach pracy nie wysyłamy e-maili ani wiadomości, bardzo szybko zmienia się sposób planowania dnia, odpowiedzialność zespołu, poczucie komfortu pracowników. Albo inny przykład: jeśli ustalimy, że żadne spotkanie nie może się odbyć bez celu, agendy i informacji, jakie materiały trzeba przeczytać wcześniej, to ludzie zaczynają szanować czas i energię. Nie robią dziesięciu tysięcy spotkań, tylko podchodzą do tego inaczej. Warto więc sprawdzać, jakie zasady naprawdę obowiązują w firmie i czy one wspierają pracowników, czy powodują, że, kolokwialnie mówiąc, ludzie się „zużywają".

**No właśnie, dość często się słyszy: „U nas panują takie zasady". Ale te zasady tworzą przecież ludzie. To nie jest coś danego odgórnie, tylko coś, co sami ustalamy i kształtujemy. Wróćmy do książki i do tego, jakie było pani zamierzenie? Co ta książka ma dać czytelnikom, jak pani sama to widzi?**
Ta książka jest połączeniem nauki z praktyką. Chciałam w niej pokazać drogę, którą sama przeszłam. Zależało mi na realnej pomocy i na tym by przyśpieszyć budowanie świadomości. Nikt nas nie przygotowuje do funkcjonowania w świecie pracy. Firmy mają swoje polityki, zasady, regulacje, a my wchodzimy w ten system bez mapy. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co nam służy, a co nie; po co pracujemy, co lubimy, a czego nie lubimy robić. Po prostu zaczynamy pracę i trwamy w niej. Tymczasem praca zajmuje ogromną część naszego życia – zwykle zaczynamy ją po studiach, około 24. roku życia i często pracujemy aż do 60 lub 65. roku życia. To większość naszego dorosłego życia. Dlatego zależało mi na tym, by pokazać, jak nie wypalić się zawodowo i jak sprawić, by praca była nie tylko obowiązkiem, lecz także źródłem sensu i satysfakcji.

**Jak tę książkę czytać, żeby nie była kolejnym poradnikiem mówiącym: „Musisz naprawić samą siebie"? Jakie ćwiczenia wskazałaby pani osobom, które są naprawdę przemęczone, wypalone, nie mają siły na wielkie zmiany i od czego mają w ogóle zacząć?**
Proponuję, żeby czytać tę książkę powoli, z przerwami, dając sobie czas głównie na ćwiczenia. Oczywiście można ją przejrzeć w jeden wieczór, ale co to zmieni, jeśli tylko przeczytam? Jeśli natomiast naprawdę przerobimy ćwiczenia, zyskamy sporą dawkę samoświadomości. A świadomość daje wybór. To trochę jak w psychoterapii: mamy rzeczy nieuświadomione, które nami kierują. Kiedy wydobywamy je na światło dzienne, zaczynamy podejmować decyzje świadomie. Nawet jeśli czasem wybieramy coś, co nam nie służy, to nadal jest to nasza świadoma decyzja. I o to samo chodzi mi tutaj: żeby nie być wyłącznie w trybie reagowania na to, co dzieje się w pracy, ale zacząć też kreować swoją drogę. Oczywiście nie wszystko da się zmienić. Slow work nie oznacza, że jak zacznę pracować w taki sposób, to ominą mnie trudności i wyzwania. To byłaby fikcja. Trudności i wyzwania będą. Spotkamy ludzi, którzy nam nie pasują, czasem kultura w firmie będzie trudna. Ale kiedy mamy świadomość, co jest dla nas ważne, łatwiej podejmować decyzje, łatwiej stawiać granice, łatwiej rozmawiać z przełożonym. Jeśli miałabym wskazać jedno ćwiczenie dla osoby naprawdę przemęczonej, to: zatrzymać się i odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie teraz najwięcej kosztuje? Czy mam na to wpływ, czy nie mam? Jeśli mam wpływ, to co mogę z tym zrobić? Jaki jeden mały krok mogę wykonać? I jaki on ma być? Nie polecam rzucania się na głęboką wodę. Jeśli ktoś pracuje 10 godzin, to raczej niech nie zaczyna, że od jutra będzie pracował 8 godzin. Może zacznę od tego, że kończę pracę 15 minut wcześniej i przez tydzień próbuję te 15 minut utrzymać. Potem w kolejnym tygodniu dokładam kolejne 15. Krok po kroku. Albo zastanawiam się: czy ja naprawdę muszę robić wszystko sama? Czy mogę coś delegować? Czy mogę porozmawiać z przełożonym o obciążeniu? Czy da się część pracy rozdzielić na inne osoby?

**Zwróciłam uwagę na proste kroki, które proponuje pani w książce: żeby zapisać, co nas regeneruje, co nas wypala, co nas wciąga w strefę przetrwania. Jakie dwie-trzy rzeczy najczęściej naprawdę ludzi regenerują, a co jest taką fałszywą regeneracją, bo niby wyjeżdżam na weekend, żeby poczuć luz i odpocząć, ale w praktyce jadę do spa z laptopem?**
Może to banał, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na sen. Taki prawdziwy: 7-8 godzin porządnego snu. Druga rzecz to relacje, w których czujemy się dobrze; takie, gdzie możemy być sobą, gdzie się śmiejemy, ale też potrafimy porozmawiać głębiej. Nie te relacje, w których się męczymy, udajemy albo robimy coś z powinności. Trzecia rzecz to hobby, coś, co resetuje głowę. Niedawno zaczęłam grać w tenisa i to mi totalnie pomaga: skupiam się na piłeczce tenisowej, nie myślę o niczym innym. No i bycie offline, wyłączanie się. Czasem wystarczy prosty gest: na koniec dnia pracy zamknąć wszystkie okna przeglądarki, te pięćdziesiąt zakładek i wyłączyć komputer. To jest drobiazg, ale działa. Jeśli chodzi o fałszywą regenerację, to myślę, że jest nią scrollowanie social mediów. To często bardziej zabiera energię, niż ją daje: po przeglądaniu bywa, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni, przebodźcowani, już nie wiemy, co i jak, bo tych informacji jest za dużo. To jest złudzenie odpoczynku. Dobrym pomysłem jest kontakt z naturą: spacer, park, wyjazd nad morze, ale naprawdę z odłączeniem się od Internetu. Nie mówię o przejściu z dnia na dzień ze 100 procent bycia w online na 0 procent. Raczej o tym, by robić sobie krótkie przerwy, na przykład 30 minut bez powiadomień. Fałszywą regeneracją może być też siedzenie przed telewizorem po pracy. Nie mam nic przeciwko, sama czasem tak robię, ale jeśli to jest chroniczne, codzienne padanie przed ekranem, to w dłuższej perspektywie nie regeneruje. Alkohol i używki również: to bardziej otępienie niż odpoczynek. Nie dają prawdziwej regeneracji.

**Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: „Nie mogę zmienić pracy, bo dzięki tej pracy płacę rachunki i kredyt, ale czuję, że ona mnie niszczy". Co wtedy? Czy najlepszym wyjściem jest rzucić pracę i wyjechać w Bieszczady?**
Nie uważam, że trzeba podejmować radykalne kroki. Raczej warto zatrzymać się i zastanowić, co konkretnie mnie w tej pracy niszczy. Dobrze jest wypisać to sobie na kartce, a następnie rozróżnić: na co mam wpływ, a na co nie mam. Jeśli na coś mam wpływ, warto zapytać siebie, jaką drobną zmianę mogę wprowadzić już teraz. Druga ważna kwestia jest taka, że zmiany zaczynamy od siebie. Myślenie, że przełożony albo współpracowniczka się zmieni, to jest w dużej mierze myślenie życzeniowe. Nie mamy na to realnego wpływu. Możemy rozmawiać, możemy dawać informację zwrotną, ale najlepiej robić to, odnosząc się do własnych doświadczeń: do tego, jak ja się czuję w tej relacji i czego potrzebuję, a nie poprzez ocenianie drugiej osoby. Jeśli chcemy zmiany, zaczynamy od siebie i bierzemy odpowiedzialność za to, jak funkcjonujemy w pracy i w relacjach zawodowych.

**Na koniec chciałam panią zapytać: co dziś robi pani inaczej niż kilka lat temu? Co z pani kalendarza zniknęło? Jakich zasad w pracy pani sama pilnuje, żeby ten slow work naprawdę działał?**
Moje dni mają jasno określoną rutynę. Już w niedzielę wieczorem planuję i porządkuję najważniejsze sprawy na cały nadchodzący tydzień. Mam też wypracowane nawyki związane z aktywnością fizyczną i medytacją. Dzięki temu, wchodząc w tydzień pracy, wiem, co jest dla mnie kluczowe i mam jasno określone priorytety. Na koniec dnia robię krótkie podsumowanie: co się udało, co się nie udało, i co będzie najważniejsze następnego dnia. Kieruję się także trzema zasadami. Po pierwsze - zależy mi na tym, by ludzie w kontakcie ze mną czuli się szanowani; to jest dla mnie fundament. Po drugie - jasne priorytety, na których koncentruję się danego dnia i w danym tygodniu. Po trzecie - konsekwencja w realizacji tego, co zaplanowałam. Dodatkowo staram się unikać multitaskingu i nie robić kilku rzeczy jednocześnie. Wolę skupić się na jednym zadaniu i doprowadzić je do końca z pełną uważnością. A jeśli coś nie wyjdzie jednego czy drugiego dnia, nie krytykuję siebie - analizuję sytuację, wyciągam wnioski i wracam do ustalonych założeń. No i odpoczynek - nie możemy traktować go wyłącznie jako nagrody. Urlop i wolne dni są równie ważną częścią pracy i naszego dobrostanu.

**CV**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

**Iwona Krasoń-Forkasiewicz**
Psycholożka, certyfikowana coachka, doświadczona liderka w obszarze HR. W styczniu nakładem wydawnictwa RM ukazała się jej książka „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej".

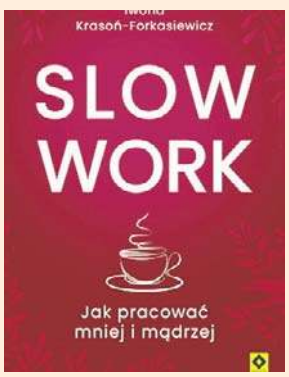


eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

Skąd nazwa Cobi? Robert Podleś, pomysłodawca i twórca firmy, mówi, że odpowiadał na to pytanie wielokrotnie i... za każdym razem odpowiedź jest inna. – A prawda jest taka, że to nic nie znaczy – przyznaje z rozbrajającą szczerością

*Andrzej Pięs*

# JAK POLSKIE COBI NIE DAŁO SIĘ DUŃSKIEMU LEGO I ZAWOJOWAŁO ŚWIAT

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

**Firma od połowy lat 90. ub. wieku działa w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu**

Nazwa miała być krótka, łatwa do zapamiętania, miała brzmieć dobrze i mile dla ucha. - I taka jest. Wcześniej nazywaliśmy się Ertrob, anagram imienia Robert - nazwa za trudna, zbyt twarda. Rok po zmianie nazwy okazało się, że maskotką olimpiady w Hiszpanii będzie stwór o imieniu Cobi, ale to my byliśmy pierwsi - zaznacza Robert Podleś.

### Burzliwa droga od flipperów do klocków

Wujek prowadził warsztat samochodowy, specjalizował się w naprawie trabantów. Nawet w schyłkowym PRL władza na „prywatną inicjatywę" patrzyła kusym wzrokiem, ale niespełna dwudziestoletni Robert z początkiem lat 80. wymarzył sobie, że też będzie prowadził warsztat samochodowy, bo życiowej „małej stabilizacji" na etacie sobie nie wyobrażał.

Zaczął do wycieczek kolejowych: nocą wsiadał w Kutnie do pociągu, który z Budapesztu zmierzał do Warszawy, tu skupował od podróżnych to, co nabyli w relatywnie bogatej wówczas Hungarii, z niedostępnym w Polsce towarem pędził do budek na warszawskim bazarze, gdzie towar zostawiał, a po wszystkim - do szkoły, z lekkim zazwyczaj spóźnieniem. To wciąż było za mało, by skompletować kapitał na wymarzony warsztat samochodowy, więc ruszył „na saksy" do Szwecji. Za zarobione tu pieniądze kupił na miejscu swój pierwszy automat do gier zręcznościowych, ledwie za 5-10 proc. jego pierwotnej wartości. To był absolutny impuls, tego w planach nie było. Rozłożył mocno wysłużony i zdezelowany sprzęt, zapakował do równie mocno wysłużonego i zdezelowanego „malucha", którym przyjechał, wrócił do Polski, tu reanimował, potem kupował kolejne, które też poddawał technicznemu zmartwychwstaniu. Skompletował takich tuzin - część pracowała dla niego w lokalach, reszta zarabiała na siebie w barakowozie, który też kupił. Interes nie bez formalnych komplikacji.

- Wtedy, w 1982, nie można było prowadzić takiego biznesu jako przedsiębiorca - tłumaczy. - Można było go mieć, ale nie prowadzić, więc zapisałem się do Stołecznej Estrady. W ten sposób w wieku lat 21 zostałem rejestrowanym artystą i agentem artystycznym i jako taki mogłem prowadzić salon gier zręcznościowych. Władza takiego biznesu szczególnie nie kochała, bo to prawie hazard, w dodatku brzydko pachnący wrażym imperialistycznym Las Vegas.

- Mimo wszystko to były dla mnie dobre czasy, bo jako agent Stołecznej Estrady płaciłem tylko 6 procent podatku, żadnego VAT, żadnej składki zdrowotnej i tym podobnych - mówi dziś Robert Podleś.

Kilka lat „żarło", ale z końcem lat 80. obliczył, że - by zrobić z tego „small biznes" naprawdę duży biznes - musiałby zarządzać setkami takich automatów do gier. W kraju, w którym nie było w sklepach niczego, produkcja - wydawało mu się - dawała nieograniczone możliwości. Zaczął drukować gry planszowe i puzzle. Sprzedaż takiego asortymentu była czystą rozkoszą: pakował gotowy produkt w ledwo zipiącą nyskę „na pych", bo rozrusznik nie działał, jechał na targi, „szło jak woda". Sklepy też przyjmowały, ile mogły. Za to produkcja była koszmarem - już zdobycie kartonu było wyzwaniem. I z takim interesem wkroczył z ery gospodarki socjalistycznej w dziki kapitalizm. I to z przytupem, bo jego planszówka „Komandosi", stworzona do spółki z kolegą z ławki szkolnej, zdobyła tytuł „Gry roku 1990" w plebiscycie organizowanym przez tygodnik „Razem" i młodzieżowy „Świat Młodych". Pomogli Terminator (Schwarzenegger) w duecie z Rambo (Stallone) na pudełku, bo wręcz wpychali grę do rąk klientów. Dziś kolekcjonerzy płacą za nią na platformach sprzedażowych ponad 320 zł. „Komandosi" byli tematem pierwszej bodaj reklamy w Telewizji Polskiej. Ledwie trzy emisje, ale jak na tv, która dysponowała wtedy dwoma programami, to i tak był sukces.

### Narodziny Cobi i próby eutanazji przez „gang Olsena"

Zaczynał osiadać w branży zabawkarskiej, wybrał się nawet na zabawkarskie targi do Hongkongu, i tam zobaczył dziecięcy raj: zabawki firm zachodnich z całego świata, bo dotychczas oglądał na ogół te enerdowskie. Nawiązał kontakty, wszedł w przedstawicielstwo firm zachodnich na kraje Europy Wschodniej, w końcu uznał, że czas iść na swoje. Do spółki z przyjacielem zarejestrowali firmę Cobi, od razu z myślą o produkcji klocków konstrukcyjnych, więc kupili nieco maszyn produkcyjnych. Produkowali „na Polskę", trochę na wschód, na rynki zachodnie nie mieli jeszcze wstępu, ale i tak dostrzegł ich duński gigant tej branży.

- Zaczęło się nękanie, także pozwami o stosowanie nieuczciwej konkurencji, które trwało lat kilkanaście - wspomina pan Robert. - Żądali od nas nie tylko zaprzestania produkcji, ale zniszczenia stanów magazynowych, oprzyrządowania i maszyn. Siedzieliśmy po uszy w kredytach, bo stale byliśmy w procesie inwestycji, więc w konfrontacji z takim przeciwnikiem było się czego obawiać.

A już zaczęli się rozpychać na rynkach pozakrajowych, co

eprasa.pl 838d796830

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

**Robert Podleś: Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń historycznych, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa pod Stalingradem czy bitwa pod Grunwaldem**

tylko zwielokrotniło determinację duńskiej firmy. W efekcie z licznych procesów, jakie konkurent im wytoczył przed sądami w wielu krajach, przegrali tylko jeden: na Węgrzech.

- Pewnie dziełem przypadku jest, że w dniu, kiedy ogłoszono tam niekorzystny dla nas werdykt, węgierskie media podały triumfalnie, że duński producent klocków konstrukcyjnych zainwestuje w ich kraju miliony dolarów - wspomina Robert Podleś.

Za to z satysfakcją wspomina to, co stało się przed sądem szwedzkim. Dziewięcioosobowy skład sędziowski poświęcił na rozpatrzenie tego sporu cały dzień, co już było ewenementem. Tego dnia na sali sądowej pojawiła się ok. 70-osobowa delegacja strony duńskiej firmy, w tym dwie dziesiątki adwokatów. Przylecieli dwoma samolotami, zainstalowali się na kilka dni w najlepszych hotelach Sztokholmu, tymczasem sąd uświadomił stronom, że ta przegrana będzie musiała zapłacić wygranej koszty udziału w procesie. Wystarczy, żeby przed prezesem Podlesiem nogi ugięły się pod ciężarem finansowych skutków przegranej. A to był tylko kolejny kłopot w serii.

- My mieliśmy problemy ze znalezieniem prawnika, dziewięć na dziesięć szwedzkich kancelarii prawnych nie mogło się podjąć reprezentowania nas, bo w wielu innych sprawach obsługiwała naszych przeciwników procesowych - tłumaczy. - W końcu trafiliśmy na prawnika, który przyjął naszą sprawę wręcz entuzjastycznie. Też się zdziwiliśmy, ale wyjaśnił, że nasz duński konkurent niegdyś zagroził wytoczeniu jemu i jego rodzinie sprawy sądowej z żądaniem, że mają zmienić nazwisko. A pan mecenas Lego udowodnił, że jego i jego przodków nazwisko pochodzi z czasów, kiedy duńskiej firmy jeszcze „nie było na świecie". Chyba jakaś zadra w nim została, bo przyjmując naszą sprawę, ucieszył się, że będzie miał okazje raz jeszcze im „dołożyć". I „dołożył", bo wygraliśmy, choć z naszej strony na sali sądowej było nas włącznie z mecenasem Lego trzech, a po drugiej stronie około 70 osób. I wygraliśmy.

Pamięta inny proces, też wygrany, i w dodatku wiedzą techniczną. Sąd mocno zagłębił się w sprawy techniczne dotyczące także budowy klocków.

- Z moim wykształcenie bez trudu byłem w stanie udowodnić, że klocki konstrukcyjne muszą mieć odpowiednie parametry, budowę, przekroje, żeby spełniały swoją rolę, a twierdzenie, że można to robić inaczej, zostało w sądzie obalone. Prawnicy drugiej strony nie mieli pojęcia o zabawkach, konstrukcji klocków - ograniczali się do twierdzeń, że nasze to nieuczciwa konkurencja i podróbka. Druga strona na takie ujęcie problemu kompletnie nie była przygotowana.

I dodaje, że klocki konstrukcyjne wymyślił Brytyjczyk Hillary Page dla swojej firmy Kiddicraft, opatentował je w 1947 roku na Anglię, Francję i Szwajcarię, ale nie na Danię, więc tutejsza, jeszcze mała firma zabawkarska skopiowała pomysł, opatentowała na Danię, uznając, że kwestia własności intelektualnej w branży zabawkarskiej nie jest traktowana przesadnie poważnie.

## Klocek po klocku budujemy historię i... inżynierów

Potężnym podmuchem w żagle firmy była „Small Army": samoloty, czołgi, okręty, wozy bojowe, artyleria, wojskowe wozy transportowe, nawet okręty żaglowe, jak Victory. Duńska konkurencja unikała tematyki wojennej, ograniczając się co najwyżej do kopiowania futurystycznych środków transportu ze „Star Wars". Dla sympatyków klocków konstrukcyjnych Small Army stała się prawdziwym rarytasem, pomysł podchwycili pasjonaci.

- Nasz slogan reklamowy mówi: „Buduj historię klocek po klocku" - przypomina Robert Podleś. - Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa pod Stalingradem, D - Day, bitwa pod Grunwaldem i wiele innych historycznych wydarzeń. Nasze zestawy są w zasadzie dla trzech pokoleń: dla dzieci, ich rodziców i dziadków. Składając dany model, na przykład czołgu, dziecko zaczyna interesować się celem jego powstania, jego przeznaczeniem, okresem wykorzystania, wydarzeniem historycznym, w którym odegrał szczególnie istotną rolę, zaczyna szukać informacji, kontekstów dziejowych. To zupełnie inny i chyba bardziej efektywny sposób przyswajania wiedzy niż podczas, może czasem nudnej, lekcji historii w szkole.

*Z NASZEJ STRONY NA SALI SĄDOWEJ BYŁO NAS WŁĄCZNIE Z MECENASEM LEGO TRZECH, PO DRUGIEJ STRONIE OKOŁO 70 OSÓB. I WYGRALIŚMY*

Podkreśla, że propozycja firmy nie tylko buduje zainteresowanie historią, ale też „produkuje" przyszłych inżynierów.

- Wymusza aktywność wyobraźni, rozumienie trójwymiarowości, patrzenie na obiekt z perspektywy klocka, ale widzenie całości, na które pojedyncze klocki się składają, szukanie korelacji konstrukcyjnych pomiędzy nimi - analizuje. - To czasem niełatwe: nasz model czołgu Tiger to 11 tysięcy klocków. Tego nie da się złożyć w dzień, dwa - na to trzeba tygodnia, a niektórzy mówią, że dwóch.

Historyczny kontekst chwycił rynkowo. Wkrótce pojawiła się seria o kultowych samochodach, można rozszerzyć swoją kolekcję „wszystkiego, co lata" o modele statków powietrznych, produkowanych w PZL Mielec. Obiekty specjalne dla firmy, która swój dział konstrukcyjny, planistyczny, magazyny i dystrybucję i oczywiście całą produkcję osadziła w połowie lat dziewięćdziesiątych w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu.

- Byliśmy podajże dwunastą firmą, która zdecydowała się skorzystać z propozycji mieleckiej SSE - przypomina sobie założyciel firmy.

Dziś zabawkarsko-edukacyjna oferta mieleckiej firmy ma niezliczonych sympatyków, szczególnie aktywnych w Cobi Funs na Instagramie i Mecie, komentujących tematycznie podcasterów. Prezes Podleś podkreśla, że to niewyczerpalne źródło pomysłów, kreatywności, ale też najlepsza kontrola jakości.

- Szczególnie ci z zacięciem historycznym potrafią wyłapać w modelu mikrodetal, który być może nie zgadza się z oryginałem - wspomina. - A prezentujemy wersje przedprodukcyjne, czekając na ich uwagi, bo mamy jeszcze czas, aby je poprawić. I jesteśmy im za to wdzięczni. Jak i tym, którzy podpowiadają nam, jakich serii oczekują, jakich modeli, toczą między sobą dyskusję.

Nie miej ważne dla planowania przyszłości i projektowania kolejnych serii jest umiejętność wyczuwania, podbudowana rozpoznaniem, „na co zanosi się" w branży na Zachodzie.

## Wciąż jest na trasie

Mimo dominacji w tej branży marek o rozpoznawalności globalnej, mielecka firma zdobywa kolejne przyczółki na świecie.

- Naszym największym odbiorcą są rynki amerykański i niemiecki, nie zawsze w tej kolejności - zastrzega Robert Podleś. - Mocno tkwimy na rynku norweskim, istniejemy na brytyjskim, francuskim, czeskim, wiele eksportujemy do państw azjatyckich, głównie do Chin, a i w Afryce można nas znaleźć. W sumie ponad 80 procent produkcji eksportujemy.

Był pomysł, aby część swojej produkcji zainstalować w USA, by mocniej wejść w tamten rynek. Zgasł nie tak dawno między innymi ze względu na politycznie kreowane perturbacje na amerykańskim rynku i niemal wszechmoc tamtejszych związków zawodowych - koszmar każdego inwestora spoza USA. Prezes opowiada, jak to podczas uczestnictwa w targach za wielką wodą nie wolno im było na własnym stoisku wkręcić żarówki, bo to praca zastrzeżona przez związki dla tamtejszych pracowników - 50 USD, bo „człowiekowi z zewnątrz" nie wolno wejść na drabinę w celach zawodowych. Przetransportowanie palety wózkiem widłowym - 170 USD, jakby nikt z polskiej obsługi polskiego stoiska nie mógł tego zrobić. Biznes nie lubi przewlekłych w czasie procesów decyzyjnych, toteż firma właśnie zainwestowała w kolejne przestrzenie produkcyjnie w mieleckiej strefie ekonomicznej.

Prezes Podleś przyznaje, że działa w chimerycznej, szarpiącej nerwy, bardzo zależnej od mody, ale jednocześnie ekscytującej branży.

- Mieliśmy kilka takich serii, które były bardzo popularne i nagle, jak ręką odjął, przestały się sprzedawać - wspomina. - Frustrujące jest, że musimy emitować krótkie serie, bo zainteresowanie rynku daną serią szybko gaśnie - on oczekuje wciąż nowych i nowych.

Pytany, czy zdobywszy już tyle wciąż czuje głód biznesowego sukcesu, sam pyta: co to jest sukces? Bo jeśli chodzi o rozwój i ekspansję firmy, to...

- Tak, wciąż jestem głodny, jeszcze nawet podwieczorka nie zjadłem - przyznaje. - Nie czuję zmęczenia. Bo wie pan, ja kiedyś biegałem w ultramaratonach, zmęczenie przychodzi dopiero w nocy, po wszystkim. Kiedy biegnie się 30 godzin, to nie czuje się zmęczenia, bo adrenalina napędza i w głowie kręci się motorek, że trzeba osiągnąć cel. A ja biznesowo cały czas jestem na trasie.

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

FOT.CC

Ustawa nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Na zdjęciu wylewanie przejętego trunku

# PROHIBICJA PO AMERYKAŃSKU: CZY MOŻNA USZCZĘŚLIWIAĆ LUDZI NA SIŁĘ?

## 17 stycznia 1920 r. na terenie Stanów Zjednoczonych wprowadzono uchwalony rok wcześniej „Szlachetny Eksperyment", czyli prohibicję

*Mariusz Grabowski*

Prohibicję wprowadzono na mocy 18. poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jej pierwszy paragraf brzmiał: „Poczynając od roku po przyjęciu niniejszego artykułu, niniejszym zabrania się wytwarzania, sprzedaży i przewozu przeznaczonych do spożycia napojów wyskokowych, jak również ich importu do i eksportu ze Stanów Zjednoczonych oraz jakiegokolwiek obszaru podległego ich władzy".

**„Dobroczynne skutki"**

Okres „Szlachetnego Eksperymentu" trwał w USA 13 lat. Jego zwolennicy uważali, że zakaz wprowadzi ład społeczny i równość szans dla kobiet, osób mieszkających na obszarach wiejskich i Afroamerykanów. Efekt był jednak wręcz odwrotny, a dokładnie prześledzenie historii prohibicji pokazuje, że dobre chęci nie zawsze przynoszą dobre skutki.

Chociaż początkowo prohibicja była popierana przez różne grupy społeczne i polityczne. Autor ustawy - kongresmen Andrew Volstead, republikanin z Minnesoty - mówił wręcz o „dobroczynnych skutkach dla Amerykanów", a jeden z jej pomysłodawców - senator Morris Sheppard, demokrata z Teksasu - dobrodusznie żartował, że jest tyle szans na uchylenie 18. poprawki, jakie są szanse na to, że koliber doleci na Marsa z przywiązanym do ogona pomnikiem Washingtona". Z kolei Wayne Wheeler z wpływowej protestanckiej Ligi Antysaloonowej (to jemu przypisuje się sam pomysł poprawki) głosił, że „Bóg wreszcie się uśmiechnął".

Według oficjalnych statystyk, w latach 1920-1921 rzadziej aresztowano ludzi za wykroczenia po alkoholu, a sama konsumpcja spadła nawet o 50 procent. Szpitale psychiatryczne przyjmowały aż o 60 proc. mniej pacjentów, którzy cierpieli na depresje spowodowaną nadmiernym spożyciem alkoholu. Zmniejszyła się także liczba spraw rodzinnych, które miały związek z alkoholizmem w domu.

**Picie nie jest karalne**

Po okresie entuzjazmu okazało się, że prohibicja, nawet w purytańskiej Ameryce, w praktyce coraz bardziej szwankuje. Władze często miały problemy z egzekwowaniem nowego prawa. O ile zakaz sprzedaży i dystrybucji alkoholu był popierany zazwyczaj na wsiach i w małych miastach, to zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w większych metropoliach.

18. poprawka miała bowiem wiele niekonsekwencji. Np. sprzedaż, produkcja i transport alkoholu były nielegalne, 29 paragraf Ustawy Volsteada pozwalał na małe ustępstwa, np. na wytwarzanie w domu win, nalewek czy cydrów z owoców (wyrób piwa był zakazany). Można było wytwarzać do 200 galonów rocznie podobnych spirytualiów. Ponadto jedną z luk w ustawie było to, że faktycznie nie zabraniała ona spożywania alkoholu. Wiele osób zaczęło składować wina i mocniejsze alkohole już w drugiej połowie 1919 r., zanim w styczniu roku następnego sprzedaż alkoholu stała się nielegalna.

Co ważne: 18. poprawka nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Amerykanin zatem nie mógł zostać ukarany za spożywanie napojów wyskokowych. Stąd np. apteki mogły sprzedawać whisky jako lek „uniwersalny", np. na ból głowy, ból mięśni lub przeziębienie. Dzięki specjalnej recepcie na whisky farmaceuta mógł sprzedać legalnie pół litra alkoholu raz na dziesięć dni.

**Prawo a rzeczywistość**

Nawet najszlachetniejsze zamierzenia prawne nie mają sensu, gdy społeczeństwo ich nie chce przestrzegać. Prohibicja przyniosła bowiem zbyt dużo nowych możliwości - nazwijmy je czarnorynkowych. Możliwości, z których, jak szybko się okazało, zaczęli korzystać głównie przestępcy i gangsterzy. To paradoks, że wyjęcie spod prawa handlu alkoholem doprowadziło do niespotykanego do tej pory rozwoju przestępczości.

Sięgnijmy do „Historii Stanów Zjednoczonych. 1607-2024" prof. Zbigniewa Lewickiego, z której wyłania się mroczny obraz początku lat 20. Weźmy charakterystyczny przykład niekonsekwencji ustawodawców: alkohol, zakazany w Stanach, nie był nielegalny w krajach sąsiadujących. Browary i gorzelnie natychmiast więc rozkwitły w Kanadzie, Meksyku i na Karaibach, ponieważ ich produkty były spożywane przez masowo odwiedzających te kraje Amerykanów.

Znaczna część tej produkcji była nielegalnie przewożona do Stanów, szczególnie przez rzekę Detroit, która stanowi część granicy między USA a Kanadą. Sprzyjało to niekontrolowanej praktycznie fali przemytu kontrabandy. Chicago stało się rajem dla przemytników, a wielu z najbardziej znanych chicagowskich gangsterów, w tym Al Capone i jego biznesowy rywal George Moran, zarabiało miliony na nielegalnej sprzedaży alkoholu. Podobnie Frank Costello, Albert Anastasia czy Vito Genovese.

Statystyka podaje, że pod koniec dekady tylko Al Capone kontrolował wszystkie 10 tys. barów w Chicago i rządził całym biznesem alkoholowym od Kanady po Florydę. Wiele innych przestępstw w Chicago, w tym kradzieże i morderstwa, miało bezpośredni związek z działalnością przestępczą związaną z prohibicją.

**Przemysł mówi: „dość"**

Innym aspektem, którego nie brali pod uwagę Volstead, Wheeler i szlachetnie nastawieni kongresmeni był cios w amerykański przemysł i rolnictwo. Ustawa prohibicyjna nakazywała nie tylko zamykanie gorzelni i browarów, ale także niszczenie urządzeń do produkcji oraz palenie receptur. Tylko nieliczne, największe zakłady piwowarskie podjęły próbę przetrwania prohibicji, przestawiając się w tym czasie na produkcję napojów bezalkoholowych.

Niewielkie, lokalne lub rodzinne gorzelnie i browary, produkujące likiery, nalewki, wódki, burbony, brandy, whisky i piwa upadły bezpowrotnie. Także wiele gospodarstw rolnych dostarczających im surowiec. Oblicza się, że zakaz legalnej sprzedaży alkoholu w latach 1919-1933 spowodował, że skarb państwa stracił z tytułu podatków 7 mld dolarów, wówczas była to kwota astronomiczna. Do walki z bimbrownictwem i przemytem władze powołały 1520 agentów federalnych, co stanowiło kroplę w morzu potrzeb. Al Capone, który zarabiał 10 mln dolarów rocznie, mógł ich korumpować na nieskończenie wiele sposobów.

Nie brak głosów, że Franklin Delano Roosevelt, 32. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1932-1945, doszedł do władzy dzięki masowemu poparciu przemysłowców z lobby przetwórczego. Jego hasła z kampanii o „interwencjonizmie państwowym na rzecz społeczeństwa" wielu odczytywało wprost jako zapowiedź końca prohibicji. Ale Roosevelt, „Nowy Ład" i koniec „Szlachetnego Eksperymentu" to dopiero rok 1933 r., kiedy świadomość, że obrócił się on wniwecz, stała się jasna dla stanowiących prawo.

**Prohibicja była dobra!**

Trudno dziś znaleźć zdeklarowanego obrońcę 18. poprawki, co nie znaczy, że nie istnieją. Wejdźmy na stronę Salwowski.net i przyjrzyjmy się ich argumentacji. Autor tekstu z maja 2016 r. „Amerykańska prohibicja była skuteczna" dowodzi: „Po bliższym przyjrzeniu się jej skutkom, nie jawi się jako przykład zakazu, który skończył się całkowitym fiaskiem i porażką.

Po pierwsze bowiem: prohibicja funkcjonowała w wielu stanach bez większych problemów na długo przed wprowadzeniem jej na terenie całych USA (np. w Maine od 1852 r.).

Po drugie: w czasie obowiązywania prohibicji spadła ilość przyjęć w szpitalach spowodowanych nadużyciem alkoholu, a także liczba zgonów związanych z praktykowaniem pijaństwa (patrz: Iwona Niewiadomska, Marta Sikorska-Głodowicz, »Alkohol. Uzależnienia. Fakty i mity«, Lublin 2004, s. 37).

Po trzecie: poziom spożycia alkoholu wyraźnie zmalał w czasie obowiązywania prohibicji i do stanu sprzed jej wprowadzenia wrócił dopiero w 1960 r., a więc prawie 30 lat po jej zniesieniu.

Po czwarte: niewykluczone, iż w perspektywie długofalowej prohibicja przyczyniła się do większej kultury picia wśród Amerykanów. W USA wszak bardzo ściśle jest przestrzegany zakaz sprzedaży alkoholu osobom poniżej 21. roku życia, jest tam też więcej abstynentów niż w innych krajach, zaś pijaków jest mniej niż w Polsce, Wielkiej Brytanii czy Irlandii (nie wspominając już o Rosji czy Finlandii)".

**Koniec złudzeń**

W 1932 r., dzięki coraz gorszym nastrojom społecznym i ogromnym poparciu dla ruchu antyprohibicyjnego Rooseveltowi udało się wygrać z Herbertem Hooverem, i to z bardzo dużą przewagą. W 1933 r. Kongres przyjął 21. poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która uchylała „ustawę Volsteada".

Do jej ratyfikacji doszło 5 grudnia tego samego roku. Stan Utah przeważył szalę, stając się 36. stanem, który był potrzebny do uzyskania potrzebnej większości. Prezydent Roosevelt, podpisując nowe prawo, wypowiedział słynne zdanie: „Myślę, że to dobra pora na piwo". Niektórzy twierdzą, że swój sukces uczcił, pijąc swój ulubiony koktajl „dirty Martini".

Ale w niektórych stanach prohibicja obowiązywała dalej, a stan Missisipi wycofał się z powszechnego zakazu sprzedaży alkoholu dopiero w 1966 r. Późno? Kansas nie pozwalało na sprzedaż alkoholu do spożycia na miejscu (np. na kieliszki) aż do 1987 r.

eprasa.pl 838d796830

## Z PÓŁKI SF

# Ijon Tichy poznaje Doktora Łagody Doskonałej

Bohater „Dzienników gwiazdowych", czyli Ijon Tichy, niczym Guliwer obcuje z różnymi istotami pozaziemskmi. Podczas swych licznych wojaży międzyplantetarnych Tichy poznaje rozmaite obce cywilizacje, stworzone tak przez istoty myślące, jaki i przez zaawansowane roboty. Zaskakujące, ale kosmici mieszkający na oddalonych w przestrzeni (czasem także czasie) planetach mają więcej wspólnego z nami, niż mogłoby się wydawać...

Pierwsze opowiadania z cyklu „Dzienników gwiazdowych" zostały opublikowane przez wydawnictwo Iskry w 1954 r. w tomie „Sezam". Dopiero trzy lata później Iskry wydały po raz pierwszy „Dzienniki..." w formie osobnej książki.

### Lem i poczucie humoru

„Zawsze pasjonowały mnie sytuacje takie jak ta z »Dzienników gwiazdowych«, kiedy pojawił się dobroczyńca, który wynalazł środek znoszący całą przyjemność związaną z uprawianiem seksu, a widząc brak zainteresowania, nasypał go do studni w miasteczku i był zdziwiony, gdy postanowiono go z wdzięczności za ten wspaniały czyn powiesić (...) To jest chyba typowe dla mnie podejście do tych spraw" - mówił Lem w wywiadzie ze Stanisławem Beresiem „Tako rzecze Lem".

A w liście do Michaela Kandla, z tomu „Sława i fortuna" dodawał: „Gdybym musiał wymienić tylko jedną »Podróż«, wymieniłbym tę o teologii robotów w autobiotycznej cywilizacji, jako rzecz, w której moje „przekonania metafizyczne" dochodzą dość wyraźnie do głosu... w pewnym sensie jedyny Absolut, albo jedyny »model« Boga, jaki mogę serio zaakceptować, jest Bogiem oo. Destrukcjanów z 21. podróży Tichego, bo wyznania wiary tam zawarte są, tj. były pisane z najwyższą powagą, na jaką w ogóle mnie stać".

### Tichy woli pozostać w cieniu

Kim w ogóle jest Ijon Tichy, „gwiezdny podróżnik"? Otóż niewiele wiadomo o jego przeszłości (poza anegdotycznymi szczegółami dotyczącymi przeszłości jego rodziny, jego narodzin i nazwiska). W domu, czyli na Ziemi, bywa rzadko, większość czasu spędzając w podróżach. U Lema pojawia się jeszcze w „Kongresie futurologicznym", „Wizji lokalnej" i „Pokoju na Ziemi".

Anonimowość Tichego Lem tłumaczył następująco: „Stylizacja głównego bohatera >>Dzienników<<, Ijona Tichego, na barona Münchhausena, czy Guliwera, nie była świadomym zabiegiem pisarskim, mojej pracy nie poprzedzały żadne teoretyczne założenia, nie szukałem żadnych prefiguracji, wzorców, paradygmatów, tak jak rzeka nie antycypuje swojego koryta. Moje utwory pisały się same, byłem czymś w rodzaju racjonalnie pracującego medium, ale nie przetwarzałem jakichkolwiek przedustawnie powziętych planów".

Tichy, co ważne, jest narratorem we wszystkich historiach z jego udziałem. Są to zazwyczaj opowieści o zabarwieniu satyryczno-groteskowym, w stylu powiastek filozoficznych, tyle że w kostiumie fantastyki naukowej. **margra**

**Stanisław Lem, „Dzienniki gwiazdowe", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 2025**

## WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

**MAŁGORZATA SOCHA**

### Złamała przepisy

**W minioną sobotę popularna aktorka odwiedziła program „Halo, tu Polsat". Pod budynkiem stacji czatowali na nią paparazzi „Super Expressu". Dzięki temu wiemy, że po wyjściu z budynku stacji Socha wsiadła do auta i... zaczęła łamać wszelkie przepisy drogowe. „Najpierw postanowiła objechać wszystkie auta stojące na pasie do skrętu. Ruszyła więc pasem do jazdy prosto, a później „wepchała" się między inne samochody. Nie spodobało się to pozostałym kierowcom, którzy od razu nacisnęli klaksony. To przecież groziło kolizją! Później aktorka popełniła jeszcze jeden błąd. Jadąc pasem do skrętu w prawo, nagle skręciła... w lewo" - opisuje gazeta.**

**RAFAŁ BRZOSKA**

### Kupił zegarek

**Kiedyś roznosił ulotki i składał komputery, a dziś jest jednym z najbogatszych Polaków. Za sprawą wielkiego sukcesu firmy InPost jego majątek wycenia się na 4,8 mld zł. Kiedy niedawno udzielił wywiadu Małgorzacie Rozenek, na jego ręku zauważono nowy zegarek. Modelowi przyjrzał się specjalizujący w tej dziedzinie TikToker, który posługuje się nickiem @stolikpoprostu. „Jest to Patek Philippe Nautilus 5740 Perpetual Calendar w białym złocie, który był wprowadzony w 1977 roku. Ma 4 mm grubości, a dokładnie 3,88 mm. Fenomenalny mechanizm w fenomenalnym zegarku. Z blatu możemy odczytać dni, dni tygodnia, miesiąca, lata przestępne, porę dnia czy fazy księżyca. Ten zegarek kosztuje w okolicach miliona złotych" - napisał.**

**KATARZYNA WARNKE**

### Potrzebuje czasu

**W październiku 2022 roku aktorka rozstała się z Piotrem Stramowskim. Mimo rozwodu para stara się pozostawać w dobrych relacjach i dzieli się opieką nad córką Heleną. Warnke do tej pory nie pokazała się u boku nowego mężczyzny. Z kolei Stramowski już krótko po ogłoszeniu rozstania związał się z Natalią Krakowską. Kiedy ostatnio Warnke gościła w programie Magdy Mołek, zaprzeczyła doniesieniom, jakoby Stramowski romansował z Krakowską, kiedy był jeszcze wciąż w związku. - My kobiety potrzebujemy długofalowego procesu wyjścia ze związku i mówi się, że to jest zdrowe - sprostowała.**

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

**Katarzyna Warnke uważa, że kobiety potrzebują długofalowego procesu wyjścia ze związku**

**BARBARA KURDEJ-SZATAN**

### Musiała brać

**Jakiś czas temu aktorka z mężem kupili w hiszpańskiej Maladze dom. Teraz para odwiedziła studio „Halo, tu Polsat" i opowiedziała o inwestycji. - Jakoś tak wpadliśmy na to ponad dwa lata temu. Trochę spontanicznie. Chyba też za sprawą tego, że dużo Polaków, znajomych tam przebywa. Zachęciła nas chyba ta fala i stwierdziliśmy, że ciekawi jesteśmy tego miejsca, bo nigdy tam nie byliśmy - powiedziała i dodała, że nieoceniona okazała się pomoc znajomego, który mieszka od lat w Costa del Sol i dobrze zna tamtejszy lokalny rynek nieruchomości. Dzięki niemu aktorski duet w krótkim czasie obejrzał kilka inwestycji. - No i jedna okazała się taką okazją, że stwierdziliśmy, nie no... musimy to brać - podsumowała.**

**ANNA POPEK**

### Zaleca pośpiech

**Prezenterka telewizji Republika chyba jako jedyna stanęła w obronie Viki Gabor, która niedawno w wieku 18 lat wzięła romski ślub. „Uważam, że 18 lat to jest w ogóle superwiek do wychodzenia za mąż. Moja babcia Małgorzata wyszła za mąż, jak miała 18 lat, jak miała 20, już moja mama była na świecie i dziewczyny powinny wcześniej wychodzić za mąż, rodzić dzieci wcześniej, bo to jest zdrowsze dla nich i dla dzieci też. Wtedy kiedy są w sile wieku, mają pełnię możliwości fizycznych i też psychicznych, więc uważam, że powinny wychodzić wcześniej za mąż" - napisała na Instagramie. I podsumowała: „Bo co, że ma 18 lat? A ile ma mieć lat? Są jakieś standardy, a potem chodzą te biedne, nieszczęśliwe, przestarzałe panny młode po trzydziestce i nie mogą znaleźć chłopa".**

**HELENA ENGLERT**

### Mogła zarobić

**Edwardowi Miszczakowi bardzo zależało, aby córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny wystąpiła w wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami". Młoda aktorka mogła ponoć liczyć na gażę między 10 a 15 tys. zł za jeden odcinek. Na drodze do tanecznych sukcesów Helenie stanęła praca w teatrze w spektaklu swego ojca. - Gra w Narodowym w „Hamlecie" i ma od dawna zaplanowane spektakle na niedziele, czyli wtedy, kiedy jest „Taniec z gwiazdami". Nijak nie dało się tego odwołać czy przesunąć, bo już na jeden z marcowych terminów bilety są sprzedane - tłumaczy informator Pudelka. I dodaje: Udział w tym programie ją ekscytował, bo miała super pomysł na siebie i występy.**

## HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**
Energia sprzyja działaniu, lecz zachowaj umiar w słowach, bo horoskop dzienny ostrzega, że szczerość może wywołać zbędne napięcia.

**Ryby (19.02 - 20.03)**
Horoskop na dziś mówi, że konsekwencja pomoże ci rozwiązać problem, a rozmowa z bliskim doda pewności.

**Baran (21.03 - 19.04)**
Twoja ciekawość poprowadzi cię do inspirujących spotkań, lecz horoskop dzienny na piątek radzi nie obiecywać za dużo, jeśli brak ci czasu.

**Byk (20.04 - 20.05)**
Emocje będą intensywne. Horoskop dzienny stanowczo radzi w związku z tym ważyć, co i do kogo mówisz.

**Bliźnięta (21.05 - 21.06)**
Dzień sprzyja ambicjom, jednak horoskop na dziś zapowiada, że współpraca przyniesie więcej niż rywalizacja.

**Rak (22.06 - 22.07)**
Porządkowanie spraw zawodowych da ulgę. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobny gest życzliwości poprawi relacje z otoczeniem.

**Lew (23.07 - 22.08)**
Horoskop dzienny mówi, że harmonia jest możliwa, jeśli zdecydujesz się na szczerość - nawet gdy wymaga to trudnej rozmowy.

**Panna (23.08 - 22.09)**
Intuicja podpowie dobre rozwiązania, ale nie działaj impulsywnie, bo horoskop na dziś mówi, że szczegóły mają dziś znaczenie.

**Waga (23.09 - 22.10)**
Optymizm pomoże przełamać rutynę. Ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto skupić się na jednym celu, by nie tracić energii.

**Skorpion (23.10 - 21.11)**
Obowiązki pochłoną cię bez reszty. Horoskop dzienny mówi, że konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**
Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablonowe pomysły spotkają się z uznaniem, jeśli jasno je przedstawisz i zadbasz o szczegóły.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**
Wrażliwość będzie atutem, gdy wykorzystasz ją twórczo. Horoskop dzienny na piątek radzi unikać zamykania się w marzeniach.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

**Redakcja.** SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl.** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
**Druk** Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 838d796830

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 16.01.2026

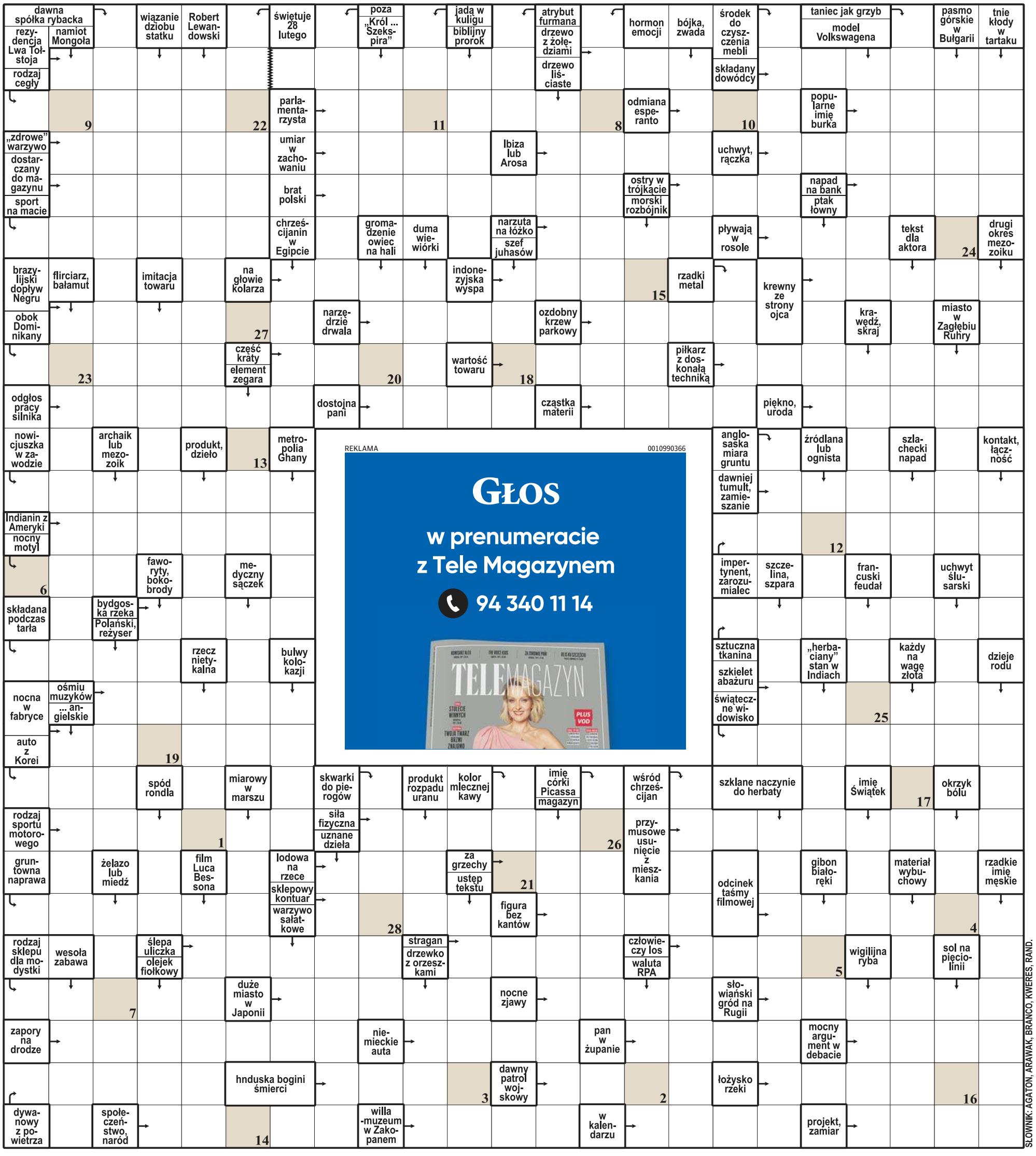


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Gabriela Lauba.**

ROZWIĄZANIE: UNIKAĆ TRUDNOŚCI TO CIĘŻKA PRACA.

eprasa.pl 838d796830

# Iga, „Hubi” i pozostali Polacy poznali rywali w Melbourne

**Jacek Kmiecik**
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek rozpoczynający się w niedzielę Australian Open rozpocznie od meczu z kwalifikantką, Chinką Yue Yuan. Losowanie drabinek turnieju głównego odbyło się w czwartek.**

Iga Świątek w pierwszej rundzie Wielkiego Szlema w Melbourne trafiła na Yue Yuan, która plasuje się na 130. miejscu w światowym rankingu, ale była w nim niegdyś 36. Iga z 27-letnią Chinką zmierzyła się dotychczas raz: pokonała ją 6:0, 6:3 w drugiej rundzie imprezy WTA w Pekinie. Najlepszym wynikiem Yuan w Wielkim Szlemie pozostaje trzecia runda w Nowym Jorku z 2022 roku.

W przypadku wygranej w drugiej rundzie na Świątek czekać będzie ewentualnie Czeszka Marie Bouzkova (45. WTA) bądź Meksykanka Renata Zarazua (84. WTA).

W „ćwiartce” polskiej wiceliderki światowego rankingu znalazły się między innymi Rosjanka Ludmiła Samsonowa, Japonka Naomi Osaka (prowadzona przez byłego trenera Świątek Tomasza Wiktorowskiego), Szwajcarka Belinda Bencić, z którą kilka dni temu przegrała w trakcie United Cup, ale przede wszystkim rozstawiona z „piątką” Jelena Rybakina z Kazachstanu, która czekać może na Polkę w 1/4 finału.

Najmniej szczęścia w losowaniu miała z reprezentantów Polski Magda Linette. 33-letnia poznanianka, która wciąż uczestniczy w turnieju w Hobart, w Melbourne zacznie od pojedynku z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro.

Będzie to ich druga konfrontacja; z byłą ósmą tenisistką globu Polka zmierzyła się już w 2. rundzie turnieju w Toronto w 2024 roku i przegrała 2:6, 4:6.

FOT. EPA/PAP

**Iga Świątek i Hubert Hurkacz poznali swoich rywali po losowaniu drabinek gier singlowych Australian Open**

Najlepsze osiągnięcie Linette w Melbourne i jednocześnie Wielkim Szlemie to półfinał edycji 2023. Navarro to z kolei półfinalistka US Open 2024, a przed rokiem w Australian Open osiągnęła ćwierćfinał, w którym gładko uległa... Świątek.

Z kolei Magdalena Fręch trafiła na 99. w świecie Veronikę Erjavec. Będzie to jej pierwszy pojedynek z grającą po raz trzeci w Wielkim Szlemie 26-letnią Słowenką.

Podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego, która z powodu lekkiego urazu, ale bardziej profilaktycznie, wycofała się z imprezy w Hobart po wygraniu pierwszego spotkania, ma miłe wspomnienia z Melbourne. Dwa lata temu dotarła do 1/8 finału (czwarty etap), a przed rokiem odpadła rundę wcześniej. To jej najlepsze wyniki w zmaganiach wielkoszlemowych - razem z 3. rundą ubiegłorocznego US Open.

W kolejnej rundzie może na Fręch czekać Włoszka Jasmine Paolini (nr 7.).

W czwartek awans do zasadniczej części zmagań wywalczyła pochodząca z Czech, ale reprezentująca od ubiegłego roku Polskę Linda Klimovičova. Krótko przed ceremonią losowania Klimovičova wygrała trzeci mecz w kwalifikacjach i po raz pierwszy w karierze przebiła się do głównej części zawodów wielkoszlemowych.

Po dolosowaniu do drabinki głównej zwyciężczyń kwalifikacji okazało się, że Linda zagra z 25-letnią Brytyjką Francescą Jones, która zajmuje 69. lokatę na liście światowej. Reprezentantka Polski plasuje się 65 miejsc niżej.

Wracający do wielkoszlemowej rywalizacji po półrocznej przerwie Hubert Hurkacz na otwarcie zagra z 43. w rankingu ATP Belgiem Zizou Bergsem. Będzie to ich premierowe spotkanie.

W drugiej rundzie przeciwnikiem Wrocławianina może być Tallon Griekspoor, którego pokonał w United Cup, a na łączny bilans 4-2 składa się między innymi zwycięstwo przed rokiem w Melbourne, kiedy „Hubi” odpadł w drugiej rundzie. Rozstawiony z numerem 23. Holender musi wcześniej pokonać Amerykanina Ethana Quinna.

W Australian Open Hurkacz najdalej - do ćwierćfinału - dotarł w 2024 roku.

Kamil Majchrzak zmierzy się w pierwszej rundzie z Jacobem Fearnleyem. Polak zajmuje najwyższe w karierze, 58. miejsce w świecie, a Brytyjczyk jest aktualnie 77. tenisistą globu.

Do tej pory spotkali się raz: w 2024 r. w kwalifikacjach halowej imprezy w Sztokholmie górą był zawodnik z Worcester, który w czerwcu zeszłego roku na tydzień zagościł w TOP 50 rankingu ATP.

Życiowym sukcesem 30-letniego Polaka w Wielkim Szlemie jest 1/8 finału ubiegłorocznego Wimbledonu. W Melbourne tylko raz - w 2022 roku - dotarł do drugiej rundy.

©℗

# Koci finał Pucharu Narodów Afryki 2025: „Lwy Tarangi” kontra „Lwy Atlasu”

**Jacek Kmiecik**
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Senegal i reprezentacja gospodarzy zagrają w niedzielnym finale Pucharu Narodów Afryki 2025 w Maroku. Dzień wcześniej w meczu o trzecie miejsce zmierzą się Egipt i Nigeria.**

W pierwszym półfinale Senegal pokonał w Tangerze Egipt 1:0 po trafieniu w 78. minucie Sadio Mane, byłego skrzydłowego Liverpoolu, gdzie grał w ataku u boku napastnika „Faraonów” Mohameda Salaha.

Mane, który ogłosił, że PNA 2025 w Maroku będzie jego ostatnim w karierze, sforsował „autobus”, jaki Egipcjanie postawili przed swoją bramką. „Salah w spotkaniu nie dotknął ani razu piłki w polu karnym „Lwów Tarangi”. Zawiódł także gwiazdor Manchesteru City Omar Marmoush.

Z kolei gospodarze - „Lwy Atlasu” - w Rabacie mieli wyraźną przewagę w starciu z Nigerią. Oddali 16 strzałów, a rywale 2, ale awans wywalczyli dopiero po konkursie rzutów karnych, w którym zwyciężyli 4:2, a dwie „jedenastki” obronił specjalista od karnych Yassine „Bono” Bounou, wybrany MVP meczu. Po 90 minutach oraz dogrywce był bezbramkowy remis.

Obaj finaliści staną przed szansą na swój drugi triumf w tym turnieju. Senegal wywalczył jedyny dotychczasowy tytuł w 2022 roku w Kamerunie, a Maroko czeka na taki sukces od 50 lat.

Co ciekawe, Senegal z Marokiem w PNA zmierzą się ze sobą po raz pierwszy w historii.

Pokonani w półfinałach zagrają w sobotę w Casablance o brązowy medal. Mecz o tytuł odbędzie się dzień później w Rabacie. ©℗

**PUCHAR NARODÓW AFRYKI**

**Półfinał:** Senegal - Egipt 1:0 (Mane 78), Nigeria - Maroko 0:0 (karne 2-4).
**Mecz o 3. miejce:** Egipt - Nigeria (sobota, 17 stycznia, godzina 17).
**Finał:** Senegal - Maroko (niedziela, 18 stycznia, godzina 20).

FOT. EPA/PAP

**Wielka trójka Marokańczyków: bramkarz Yassine Bounou, trener Walid Regragui i kapitan Achraf Hakimi**

# Bednarek bohaterem klasyku. FC Porto wyrzuciło Benfikę Lizbona

**Jakub Jabłoński**
redakcja@polskapress.pl

**FC Porto awansowało do półfinału Pucharu Portugalii po wyeliminowaniu Benfiki Lizbona (1:0). Bohaterem został polski obrońca Jan Bednarek, który zdobył bramkę w pierwszym kwadransie.**

Ćwierćfinałowemu hitowi na wypełnionym po brzegi Estádio do Dragão z ławki rezerwowych przyglądał się 17-letni skrzydłowy Oskar Pietuszewski, najdrożej sprzedany piłkarz w historii Jagiellonii Białystok. Dla młodzieżowego reprezentanta Polski mógł to być wymarzony debiut, jednak trener Francesco Farioli najwyraźniej nie chciał rzucać go na (zbyt?) głęboką wodę. Zwłaszcza że FC Porto mierzyło się w klasyku z inną, równie utytułowaną ekipą - Benfiką.

Od pierwszej minuty na murawie oglądaliśmy dwóch czołowych reprezentantów Polski: Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. Wspólnie z legendą brazylijskiej piłki Thiago Silvą nasi reprezentacyjni stoperzy współtworzyli blok defensywny.

Już w 15. minucie Bednarek wpisał się na listę strzelców. Środkowy obrońca najlepiej odnalazł się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu rożnego i skutecznym strzałem głową pokonał bramkarza Benfiki.

Podopieczni José Mourinho długimi momentami nie potrafili odpowiedzieć - nie tyle golem, co choćby celnym uderzeniem na bramkę Diogo Costy.

Po przerwie z powodu kontuzji plac gry musiał opuścić strzelec bramki - Bednarek. Jedynym Polakiem, który dotrwał do końcowego gwizdka, był zatem Kiwior.

To nie jego na koniec meczu uznano jednak bohaterem, a bardziej doświadczonego reprezentacyjnego kolegę, który zebrał najwyższe noty.

Portugalskie media zwróciły uwagę, że występ Bednarka nie był pozbawiony ryzyka. Już na początku spotkania środkowy obrońca popełnił bowiem błąd, który musiał naprawiać faulem.

„Popełnił poważny błąd w 11. minucie, który naprawił faulem, za co został ukarany żółtą kartką i ryzykował nawet czymś więcej. Później przeszedł w tryb czysto pragmatyczny, skutecznie przerywając wszystkie akcje przed sobą i ostatecznie miał pozytywny wkład w zwycięstwo zespołu z Porto” - ocenił dziennik „A Bola”.

Z kolei Kiwiora media określiły mianem „hojnego dostarczyciela fauli”.

„Wbrew temu, do czego przyzwyczaił, był hojnym »darczyńcą« przewinień. Jego drużyna popełniła łącznie 22 faule w trakcie meczu. Podobnie jak jego rodak i partner z defensywy, Bednarek, nie przejmował się estetyką gry, co pozwoliło Diogo Coście mieć spokojniejszy wieczór. Szczególnie w pierwszej połowie zanotował także kilka udanych prób przy rozegraniu piłki” - podkreślono przy ocenach wystawionych w dzienniku „A Bola”.

©℗

eprasa.pl 838d796830

# SPORT

www.sportowy24.pl

## I LIGA KOSZYKARZY

**Intensywny styczeń Spójni.** Mamy połowę stycznia, tymczasem PGE Spójnia Stargard rozegra w tym miesiącu jeszcze cztery spotkania. W sobotę u siebie Spójnia podejmie Decka Pelplin. Start o g. 20. Gospodarze są na 6. miejscu, goście na 4. Spójnię w styczniu czekają jeszcze starcia z Kotwicą Port Morski Kołobrzeg (21.01., wyjazd), ŁKS Coolpack Łódź (24.01., dom) oraz Weegree AZS Politechnika Opolska (31.01., wyjazd).

FOT. PGE SPÓJNIA STARGARD

## PIŁKA WODNA

**2 .runda eliminacji**
W weekend w Szczecinie 2. runda eliminacji mistrzostw Polski do lat 17. We Floating Arenie zaprezentują się Arkonia Waterpolo Szczecin, Stilon Gorzów, Alfa Gorzów i Szkoła Gortata Poznań.

# Po wygranej Lotto Chemik Police jest w ćwierćfinale Pucharu Polski

**Jakub Lisowski**
sport@gs24.pl

SIATKÓWKA KOBIET. **70 minut trwało spotkanie Lotto Chemika Police z zespołem utalentowanych uczennic Szkoły Mistrzostwa Sportowego ze Szczyrku. Ekstraklasowy Chemik kontrolował mecz.**

Nie było deklasacji, choć skończyło się w trzech setach, ale nawet w elicie zdarzają się mecze z większą różnicą w setach. A Chemik drugiego seta wygrał do 24, co świadczy, że przeciwniczki grały ambitnie i chciały sprawić choćby małą niespodziankę.

W Szczyrku nie zagrała Natalia Mędrzyk, którą trener Dawid Michor oszczędzał na mecze ligowe. Najbardziej skuteczna była Julia Orzoł, ale dzielnie wspomagały ją koleżanki.

Kolejnym przeciwnikiem Chemika w Pucharze Polski będzie zespół Budowlanych Łódź (wiceliderki Tauron Ligi). Spotkanie ćwierćfinałowe zaplanowane jest na 21 stycznia w Łodzi. Budowlane awans zapewniły pokonując 3 stycznia ŁKS Łódź 3:2. Najlepsza czwórka rozgrywek pucharowych zagra 7 i 8 lutego o trofeum w Elblągu. Na zwycięzcę meczu Budowlani - Chemik w półfinale czeka już Developres Rzeszów.

Wcześniej - już w najbliższą sobotę o godz. 12.30 Chemik rozegra ligowe spotkanie z BKS w Bielsku-Białej.

**SMS SZCZYRK - LOTTO CHEMIK POLICE 0:3 (19:25, 24:26, 16:25)**
**Chemik:** Orzoł 11, Przybyło 9, Gierszewska 9, Koput 8, Rybak-Czyrniańska 7, Partyka oraz Nowak (libero) - Hewelt 5, Grabowska, Dorywalska.
**Najwięcej dla SMS** - Dominika Mrożek - 12.

FOT. SMS PZPS SZCZYRK

Siatkarki Chemik a (z lewej) blokiem zdobył 7 punktów w Szczyrku i pewnie awansowały dalej w PP

# Pora na wicemistrza kraju. King gra u siebie ze Startem

**Maurycy Brzykcy**
sport@gs24.pl

KOSZYKÓWKA. **King Szczecin po raz drugi z rzędu zagra we własnej hali. Po zwycięstwie nad mistrzem Polski, tym razem do Szczecina zawita PGE Start Lublin. Spotkanie rusza w niedzielę o godz. 12.30.**

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kluczem do zwycięstwa z mistrzem Polski, Legią, była świetna obrona w ostatnich minutach. Teraz do hali Wilków Morskich zawita zespół wicemistrza, Startu Lublin

Spotkanie Wilków Morskich ze Startem będzie drugim domowym meczem z małego maratonu czterech spotkań z rzędu, które odbywają się na parkiecie Kinga. W jego trakcie zmienił się partner tytularny hali, w której występują nasi koszykarze. Podczas meczu z Legią Warszawa była to jeszcze Netto Arena, od kilku dni obiekt przy ul. Szafera nosi nazwę Enea Arena. Zapowiada nam się więc w niedzielę mały debiut.

W poprzedni weekend King gościł u siebie aktualnego mistrza Polski, Legię Warszawa. Nie tylko z tego powodu tamto spotkanie miało sporą stawkę. Wilki Morskie walczyły również o rozstawienie w turnieju finałowym Pucharu Polski. Wydawało się, zwłaszcza przez znaczną część czwartej kwarty, że to Legia wygra i umocni się w czubie tabeli. Nic z tego, koszykarze Kinga rozegrali jedną z lepszych końcówek w tym sezonie, odrabiając 10 punktów straty i zachowując zimną krew w decydujących momentach. Na to starcie wybrało się sporo kibiców i hala po końcowej syrenie niemal oszalała ze szczęścia. King pokonał mistrza Polski, wyprzedził go w tabeli i jest rozstawiony w ćwierćfinale Pucharu Polski. Podczas turnieju finałowego w Sosnowcu (19-22 lutego), Wilki najpierw zagrają z Zastalem Zielona Góra (20 lutego, godz. 20.30).

W ostatnim ligowym meczu z Legią, cały zespół Kinga był po trudnym tygodniu. Wielu zawodników było chorych, osłabionych. Tym bardziej cieszyło zwycięstwo z Legią. Teraz na celowniku Kinga jest Start Lublin. To ekipa z dolnych części tabeli, choć ostatnio radzi sobie lepiej. Start z ostatnich pięciu pojedynków, wygrał aż cztery i podskoczył w tabeli. Wśród jego ostatnich „ofiar" były MKS Dąbrowa Górnicza, AMW Arka Gdynia, Górnik Zamek Książ Wałbrzych oraz... King Szczecin. Nasi zawodnicy przegrali w Lublinie całkiem niedawno, 6 stycznia. Stąd bardzo duża chęć rewanżu w zespole trenera Macieja Majcherka.

**ZESTAW PAR 16. KOLEJKI ORLEN BASKET LIGI:**
MKS Dąbrowa Górnicza - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń, Dziki Warszawa - WKS Śląsk Wrocław, Energa Trefl Sopot - Zastal Zielona Góra, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Anwil Włocławek, Energa Czarni Słupsk - AMW Arka Gdynia, King Szczecin - PGE Start Lublin (niedziela, godz. 12.30), Miasto Szkła Krosno - Legia Warszawa, Tauron GTK Gliwice - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski.

**TABELA ORLEN BASKET LIGI**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Śląsk Wrocław | 15 | 26 | 11-4 |
| 2. AMW Arka Gydnia | 15 | 26 | 11-4 |
| 3. Energa Trefl Sopot | 15 | 25 | 10-5 |
| 4. King Szczecin | 15 | 25 | 10-5 |
| 5. Górnik Wałbrzych | 15 | 24 | 9-6 |
| 6. Dziki Warszawa | 15 | 24 | 9-6 |
| 7. Legia Warszawa | 15 | 24 | 9-6 |
| 8. Zastal Zielona Góra | 15 | 23 | 8-7 |
| 9. Anwil Włocławek | 15 | 23 | 8-7 |
| 10. Stal Ostrów | 15 | 22 | 7-8 |
| 11. PGE Start Lublin | 15 | 21 | 6-9 |
| 12. MKS Dąbrowa Górnicza | 15 | 21 | 6-9 |
| 13. Twarde Pierniki Toruń | 15 | 21 | 6-9 |
| 14. Energa Czarni Słupsk | 15 | 20 | 5-10 |
| 15. Taruron GTK Gliwice | 15 | 18 | 3-12 |
| 16. Miasto Szkła Krosno | 15 | 17 | 2-13 |

# Paweł Cretti nie będzie już trenerem rezerw Pogoni. Sporo zmian w naszych ekipach

**Jakub Lisowski**
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **W III lidze występuje pięć drużyn z Pomorza Zachodniego. W czterech z nich w pół roku dokonano zmiany trenera.**

Już jesienią z pracy zrezygnował Krzysztof Kapuściński, który wprowadził Kluczevię Stargard do III ligi, ale start na wyższym poziomie miał gorszy od oczekiwań. Kapuściński zrezygnował, a zastąpił go dotychczasowy asystent Bartłomiej Bartłomiejczyk.

W Wybrzeżu Rewal sytuacja była inna. Zespół w zasadzie od początku dołował, ale działacze długo byli cierpliwi. Pod koniec jesieni podziękowali jednak Łukaszowi Korszańskiemu. W tym klubie na „jedynkę" namaszczono asystenta, a w zasadzie dwóch, bo zespołem szefuje duet: Jarosław Włodarczyk i Maciej Wyganowski. Podobna była sytuacja w Błękitnych Stargard. Drużyna miała walczyć o awans, przeprowadziła ciekawe transfery, ale na boisku zawodziła. Na finiszu musiał odejść Jarosław Piskorz, zastąpił go asystent - Mateusz Silewicz.

We wtorek o zmianie poinformowała akademia Pogoni Szczecin, która nadzoruje drużynę rezerw Pogoni. W ostatnich latach trenerem był Paweł Cretti, ale szkoleniowiec od dawna chciał samodzielnie pracować. Próby w wyższych ligach były nieskuteczne, a praca w ekipie rezerw już nie przynosiła tyle satysfakcji. 53-letni trener na koncie ma też sukcesy z juniorami Pogoni. Co dalej z trenerem? Cretti od dłuższego czasu angażuje się w szkolenia personalne, uważany jest za świetnego psychologa sportowego, który potrafi bardzo dobrze pracować indywidualnie z młodymi zawodnikami.

Kto go zastąpi w Pogoni II? W klubie pracuje kilku szkoleniowców, którzy mogą być namaszczeni do tej funkcji. Najwięcej doświadczenia związanego z III ligą ma Marek Safanów, który obecnie jest trenerem juniorów starszych.

Z grona trzecioligowców jedynie we Flocie Świnoujście nie doszło do zmiany. Drużyna nadal pracuje pod okiem trenera Karola Szwedy, ale... sam szkoleniowiec zatrudniony został w lipcu 2025 r., więc jego staż jest również krótki.

FOT. POGON SZCZECIN SA

Trener Paweł Cretti na pewno pozostanie przy piłce w Szczecinie oraz regionie

eprasa.pl 838d796830